



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 52 ● 25 XII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

**JEST TAKA NOC...**  
WIGILIJNY „GŁOS NAUCZYCIELSKI”

Oplatkowe życzenia od Krys-  
tyny Kustry, Janiny Ochojs-  
kiej, Jerzego Korcozowicza,  
Józefa Tischnera, Tadeusza  
Zielińskiego

Do osobliwości nauki należy  
współistnienie nieogranicz-  
onej demokratyczności, a zara-  
zem hierarchiczności

Mówiąc o prestiżu, ludzie da-  
ją wyraz temu co sami cenią,  
co budzi ich uznanie



5

11

Alfons Kozanecki: Zdając do Seminarium  
Nauczycielskiego musiałem dokonać wy-  
boru: albo pięć lat biedy, albo praca  
u Scheiblera. Nawet się nie zawahałem.

Fot. Jan Balana



Jeszcze dziś czuje dojmujący  
chłód kościelnej posadzki  
i lodowate bosc stopy... Pamięta  
jaki był szczęśliwy, bo właśnie  
uczestniczył w inauguracji I kursu  
Miejskiego Seminarium  
Nauczycielskiego im. Ewarysta  
Erstkowskiego w Łodzi. Był wtedy  
szesnastoletnim młodzieńcem,  
a działo się to 1 września 1920 r.

## ESENCJA OD LEWICY

TERESA  
KONARSKA

M dalej sięga pamięcią, tym bar-  
dziej obraz jest ostry, wyrazisty.  
Dzieciństwo, młodość, czas I i II woj-  
ny. Alfons Kozanecki w listopadzie  
ukończył 90 lat.

— W swoim umiłowanym zawo-  
dzie przepracowałem 42 lata, ale na  
emeryturze nie próżnowałem i jesz-  
cze 14 lat, aż do 83 roku życia „dora-  
białem”. Ubolewam, że musiałem już  
zarzucić działalność ZNP. W przy-  
szłym roku będę obchodził „70-lecie”  
mojej przynależności do Związku. To  
tyle z tej mojej życiorysowej buchal-  
terii, mówi i wraca do swojej opowie-  
ści.

Zanim zjawilem się 1 września  
w seminarium, musiałem się posta-  
rać o ubranie, buty, książki i skrzypce.  
Zdobycie pieniędzy było trudniejsze  
niż zdanie egzaminu, ale i tym razem  
mi się powiodło. Przez dwa miesiące  
pracowałem u Szajblera jako pomoc-

nik prządki. Pracę załatwił mi ojciec.  
Kiedyś dowiózł mocno „zaprószone-  
go” dyrektora od Szajblera do domu.  
Gdy ten chciał mu płacić za tę przy-  
sługę, ojciec kategorycznie odmówił  
i wówczas usłyszał: gdyby kiedyś pan  
był w potrzebie... i tak znalazłem się  
w fabryce. Za zarobione pieniądze  
kupiłem ubranie, książki i skrzypce,  
zabrakło jedynie na buty.

Ojciec był stangretem w małej fir-  
mie i z tego utrzymał pięcioosobową  
rodzinę. Matka pracowała niedługo  
jako prządka. Gdy dźwignęła skrzynię  
i nabawiła się przepukliny, musiała  
fabrykę opuścić. W czasie I wojny  
ojciec stracił pracę, ale po pewnym  
czasie znalazł dozorcostwo. Pieni-  
dze były marne, ale mieliśmy gdzie  
mieszkać. Aby jakoś przeżyć naszym  
sąsiadom wozilem z ojcem, takim  
ręcznym wózkiem, węgiel, drewno,  
opał.

Naprzeciwko naszego mieszkania  
mieścił się zamaskowany lokal  
PPS-lewicy zwany „Herbaciarnią”,  
tam biblioteka, z której mogłem wypo-  
życzać książki, czytając je od deski do  
deski. Pilnie przysłuchiwałem się też  
dyskusjom, jakie toczono w czasie  
tajnych zebrań. PPS-owskie idee bar-  
dzo mnie fascynowały. I w ten sposób  
zostałem lewicowcem na całe życie.

Ojciec był samoukiem i moim pier-  
wszym nauczycielem. Posłał mnie do  
szkoły, ale wojna przerwała moją  
edukację, wznowiłem ją znów w 1916  
roku, a potem zdałem do Seminarium  
Nauczycielskiego dokonując przed-  
tem wyboru: albo 5 lat biedy, albo  
praca u Scheiblera. Nawet się nie  
zawahałem. Kiedy się zastanowiłem  
dlaczego akurat chciałem zostać nau-  
czycielem, zawsze dochodziłem do  
wniosku, że to harcerstwo mnie wcią-  
gnęło. Już będąc na pierwszym roku

seminarium zacząłem intensywnie  
działać w ZHP, a przez ostatnie dwa  
lata nauki byłem drużynowym w słyn-  
nej 12 Drużynie Harcerskiej im. Stani-  
sława Konarskiego. W Łódzkiej Cho-  
ragwi byliśmy najlepsi. Prowadzili-  
śmy obozy harcerskie, na które przyje-  
żdżały polskie dzieci z Niemiec, Es-  
tonii, Łotwy i Czechosłowacji. To wła-  
śnie harcerstwu zawdzięczam, że ja-  
ko jedyny z absolwentów semina-  
rium, które ukończyłem w czerwcu  
1925 r., otrzymałem pracę w Łodzi,  
w Szkole Publicznej nr 34 im. Józefa  
Piłsudskiego. Powołano tam drużynę  
harcerską, a nie było instruktora. Pra-  
ca w tej szkole, moja pierwsza praca  
— nie była łatwa.

O Związku Polskiego Naucz-  
cielstwa Szkół Powszechnych  
słyszałem już dużo w semi-  
narium, toteż zaraz się do niego  
zapisalem twierdząc z przekonaniem,  
że „wiem gdzie jest moje  
miejsce”. Jeszcze więcej dowie-  
działem się o Związku od dyrektora  
szkoły Bronisława Szwalme.  
Wszyscy nauczyciele, a było nas  
ośmioro, należeli do Związku.  
Wspominam ich jako ludzi bardzo  
zacznych, serdecznych i o skry-  
talizowanych poglądach lewico-  
wych.

W kilka miesięcy później, nie-  
stety, szkołę objął nowy dyrektor  
— członek Stowarzyszenia Chrze-  
ścijańsko-Narodowego Naucz-  
cieli Szkół Powszechnych i atmo-  
sfera najwyraźniej się pogorszy-  
ła. Działy się różne rzeczy,



*Podzielimy się  
opłatkiem  
w świerkowym zapachu  
powietrza  
niech ciepło zagości  
w dłoniach,  
a serce zabije  
jak dzwony  
Patrzeniem w oczy  
przemilczmy urazy  
w goście pojednania*

(A.Z.)



GŁOS NAUCZYCIELSKI

6

# GO PISZA INNI

## TO SIĘ JE

Zwykła, dekoracyjna, ogrodowa roślina. Rośnie właściwie wszędzie. Skąd do Nysy przysłała moda na żucie jej liści — nie wiadomo. Jedni mówią, że z Prudnika, inni — że z Wałbrzycha. Jeszcze inni, że jakaś grupa natrafiła na ten wyzaj idąc z pielgrzymką do Częstochowy (...)

O liściach Agnieszka dowiedziała się od koleżanki, Ewy. Kilka osób opowiadało jej, że po liściach popada się w totalny luz i wszystko jest fajniejsze niż zazwyczaj.

— Jeden z naszych uczniów stracił wzrok na kilka dni — opowiada dyrektor szkoły Piotr Tyczka. — Gdyby nie ten wypadek, pewnie długo jeszcze o niczym nie wiedzielibyśmy. W ciągu paru godzin okazało się, że kilkoro uczniów żuto liście. Byli opuchnięci, jakby senni, kojarzyliśmy to jednak raczej z chorobą, przeziębieniem. Gdy okazało się, że to ta roślina, w ciągu jednego dnia zlikwidowaliśmy wszystkie, a na drugi dzień przeprowadziliśmy zebrania z rodzicami, by ostrzec ich przed ziołem. Zawiadomiliśmy policję. (Beata Łabutin w dodatku do „Gazety Wyborczej” nr 49/94)

## SZCZĘŚCIE W PIGULCE

Białozielone kapsułki są remedium na nieśmiałość i niskie poczucie wartości. Moda na prozac, jak każda inna zrodzona w Ameryce, zaczyna ogarniać cały świat. Od roku 1988, gdy firma Elli Lilly wprowadziła prozac na rynek amerykański, środek ten jest żłą złąta dla producentów. Jego popularność przeszła najśmielsze oczekiwania, czyniąc go najbardziej pożądanym lekiem psychotropowym w historii (...)

Czym różni się prozac od dotychczasowych leków antydepresyjnych, że sięgają po niego bez wahania miliony ludzi? I to nie tylko ci, którzy wpadli w depresję. Co stanowi o tak wielkiej jego atrakcyjności?

Prozac działa wybiórczo na mózg podnosząc w nim poziom substancji chemicznej o nazwie serotonina. Powoduje to dostrzeganą poprawę nastroju i idący za tym przypływ sił vitalnych. Zazwyczaj już po miesiącu pacjenci odczuwają wyraźną poprawę samopoczucia. Dlaczego właśnie serotonina powoduje to pozytywne zmiany i co dzieje się w ludzkim mózgu na skutek podniesienia poziomu tej substancji, pozostaje dla medycyny zagadką. Byłoby nieprawdą twierdzić, że prozac jest skuteczny w 100 procentach. Tak jak w przypadku innych leków 20 do 40 proc. pacjentów nie reaguje nań lub reaguje negatywnie. (Elżbieta Świąćicka-Macavoy „Twój Styl” nr 12/94)

## OPERACJA KCIUK

Słyszysz się propozycje, by — dla ułatwienia sobie (i innym) życia w pierwszych tygodniach denominacji — ludzie dokonywali „denominacji społecznej”, skreślając długopisem na starych banknotach cztery zera. W ten sposób „stare” zmieniałyby się w „nowe”. Jednakże NBP jest stanowczo takim pomysłem przeciwny. Skreślenia byłyby uznane za niszczenie banknotów, a ich właściciele mogliby mieć kłopoty z ich wymianą.

Bank proponuje natomiast „operację kciuk” wyrażoną sloganem: „Zakryj palcem cztery zera — zyskasz złoty nowej ery” („Polityka” nr 51/94).

## WIGILIA PO FINLANDZKU

Dwudziestego czwartego grudnia, w samo południe, w Turku, historycznej stolicy Finlandii, uroczyste ogłasza się, że oto nastał czas pokoju. Każdy, kto nie będzie go respektował, zostanie ukarany. Od tego momentu zaczyna się Wigilia. Zamyka się sklepy, ustaje ruch uliczny. Dawniej od tej chwili aż do drugiego dnia świąt nie można było opuszczać domu.

Pora zasiadania do stołu nie jest sztywno ustalona. W Polsce Wigilia zaczyna się od dzielenia się opłatkiem, a w Finlandii głowa domu, najczęściej ojciec, głośno odczytuje z Biblii fragment dotyczący narodzin Jezusa.

Najbardziej postną potrawą wigilijną jest kleik ryżowy, w którym znajduje się tylko jeden migdał. Jeśli ktoś odkryje go w swoim talerzu, może się spodziewać, że w nadchodzącym roku będzie sprzyjało mu szczęście. („Kuchnia” nr 1/95)

Wybrała LIDIA JASTRZĘBSKA

# KRONIKA

6 grudnia odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie uroczystość rozdania nagród Fundacji Nauki Polskiej. Uczestniczył w niej prezes ZG ZNP Jan Zaciura. W dniach 7—8 grudnia wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz przebywał w okręgu krośnieńskim, gdzie uczestniczył w kilku spotkaniach z działaczami ZNP i nauczycielami. W Klubie Nauczycieli w Krośnie odbyło się spotkanie z Zarządem Okręgu ZNP, którego tematyka obejmowała sprawy oświaty, przede wszystkim kwestie nakładów na edukację i usytuowania materialnego pracowników, a także problemy działalności Związku w aktualnej sytuacji. Podczas spotkania wiceprezes Simbierowicz wręczył Edwardowi Czabanowi nominację na dyrektora Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, która rozpocznie działalność w Krośnie od 1 stycznia 1995 r. Zagadnienia oświatowe, pracownicze i związkowe były także przedmiotem spotkań z Zarządami Oddziałów ZNP w Sanoku i Lesku oraz w Technikum Drzewnym w Lesku. Kol. Simbierowicz przeprowadził także wizytację Ośrodka ZNP w Tęśnicy Oszarowej, którym będzie zarządzała nowa Filia OUPIS. W dniach 8—11 grudnia w Ośrodku ZNP „ZENEPOL” w Zakopanem zorganizowano wyjazdowe szkolenie dla członków Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu oraz prezesów zarządów oddziałów okręgu sieradzkiego. W tematyce szkolenia znalazły się sprawy związane z bieżącym funkcjonowaniem ogniw ZNP (prowadzenie dokumentacji, działalność finansowa), proble-

my prawne (zawieranie i rozwiązywanie stosunku pracy), godpowarowanie funduszami socjalnym i mieszkaniowym, a także analiza i ocena projektowanych zmian w ustawie oświatowej i Karcie Nauczyciela. Z uczestnikami szkolenia spotkał się członek Prezydium ZG ZNP Jerzy Nalepka, który omówił działalność Związku po XXXVI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP. Szkoleniem kierowali wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu Zenon Koloździej oraz sekretarz Marian Jankowski. 9 grudnia wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska wzięła udział w naradzie członków Zarządu Okręgu w Kielcach oraz prezesów zarządów oddziałów. Poświęcono ona była problemom budżetu i sytuacji oświaty oraz konsultacji planowanych zmian w ustawie Karta Nauczyciela. Kol. Dunajska spotkała się także z dyrektorem i pracownikami Wydawnictwa Pedagogicznego w Kielcach. 10 grudnia Zarząd Okręgu w Siedlcach zorganizował w Miętnem posiedzenie z udziałem prezesów zarządów oddziałów okręgu siedleckiego. Z uczestnikami spotkała się wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Omawiano sprawy sytuacji oświaty i jej pracowników. Zapoznano się z projektowanymi zmianami oraz stanowiskiem ZNP w sprawie Karty Nauczyciela. W dniach 12—13 grudnia pracował w ZG ZNP związkowy zespół ds. nowelizacji Karty Nauczyciela. Przygotował on projekt stanowiska ZG ZNP w sprawie projektu zmian ustawy Karta Nauczyciela na posiedzeniu Zarządu Głównego 14 grudnia, na podstawie opinii zebranych w ogniwach ZNP.

Opracowała  
LUCYNA  
BANASZKIEWICZ

## ZAPROSILI NAS

Dyrekcja Publicznego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego w Warszawie na spotkanie informacyjne o pracy i zadaniach placówki

Polska Inicjatywa Konsumpcyjna i Fundacja Zdrowie i Trzeźwość na imprezę promocyjną zdrowego modelu konsumpcji wśród młodzieży i dzieci z okazji świąt do auli Politechniki Warszawskiej na seminarium naukowe i sejmik młodych

Muzeum Niepodległości w Warszawie przy al. Solidarności 62 na koncert Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych, otwarcie wystawy poplenerowej „Mała Fatra” '94 oraz spotkanie z okazji wydania książki dr Wandy Wyganowskiej pt. „Sztuka Legionów Polskich 1914-1918”

International Society for Universalism na dalszy ciąg konwersatorium nt. uniwersalizmu

Akademickie Koło Przyjaciół Dzieci przy Instytucie Pedagogiki i Psychologii WSP w Zielonej Górze, Departament Wychowania, Opieki i Kultury Fizycznej MEN, TPD, Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Zielonogórski Oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na sesję naukową pod hasłem: W trosce o dziecko i rodzinę

Podsekretarz Stanu w MEN prof. Tadeusz Piłch na drugie posiedzenie Rady ds. Programu TERM — Doskonalenie Zarządzania Reformą Systemu Edukacji

Zarząd Oddziału ZNP w Otwocku na spotkanie noworoczne z kadrą kierowniczą placówek oświatowych w sali Liceum Ogólnokształcącego (ul. Filipowicza)

## SPROSTOWANIE

### VIII DRUŻYNOWE SZACHOWE MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI

Do informacji podanej w 51. numerze „Głosu” na str. 10 z 18 grudnia br. wrócić się przykry błąd. Szachowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli odbędą się od 27 do 29 stycznia 1995 roku. Ich organizatorem jest Zarząd Okręgu ZNP w Skierniewicach. Zgłoszenia należy nadsyłać do 10 stycznia 1995 roku pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP, 96-100 Skierniewice, ul. Senatorska 12. Za pomyłkę przepraszamy.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

# GWIAZDKOWY DAR SERCA

Na kilka dni przed gwiazdką w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym dla Głuchych im. J. Siostrzyńskiego w Warszawie odbyła się niezwykle wzruszająca i miła uroczystość. Ole Falcke, dyrektor działu Micro Vox szwajcarskiej firmy produkującej aparaty słuchowe PHONAK AG i Andrzej Krzysztof, dyrektor naczelny firmy KAMED przekazali na ręce wiceministra edukacji narodowej prof. Tadeusza Piłcha niezwykle cenne dary, najnowocześniejsze „myślące” aparaty słuchowe dla dzieci niedosłyszących. Zostaną one przekazane dla ośrodków szkolno-wychowawczych w Warszawie i Olecku. Wartość daru wynosi 911 mln zł. Ponadto firma ta przekazała Ministerstwu Edukacji Narodowej diagnostyczne instrumenty medyczne, którymi można wyposażać dwa gabinety lekarskie — o łącznej wartości 13 mln zł.

Urządzenia te umożliwiają dzieciom niedosłyszącym poprawienie wyrazistości mowy oraz czystości słyszanych dźwięków rejestrowanych przez aparaty słuchowe, poprzez zastosowanie bezprzewodowych urządzeń umożliwiających komunikowanie się osób niedosłyszących w pa-

mie fal UKF (podobnie działają bezprzewodowe mikrofony stosowane w radiu i telewizji). Wysokie klasy mikronadajniki eliminują zakłócenia pochodzące z otoczenia (choćby hałas z klasy) i pozwalają na ciągłe wykorzystanie aparatów słuchowych. Umożliwiają także utrzymywanie łączności z mówiącym nawet z odległości 300 metrów w terenie otwartym lub 70—100 metrów w budynkach. Są one bardzo przydatne dla dzieci niedosłyszących przebywających na boisku, w szkole, na wycieczkach po mieście czy do muzeów. Można je także wykorzystywać po lekcjach w domu, ponieważ umożliwiają stały kontakt rodziców z dzieckiem przebywającym nawet w innym pokoju.

Aparaty te działają na kilkudziesięciu kanałach radiowych umożliwiają równoległą pracę w wielu klasach lekcyjnych bez wzajemnego zakłócenia. Zastosowana w praktyce wysokiej klasy technologia elektroniczna i miniaturyzacja oraz związana z tym mała waga odbiorników pozwala na używanie ich nawet przez najmłodsze dzieci.

Po uroczystym przekazaniu daru Ania, Kuba i Paweł, uczniowie Ośrod-

ka Szkolno-Wychowawczego w Warszawie zaprezentowali działanie tych urządzeń. Oceniając pracę tego typu aparatu Ania mająca 80 decybeli ubytku słuchu powiedziała, iż jest on bardzo przydatny dla dzieci niedosłyszących przebywających w szkołach.

— W czasie lekcji nie muszę patrzeć ciągle w twarz nauczyciela. Mogę normalnie czytać i pisać, jednocześnie bardzo dobrze słysząc to co do mnie mówi wychowawca — powiedział Ania.

— Zawsze żałowałem, że nie znam bardzo dobrze języka angielskiego i francuskiego, ale teraz rozumiem, że najbardziej chciałbym z wami porozmawiać językiem migowym, jest to jednak niemożliwe, dlatego mogę to zrobić tylko językiem serca — powiedział do zgromadzonych dzieci przez aparat nadawczy profesor Jerzy Woy-Wojciechowski, prezes Polskiego Komitetu UNICEF. Cieszę się, że mnie słyszycie poprzez ten dar serca, życzę wam, aby te święta były dla was tak dobre jak dla pozostałych dzieci, aby te urządzenia pozwoliły wam żyć piękniej i radośniej.

MAREK KOZUBAL

# PROTEST NAUCZYCIELI PRZEDSZKOLI

Informacja, że MEN wycofało się z autopoprawki do projektu ustawy oświatowej przywracającej nauczycielkom przedszkoli status pracownika państwowego, wywołała lawinę protestów. I trudno się dziwić.

Na 36 Zjeździe ZNP Krajowa Sekcja Wychowania Przeszkolnego jako swój najważniejszy postulat zgłosiła przywrócenie tego statusu. Wielu delegatów go poparło. Znalazł się w uchwale programie ZNP. Występujący na Zjeździe przedstawiciele kierownictwa MEN, wraz z wicepremierem A. Luczakiem nawet się nie zająknęli, że z tej autopoprawki mogą się wycofać. Zdawało się więc, że sprawa zmierza do rozwiązania zgodnego z oczekiwaniami środowiska.

Tymczasem okazało się, że resort wycofał się z zapowiedzi, uzasadniając to enigmatycznym stwierdzeniem, że autopoprawka nie zyskała większości głosów w Radzie Ministrów.

Gorzkie i pełne emocji są więc słowa zawarte w protestach: *Zamierzenie władz mające na celu zdegradowanie odpowiednio już wykwalifikowanych nauczycieli do roli opiekunek doprowadzić może do pogorszenia poziomu polskiej oświaty w pierwszym, jakże ważnym etapie rozwoju dziecka. O statusie nauczyciela nie mogą decydować problemy finansowe. Mamy nadzieję, że nauczyciele przedszkoli pozostaną pracownikami państwowymi, których nadal będzie obejmowała Karta Nauczyciela. Argumentacja, że autopoprawka ta na forum rządowym nie uzyskała większości głosów wydaje się śmieszna. Przecież takie decyzje leżą w wewnętrznej gestii MEN jako resortu. To przecież Ministerstwo powinno wiedzieć, kto pracuje w jego resorcie jako nauczyciel i jakie w związku z tym są jego prawa, skoro jako nauczyciel obciążony jest obowiązkami z tych praw wynikającymi (wyszkolenie, podnoszenie kwalifikacji poprzez dokształcanie, czas pracy, Karta Nauczyciela itd.).*

*Czujemy się więc kolejny raz zawiedzione, odrzucone i oszukane przez swoje Ministerstwo. Najbardziej chyba*

# ŚWIADECTWO ZŁA

Spośród wielu wystaw, które w grudniu otwarto w Warszawie, jedna zwracała szczególną uwagę — zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim przez polską grupę Amnesty International. Przypomniała ona, że 46 lat po uchwaleniu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, na świecie nadal istnieje gwałt i przemoc.

— Przez 33 lata istnienia Amnesty International zajęła się 40 tys. przypadków łamania praw człowieka. Do dziś zachowała swój etos, a pod jej petycjami podpisało się wielu intelektualistów — przypominał otwierając wystawę prof. Jacek Hołdowa, prektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Niezwykle oszczędnie i skromnie przygotowana wystawa, składająca się z kiludziiesięciu plansz oklejonych czarno-białymi fotografiami, obrazowała istniejące w różnych krajach świata zło. Wchodząc w labirynt tablic, odkrywało się ciemną stronę współczesnej cywilizacji. Fotograficzna dokumentacja przypominała o prawach przysługujących każdemu człowiekowi. Wystawa była pełna zdjęć drastycznych, brutalnych. Ale

przecież pokazywanie takich dokumentów jest jedną z metod, aby informację w nich zawartą — o wszechobecności zła — dotarły do ludzi. Aby wiedzieli, że w innych krajach giną ludzie, aby poruszyli naszą wyobraźnię. Przedstawione obrazy — niezwykle surowe, uciążliwie na ludzką krzywdę. Obok nich nie można przejść obojętnie — to jest ich główną wartością. Są wołaniem o pomoc.

Jak chociażby zdjęcie z Bośni — matki i dziecka wpatrzonych w świecę — źródło światła i ciepła (czy także nadziei?) i podpis: Kiedy skończy się ten koszmarny? Czy fotografie dokumentujące egzekucje pozasądowe w Somali, Iraku, Sri Lance i Belfascie. Albo przynębiające zdjęcia — protesty przeciw karze śmierci w Afganistanie i Chinach. Sceny obrazujące brutalność policji w Wenezueli, Indonezji, Indiach, Korei Południowej i Francji — „pulsujące” bezradnością i strachem osób bitych, maltretowanych. Obrazy tortur w Meksyku i głodu — sudańskie dziecko, nienaturalnie powiększone, czolgające się do miejsca, w którym rozdawana jest żywność. Oglądając je

nie można jednocześnie zapominać, iż nieostre czarno-białe fotografie wymagały od autora wiele odwagi i ryzyka, że często fotograf balansował na granicy życia i śmierci, że i on mógł się stać ofiarą przemocy.

Wystawę kończą plansze z wypisanymi niczym memento zasadami Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz smutny plakat Amnesty International — biały gołąbek w więziennej celi.

Na poprzedniej wystawie Amnesty International zorganizowanej na Uniwersytecie Warszawskim w 1991 r. wiele miejsca poświęcono polskim więźniom sumienia w latach 80. Na tej nie było ani jednej fotografii lub wzmianki o łamaniu praw człowieka w naszym kraju. Był to chyba jedyny optymistyczny akcent wystawy. (M.K.)

## UWAGA WYCIECZKOWICZE

Najtańsze miejsca noclegowe w Krakowie dla grup zorganizowanych oferuje Internet Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 przy ul. Szwedzkiej 42 (okolice Wałewu). Bieżących informacji udziela kierownik Internetu tel.: 66-01-40.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96, Fax: 26-34-20



działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechostaw Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam 669

# OD SPRZECZNOŚCI DO KOMPROMISU

Zapowiadało się rutynowe posiedzenie ZG ZNP (14 grudnia), z przyjęciem sprawozdania z dotychczasowej działalności, planu posiedzeń ZG i uchwaleniem budżetu na 1995 rok. Można było się spodziewać bardziej ożywionej dyskusji wokół stanowiska Związku o projekcie nowelizacji Karty Nauczyciela, a także przewidywać, że dyskusję wywoła propozycja przyjęcia stanowiska w sprawie sytuacji placowej w sferze budżetowej.

Zebrań zaczęło się od przedstawienia kandydatury **Sławomira Broniarza** na wakuujące jeszcze stanowisko wiceprezesa ZG ZNP. **Zofia Andrijew** miała zastrzeżenia do tego, że przy posiadanym wykształceniu humanistycznym kandydat nie ma odpowiednich kwalifikacji do takiego zarządzania ogromnym majątkiem Związku, by wreszcie zaczął on przynosić liczący się dochód. Inni, w tym prezes **Jan Zaciura**, uznali, że zarządzać majątkiem może kadencyjny wiceprezes, któremu potrzebny jest fachowy aparat wykonawczy i „ciało społeczne” do pomocy w podejmowaniu decyzji. W wyniku tajnego głosowania Sławomir Broniarz został wiceprezesem, przy 30 głosach przeciwnych.

Praktycznie bez dyskusji wybrano 14 członków Rady OPZZ.

W sprawozdaniu z działalności prezydium od Zjazdu, **Anna Zalewska** podkreśliła starania, by inaczej zostały rozłożone raty podwyżki zaplanowanej na 1995 r. Omówiła też plan pracy Zarządu Głównego i jego prezydium na 1995 r., który pozytywnie oceniła Główna Komisja Rewizyjna. Członkowie ZG ZNP mieli jednak wiele uwag do tego planu.

Część osób domagała się, aby wskazać konkretną osobę odpowiedzialną za realizację danego zadania. Część widziała potrzebę uzupełnienia planu, na przykład o współpracę z odpowiednimi instancjami inspekcji pracy, doprowadzeniem do wypłacania „13-ki” nauczycielom za czas urlopów zdrowotnych, zmian regulaminowych sekcji związkowych i zawodowych, ocenę sytuacji materialnej emerytów i rencistów, informację o przebiegu pfac nad układem zbiorowym pracowników nie będących nauczycielami. Po licznych poprawkach i uzupełnieniach plan pracy przyjęto.

Znaczenie więcej zastrzeżeń budził przedstawiony projekt uproszczonego budżetu ZG ZNP. Być może negatywna opinia GKR o nim sprawiła, że stosunkowo dużo osób zgłaszało krytyczne uwagi. Tak więc kilka osób wskazywało na niebezpieczeństwo zbyt optymistycznej kalkulacji wysokości dochodów ze składki. Niektórzy wyrażali niezadowolenie z faktu,

że z tytułu działalności gospodarczej, dochód jest bardzo niewielki.

Wielu członków Zarządu Głównego proponowało obcięcie konkretnych wydatków. W odpowiedzi na większość takich propozycji, inni dyskutanci szeroko uzasadniali konieczność utrzymania tych wydatków na planowanym poziomie. Najwięcej kontrowersji wzbudziły zaplanowane wydatki na sekcje zawodowe i związkowe. Jedni proponowali ich zmniejszenie nawet o połowę, inni dowodzili, że prowadziłoby to do ograniczenia zakresu działalności ZNP.

W efekcie jedni, w ślad za propozycją GKR, opowiadali się za uchwaleniem prowizorium budżetowego na I kwartał, inni za uchwaleniem budżetu z zastrzeżeniem jego nowelizacji w połowie roku. Ostatecznie na wniosek Komisji Uchwał i wniosków przyjęto drugi wariant.

W dyskusji nad stanowiskiem Związku w sprawie rządowego projektu nowelizacji Karty Nauczyciela, kilka problemów wzbudziło ożywioną dyskusję. Wśród nich były relacje pomiędzy Kartą a układem zbiorowym. Rozważano ponadto, czy zapis (art. 6 pkt. 2 ust. 5) dotyczący oceny pracy dyrektora powinien mówić o dwóch ocenach — organu nadzorującego i prowadzącego, czy też o jednej łącznej ocenie. Niektórzy wskazywali bowiem na konflikty pomiędzy tymi organami. Przeważała jednak opinia, że powinna być jedna ocena i sprawą obu organów jest uzgodnienie jej.

Dyskutując nad zapisem dotyczącym trybu oceny pracy nauczyciela (art. 6 pkt. 1 ust. 2) członkowie ZG ZNP zastanawiali się, czy w składzie komi-

W związku z wycofaniem się MEN z zapisu w nowej ustawie oświatowej przynajmniej status pracownika państwowego nauczyciela przedszkoli, Zarząd Główny ZNP postanowił jeszcze przed świętami przeprowadzić referendum w tej sprawie wśród członków rad pedagogicznych. Mają oni odpowiedzieć na pytanie:

**— Czy nauczyciele przedszkoli i szkół publicznych powinni być pracownikami państwowymi, niezależnie od organu prowadzącego?**

sji oceniającej powinien być metodyk i przedstawiciele związków zawodowych. Gdy okazało się, że w projekcie rozporządzenia jest zapis o obowiązku wystawienia opinii przez metodyka, uznano to za wystarczające zabezpieczenie obiektywizmu i fachowości oceny merytorycznej pracy nauczyciela. Za słuszne członkowie ZG uznali, aby związki przy trybie i zasadach oceny miały uprawnienia obrony nauczyciela dopiero przy ewentualnych odwołaniach. Natomiast w komisjach przedstawicieli związków być nie powinno, tym bardziej że

i tak przewidziane jest (w rozporządzeniu) zasięganie ich opinii przed oceną. Zgodnie też zebrani zaakceptowali zapis w projekcie stnowiska, by wykreślić z Karty Nauczyciela wykaz czynności wykonywanych przez nauczyciela, m.in. dlatego, że reguluje je Statut Szkoły.

Wyraźnie podzieliła zebranych sprawa związania dodatków dla nauczycieli wiejskich z wymogiem kwalifikacji. Znaczna grupa opowiadała się za tym, by dodatki przysługiwały każdemu nauczycielowi pracującemu w miejscowości do 5 tys. mieszkańców. Większość jednak uznała, że trzeba wreszcie zahamować przyjmowanie do pracy, także na wsi, nauczycieli bez pełnych kwalifikacji i że to właśnie Związek powinien wystąpić

W trakcie obrad Zarządu Głównego, Wojewódzki Sąd Rejestrowy zarejestrował nowy Statut ZNP. Informując zebranych, przewodnicząca Komisji Statutowej zaznaczyła, że Statut ZNP spotkał się z bardzo pozytywną oceną Sądu i uznany został za wzorcowy.

z taką inicjatywą (Szczegółowe omówienie stanowiska Związku w sprawie rządowego projektu Karty wewnątrz numeru).

W trakcie posiedzenia Zarządu Głównego odbywało się w Sejmie głosowanie nad poprawkami do Ustawy o kształtowaniu plac w sferze budżetowej. Na czas tego głosowania posłowie — członkowie ZNP opuścili posiedzenie. Po powrocie prezes Jan Zaciura poinformował, że Sejm odrzucił poprawki do Ustawy.

wręcz atakiem ze strony **Wojciecha Adaszewskiego**, prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Koninie. Powołując się na opinie członków i działaczy związku ze swego okręgu, starał się wykazać, że zapisy tej ustawy są niekorzystne. Głównie dlatego, że mówią o procentowym wzroście plac w stosunku do planowanego wzrostu inflacji. Ponieważ — podkreślał — faktyczna inflacja zawsze jest wyższa od zakładanej, to „zje” ona podwyżkę plac, a może nawet spowodować, że sytuacja materialna pracowników budżetówki relatywnie się pogorszy.

W odpowiedzi prezes Jan Zaciura omówił całą historię uchwalania tej ustawy i jej okoliczności (w kwestiach szczegółowych odsyłając do kolejnych relacji z posiedzeń komisji sejmowych w „Głosie Nauczycielskim”). Poseł **Krzysztof Baszczyński** uzupełnił wyjaśnienia prezesa. Dodał, że zawarte w ustawie określenie „co najmniej 6 proc.” (o co był wyraźny spór z rządem) nie wyklucza zwiększenia podwyżki, jeśli będą na to pieniądze. Ponadto zwrócił uwagę na fakt, że w wyniku działań posłów związkowych — w przypadku gdy inflacja przekroczy owe 6 proc., automatycznie zaczynają działać dotychczasowe zasady indeksacji plac.

Czy można było żądać więcej? — pytał prezes. Opozycja tego żądała (UW — 10 proc.) — wyjaśniał — ale był to wynik postawy politycznej



## NASZ MINISTER OD GOSPODARKI

**Sławomir Broniarz**, wybrany 14 grudnia na wiceprezesa ZG ZNP ds. gospodarczych, ma 36 lat. Jest absolwentem Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego. Wraz z żoną, pierwszą pracę podjął w małej szkole wiejskiej, gdzie uczyli — jak twierdzi — wszystkiego, z wyjątkiem matematyki. Po 3 latach powierzone mu stanowisko dyrektora szkoły w Sierakowicach Prawych. Po kolejnym roku pracy kierował już największą, nową szkołą podstawową w województwie — w Skierniewicach, którą zorganizował od podstaw. Następnie został przeniesiony do Zespołu Szkół Zawodowych w Skierniewicach, skupiającego — liceum ekonomiczne, liceum handlowe, technikum odzieżowe, pomaturalne, studium zawodowe i zasadniczą szkołę zawodową. Za swój sukces uznaje fakt, że ZSZ ma zaledwie 10 mln budynków prywatnych, za które musi płacić niemały czynsz!

Posłowie poinformowali zebranych o „swoistym „kontrakcie” zawartym z pozostałymi posłami SLD — w zamian za odrzucenie poprawek do ustawy — SLD poprze starania ZNP o nadanie statusu pracownika państwowego wszystkim nauczycielom szkół i placówek publicznych, niezależnie od tego, czy organem prowadzącym jest kurator, czy też gmina. Jest to — podkreślali — znacznie ważniejsze, bowiem tych nauczycieli, którzy nie będą mieć tego statusu, w ogóle nie obejmie krytykowana ustawa o budżetówce.

Prezes Jan Zaciura ujawnił też, że istnieją znaczne rozbieżności interesów pomiędzy posłami reprezentującymi sferę budżetową a produkcyjną. Prezydent prawdopodobnie zawetuje ustawę, nie wiadomo, czy Sejm będzie w stanie to weto odrzucić. Wówczas nie będzie budżetu (w określonym terminie) i scenariusz rozwoju wydarzeń łatwo przewidzieć. Czy ewentualnie w pikietach pod Sejmem będziemy bardziej skuteczni, niż walcząc w Sejmie różnymi sposobami o interesy środowiska oświatowego, nawet — czasami — za cenę kompromisu, by zyskać w sprawach najważniejszych?

**MAŁGORZATA POMIANOWSKA**

działalność dała mu dodatkowe doświadczenia. Nauczyła też współpracy z ludźmi. Ukończył kurs dla kadry kierowniczej.

Nowy wiceprezes ZG ZNP ma świadomość, że przez cały czas będzie miał surowych i uważnych recenzentów własnej działalności. Uważa to za naturalne, gdy w grę wchodzi związane i to niemałe pieniądze. Zdaje sobie sprawę, że przy opracowaniu koncepcji zreformowania zarządzania majątkiem związkowym będzie musiał uwzględnić także kwestie kadrowe i wieloletnie przyzwyczajenia z jednej strony, a z drugiej — program uchwalony na Zjeździe i uszczegółowiony w przyjętym planie pracy na 1995 r. Chciałby doprowadzić do tego, by majątek Związku wreszcie zaczął przynosić dochody, chociaż uważa, że w pierwszym etapie trzeba osiągnąć tyle, żeby nie przynosił strat. Po zapoznaniu się z sytuacją, na początku lutego, zamierza przedstawić plan konkretnych działań.

Sławomir Broniarz jest żonaty, ma trójkę dzieci — dwóch synów i córkę. Nie przewiduje przeniesienia się do Warszawy. Sądzi, że niezbyt długi czas dojazdu ze Skierniewic do Warszawy nie powinien stanowić przeszkody w wywiązywaniu się z przyjętych na siebie obowiązków.

**M.P.**  
Fot. Jan Balana

### UCHWAŁA

w sprawie projektu ustawy o zmianie ustawy — Karta Nauczyciela

Zarząd Główny ZNP, po zapoznaniu się z projektem ustawy o zmianie ustawy Karta Nauczyciela i przeprowadzonej konsultacji w środowisku nauczycielskim, przyjmuje stanowisko w sprawie resortowego projektu i postanawia przekazać go Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Jednocześnie Zarząd Główny ZNP upoważnia Zespół ds. Nowelizacji Karty Nauczyciela do prowadzenia dalszych negocjacji dotyczących projektu dokumentu. Zarząd Główny zobowiązuje Prezydium do kierowania pracami ww. Zespołu.

Warszawa, 14 grudnia 1994 r.

Zarząd Główny ZNP

# JESZCZE O PŁACACH BUDŻETÓWKI

Tradycyjnie już przy symbolicznie obsadzonych ławach poselskich, w których zasiadali głównie posłowie czynnie uczestniczący w dyskusji, odbyła się (14 XII) krótka debata nad poprawkami do Ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej.

Senat zaproponował osiem poprawek, z których sześć miało charakter redakcyjno-stylistyczny, a dwie były merytoryczne. Obydwie zresztą od-

nosiły się do art. 5 ustawy, uznanego przez wszystkich za najważniejszy w ustawie. Poprawka 5, do art. 5 ust. 1 zmierzała do wprowadzenia mechanizmu łączącego wzrost wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej z planowanym wzrostem przeciętnego wynagrodzenia w sferze przedsiębiorstw. Poprawka 6 proponowała, by w art. 5 ust. 3 wprowadzić zapis o przyjęciu wzrostu prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia w la-

tach 1996—1998 w stopniu wyższym niż wskaźnik zmian cen towarów i usług o co najmniej sześć punktów procentowych rocznie.

**Franciszek Potulski**, poseł sprawozdawca, do tej ustawy zaproponował w imieniu trzech komisji (budżetowej, polityki społecznej i ustawodawczej), by poprawkę 5. i inne redakcyjne przyjąć, a 6. — odrzucić. Kluby SLD i PSL były za odrzuceniem obu merytorycznych poprawek. Zgłoszono

uwagi o ich małej precyzji — niewykonalności i kontrowersyjności. UW i UP opowiedziały się za ich przyjęciem, choć ze świadomością kontrowersyjności senackich poprawek. Natomiast BBWR, KPN i PPS — były zdecydowanie za przyjęciem obydwu poprawek, uznając, że korzystniej zmieniają ustawę.

W trakcie krótkiej debaty poseł **Syryjczyk** (UW) przyznał, że alternatywna w przypadku odrzucenia tej ustawy ustawa z 1989 roku byłaby dla budżetu nie do wytrzymania. W opinii poseł Ziółkowskiej 5. poprawka do ustawy nie gwarantuje, ale utrzymuje obowiązek monitorowania plac obydwu sfer — budżetowej i przemysłowej — niezbędnego w okresie transformacji. Natomiast poprawka 6. jest już bardzo kontrowersyjną regulacją, bo zaprzecza idei ustawy związanej z negocjacyjnym charakterem trójstronnej komisji.

W wyniku głosowania obydwie na-

stepne poprawki do ustawy zostały odrzucone przeważającą większością głosów. Poprawka 5. miała 116 zwolenników, wobec 218 głosów przeciwnych, poprawka 6. — 103, przy 277 odrzucających ten zapis. Zatem ustawa w sprawie nie zmienionym przez Senat kształcie trafiła na biurko prezydenta.

Franciszek Potulski, przewodniczący podkomisji pracującej nad tą ustawą i poseł sprawozdawca ustawy o placach w budżetówce, jest zdania, że przyjęcie 5. poprawki miałyby tylko walor propagandowy, bowiem zapis ust. 1 w art. 5 w wersji sejmowej właśnie zawiera już takie porównanie. W 6-proc. wzroście ponad inflację, jaki przewidziany jest w wynagrodzeniach sfery budżetowej w przyszłym roku, zawarte jest 2 proc. niedoszacowania pensji teroocznych, planowany w roku przyszłym 3 proc. wzrost wynagrodzeń w sferze pre-

mysłowej i dodatkowy jeden punkt, na którego zrealizowanie trzeba poszukać pokrycia w budżecie.

O tej ustawie nawet ci, którzy w rezultacie popierali ją, wypowiadają się bez entuzjazmu. Jedyną jej zaletą może być uniknięcie sytuacji ostatnich czterech lat — zawieszania lepszej, ale niewykonalnej ustawy z 1989 roku, która może powrócić w wypadku odrzucenia nowej ustawy.

I to zapewne spowodowało, że rząd zdecydował się na autopoprawkę, przenosząc rozwiązanie ustawy o placach w budżetówce do ustawy budżetowej. Oznacza to, że jeszcze nieraz będziemy o tym pisać

**LJ.**



# TAKŻE BEZPŁATNE

Od dawna rodzice dzieci uczęszczających do przedszkola próbują doprowadzić do tego, by gminy nie mogły dowolnie ustalać wysokości opłat za korzystanie z przedszkola w czasie przekraczającym minimum programowe. Kilka spraw trafiło do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ostatnią z takich spraw rozpatrywał NSA — Ośrodek Zamiejscowy w Łodzi. Uznał on niezgodność z prawem uchwały Rady Miasta ustalającej stałą odpłatność. Interesujące jest przy tym uzasadnienie tego orzeczenia.

Konflikt rozpoczął się 16 grudnia 1992 r., kiedy to Rada Miejska uchwaliła zasady i tryb korzystania z przedszkoli miejskich oraz zasady odpłatności za „usługi przedszkolne”. W uchwale tej przyjęto, że budżet gminy pokrywa koszty funkcjonowania przedszkola w zakresie minimum programowego. Za usługi poza minimum, tj. za wyżywienie i opiekę w czasie przekraczającym 5 godz., rodzice mieli płacić.

Uchwała ta wywołała poruszenie społeczne na terenie miasta Łodzi, czego dowodem jest zarówno dołączony do akt sprawy apel do radnych, jak i skierowanie przez Społeczną Radę Rodziców do wojewody łódzkiego żądania stwierdzenia nieważności tej uchwały.

W odpowiedzi z 1 stycznia 1993 r. wojewoda łódzki podkreślił, iż przedmiotowa uchwała jest zgodna z prawem oraz linią orzecznictwa NSA. Wynika z niej, iż nieodpłatna jest tylko realizacja minimum programowego, które nie może być krótsze niż 5 godzin. Natomiast koszty zajęć opiekuńczo-wychowawczych realizowanych w zakresie i wymiarze przekraczającym minimum programowe oraz koszty wyżywienia są odpłatne.

Społeczna Rada Rodziców nie zgodziła się z tym stanowiskiem wojewody łódzkiego. W trybie art. 101 ustawy o samorządzie terytorialnym wezwała Radę Miejską do usunięcia naruszenia prawa (art. 101, pkt. 1: „Każdy, czy interes prawny lub uprawnienie zostały naruszone uchwałą podjętą przez organ gminy w sprawie z zakresu administracji publicznej, może — po bezskutecznym wezwaniu do usunięcia naruszenia — zaskarżyć uchwałę do sądu administracyjnego”). Gdy to nie przyniosło żadnego skutku, zaskarżyła tę uchwałę do NSA. Zdaniem Rady Rodziców — tytuł zaskarżonej uchwały nie koreluje z terminologią prawną ustawy oświatowej, zwłaszcza z tytułem rozdz. 7 tej ustawy, określającym cechy szkoły (placówki, w tym przedszkola) publicznej.

Uzasadniając tę ocenę Rada wywodziła, iż sposób prowadzenia przedszkoli publicznych przez inne niż gmina osoby prawne, a także fizyczne, określa art. 80 ustawy oraz — wydane na jego podstawie — rozporządzenia Rady Ministrów. Nakładają one na gminy obowiązek dotowania działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej w zakresie minimum programowego do wysokości odpowiadającej wydatkom bieżącym. Skoro tak, to przedszkola gminne winny być finansowane w myśl art. 5, ust. 5 ustawy, czyli jako obowiązkowe zadanie własne gminy.

Na tej podstawie, odwołując się do przepisów ustawy oświatowej (art. 5, ust. 5 w związku z art. 105) oraz ustawy o samorządzie terytorialnym (art. 7, ust. 2), wywodzili zatem, że utrzymanie przedszkola należy do obowiązków gminy. I to utrzymanie w całości, bowiem brak jest przepisów mówiących o dotowaniu przedszkoli publicznych.

W postępowaniu przed NSA Rada Miejska podtrzymała swoje stanowisko, że zaskarżona uchwała jest zgodna z prawem. Naczelnym Sądem Administracyjnym orzeczono, że skarga zasługuje na uwzględnienie. Dość skomplikowane jest uzasadnienie tego orzeczenia. Spróbujmy jednak je przybliżyć.

NSA uznał, że z faktu, iż zadania własne gmin w zakresie prowadzenia przedszkoli stały się z dniem 1 stycznia 1992 r. obowiązkowymi zadaniami gminy, wynikają konsekwencje natury zarówno ustrojowej, jak i finansowej.

Znajduje to między innymi — choć nie tylko — „wyraz w dystynkcji przeprowadzonej w art. 79 i 80 ustawy oświatowej (...) Mówi się w nich z jednej strony o przedszkolach publicznych prowadzonych przez gminy, zaś z drugiej — o innych niż prowadzone przez ministrów i inne organy administracji rządowej oraz gminy i związki komunalne — przedszkolach publicznych”.

Jeśli chodzi o kategorię przedszkoli publicznych wymienionych zarówno w art. 79, jak i art. 80 ustawy — to zarówno administracja rządowa, gminy i związki komunalne, jak i osoby prawne i fizyczne prowadzące przedszkola posiadające status publicznych, obowiązane są do prowadzenia bezpłatnego nauczania i wychowania w zakresie co najmniej minimum programowego wychowania przedszkolnego (art. 6, pkt. 1 ustawy).

Użył w tym artykule zwrot — wywodzi NSA — co najmniej „wskazuje, iż bez dochowania warunku bezpłatnego prowadzenia minimum programowego wychowania przedszkolnego — przedszkole przestają być w ogóle przedszkolami publicznymi. Nie oznacza to jednak, iż z faktu, że na gminach spoczywa obowiązek zakładania, prowadzenia i utrzymywania przedszkoli publicznych — jako obowiązkowego zadania własnego — nie ciąży na nim inne obowiązki finansowe, niż tylko te, które związane są z zapewnieniem nieodpłatnego finansowania minimum programowego”.

Te obowiązki wynikają z art. 1, pkt. 1 ustawy oświatowej, który stanowi, że „system oświatowy zapewnia w szczególności realizację prawa każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej do kształcenia się oraz prawa dzieci

i młodzieży do wychowania i opieki, odpowiednich do wieku o osiągniętego rozwoju”. Ten zapis należy uwzględnić przy interpretacji obowiązku utrzymywania szkoły lub placówki określonych w art. 3, pkt. 1, ust. 12 tej ustawy.

Ocena legalności zasad organizacji i finansowania gminnych przedszkoli publicznych z punktu widzenia jej zgodności z prawem — podkreśla NSA — musi przebiegać zatem w sposób zindywidualizowany w stosunku do cech każdej gminy, jako lokalnej wspólnoty samorządowej. Uwzględnić należy zwłaszcza to, iż w gminach miejskich o takiej strukturze zawodowej, z której wynika, że większość lub przynajmniej znacząca część rodziców pracuje w wymiarze ośmiogodzinnego dnia pracy — muszą być zapewnione warunki opieki dzieci stosownie do ich wieku. Rodzice ci bowiem posyłają swe dzieci do przedszkola nie tylko z powodów wychowawczych, lecz i ze względu na konieczność zapewnienia im opieki stosownie do ich wieku.

Tak więc wywiązanie się przez gminę z obowiązkowego zadania własnego, polegającego na zakładaniu, prowadzeniu i utrzymywaniu przedszkoli, polega nie tylko na tym, iż zapewnione jest funkcjonowanie takich przedszkoli publicznych, które dają opiekę dziecku odpowiednią do jego wieku, w czasie pracy rodziców w sposób odpłatny.

Stąd też użycie w art. 6, pkt. 1 ustawy zwrotu „co najmniej” oraz dystynkcja pomiędzy przedszkolami publicznymi, gminnymi i państwowymi oraz pozostałymi, wynikająca z art. 79 i 80 ustawy, którą — zdaniem NSA — trzeba uwzględnić przy interpretacji obowiązków finansowych gminy.

„Oznacza to jednakże również i to, iż na terenie gminy — stosownie do cech lokalnej wspólnoty samorządowej mieszkańców

— muszą istnieć i takie przedszkola publiczne, które w pełni zapewniają opiekę nad dzieckiem w sposób nieodpłatny. Takimi przedszkolami winny być przedszkola utrzymywane przez gminę, będące jej jednostkami lub zakładami budżetowymi (art. 79 w związku z art. 3, ust. 1, pkt. 12 ustawy). Opieka nad dziećmi należy do ich zadań statutowych, mieszczących się w pojęciu „innych zadań statutowych” odróżniających gminne przedszkola od innych przedszkoli publicznych, prowadzonych na terenie gminy”.

Mamy nadzieję, że to orzeczenie NSA zamknie ostatecznie spory o zakres obowiązków gmin w odniesieniu do przedszkoli — ich prowadzenia i zasad finansowania.

Jednakże sam fakt, że zapadały w tej kwestii różne orzeczenia NSA, a nawet Sądu Najwyższego dowodzi, że interpretacja obowiązujących obecnie zapisów ustawowych nie jest łatwa, że niezbyt czytelne są zarówno same zapisy poszczególnych artykułów, jak i intencje ustawodawcy. Dlatego, przy trwających obecnie pracach nad nową ustawą oświatową, konieczne wydaje się doprecyzowanie tych zapisów, a zwłaszcza aktów wykonawczych dotyczących zasad finansowania przedszkoli publicznych, głównie prowadzonych przez administrację rządową oraz gminy i związki komunalne.

MALGORZATA POMIANOWSKA

## WRAZ Z OPLATKIEM

KRYSTYNA KUSTRA  
PREZES  
ZARZĄDU OKRĘGU  
ZNP  
W SZCZECINIE

Wszystkie smutki, zmartwienia, troski i kłopoty zawsze idą w cień — raz jedyny w roku — w czas wielkiej radości, w czas pojednania i miłości — w okresie Świąt Bożego Narodzenia, a szczególnie podczas uroczystego wieczoru wigilijnego.

Na ten jedyny, niepowtarzalny dzień czekają wszyscy. Choinka, opłatek, prezenty, potrawy wigilijne — to wszystko zapada głęboko w pamięć, tworzy obraz rodzinnego domu, przenosi się na dorosłe życie. Moje święta

dzieciństwa to ogromna choina, troski i kłopoty zawsze idą w cień — raz jedyny w roku — w czas wielkiej radości, w czas pojednania i miłości — w okresie Świąt Bożego Narodzenia, a szczególnie podczas uroczystego wieczoru wigilijnego. Nie było u nas Mikołaja, on przychodził 6 grudnia, natomiast upragnione prezenty pod choinkę przynosił Aniołek. Tak zostało do dziś. Święta od kilku lat są smutniejsze, bo odeszli ode mnie najbliżsi: ojciec, siostra i mąż, ale jest nowy ukochany członek rodziny — moja wnuczka Anna-Maria.

Jestem święcie przekonana,

że życzenia, jakie składamy sobie podczas dzielenia się opłatkami, sprawdzają się, bo płyną z głębi duszy, są wyrazem przyjaźni i wybaczenia wszelkich całorocznych przewinień.

Z okazji tych najpiękniejszych polskich Świąt — wszystkim członkom ZNP życzę wiele, wiele serdeczności, zdrowia, spokoju i przyjaźni oraz spełnienia wszelkich zamierów w Nowym 1995 Roku.

## STANOWISKO ZG ZNP W SPRAWIE PROJEKTU MEN NOWELIZUJĄCEGO KARTĘ

# DWADZIEŚCIA DWIE UWAGI

ZG ZNP stwierdza, że przedstawiony przez MEN, drugi z kolei, projekt nowelizacji Karty wprowadza aż 20 istotnych zmian, z których część powodowałaby pozbawienie lub znaczne ograniczenie nauczycielskich uprawnień i świadczeń. Związek z naciskiem podkreśla, że zmiany te zostały wprowadzone przez resort jednostronnie, wbrew uzgodnieniom w zespołach negocjujących, niektóre negocjowane zapisy zostały natomiast pominięte. Wobec takich praktyk ZG ZNP wyraża ostry sprzeciw.

Po szerokiej konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim ZG ZNP przedstawia szczegółowe uwagi do projektu, zwraca też uwagę na pominięte przepisy oraz zgłasza inne propozycje do przepisów Karty obowiązujących obecnie.

Przedstawiono 22 uwagi do samego projektu, proponując wstępnie pozostawienie w Karcie zapisu art. 4 dotyczącego zasad współdziałania administracji państwowej ze związkami zawodowymi.

### OCENA

Związek protestuje przeciwko obywatelnej ocenie co pięć lat i proponuje, aby dokonywano jej w innym czasie, nie częściej jednak niż raz w roku, wyłączając ocenę negatywną w przypadku nauczycieli mianowanych. Oceny powinny dokonywać dyrektor szkoły dopiero po zasięgnięciu opinii związków.

W przypadku oceny samych dyrektorów szkół, prowadzonych przez gminy, zamiast dwóch ocen: co do realizacji zadań oraz co do zadań organizacyjnych — proponowana jest jedna ocena łączna. Związek zauważa także potrzebę dodatkowego zapisu, określającego zasadę dochodzenia roszczeń w przypadku uchylenia się administracji (dyrektor) od dokonania oceny (art. 6).

### NAWIĄZANIE I ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

● Na czas nie określony należy zatrudnić nauczyciela, jeżeli zastępuje on koleżkę, niezależnie od tego jak długo trwa zastępstwo (a nie tak jak proponuje MEN, dopiero po trzech

miesiącach zastępstwa). Konsekwencją tego zapisu powinno być wykreślenie możliwości zatrudnienia na zlecenie w przypadku zastępstwa trwającego nie dłużej niż trzy miesiące (art. 10).

● Powodem przeniesienia w stan nieczynny — zdaniem Związku — nie może być zwiększenie obowiązkowego wymiaru zajęć.

● Rozwiązanie umowy z powodu likwidacji i reorganizacji placówki powinno nastąpić za trzymiesięcznym wypowiedzeniem, z końcem roku szkolnego i to zarówno w przypadku placówek feryjnych jak i nieferyjnych. Propozycja wypowiedziania umów w okresie miesięcznym dla placówek nieferyjnych jest niedopuszczalna — twierdzi Związek.

● Proponuje się, aby określić wyraźnie, że nauczyciel, który pozostaje w stanie nieczynnym, a podejmuje pracę ad hoc, ma prawo do dodatkowego wynagrodzenia, niezależnie od tego przysługującego mu w związku z pozostawieniem w stanie nieczynnym. (art. 20).

● Związek domaga się skreślenia zapisu zezwalającego na rozwiązanie umowy z nauczycielem, który nabył prawo do emerytury z tytułu pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze. (art. 23)

### WYNAGRODZENIE

● Należy uściślić, że wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe wypłaca się także w przypadkach usprawiedliwionego nieodbicia zajęć (art. 35).

● Na to, aby wynagrodzenie mogło być wypłacane z dołu Związek zgodzi się pod warunkiem, iż zapewni się nauczycielom dodatkowe wynagrodzenie w miesiącu, w którym nastąpi zmiana terminu wypłaty (art. 39).

### CZAS PRACY

● Związek proponuje konkretny zapis art. 42, w którym określono by, że tygodniowy obowiązkowy wymiar zajęć dydaktycznych i wychowawczych prowadzonych bezpośrednio z uczniami — dla nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze ustala się według norm opisanych w tabelce (w tym zakresie nie ma zmian).

● Zasady i normy zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy, obowiązkowy wymiar godzin zajęć nauczycieli przedmiotów o różnym wymiarze, bibliotek pedagogicznych i innych pracowników — Związek proponuje określić w układzie zbiorowym.

● W układzie należy także wyszczególnić zajęcia i czynności, jakie nauczyciel jest obowiązany wykonywać w ramach przysługującego mu wynagrodzenia.

● Metodolog proponuje się obniżenie obowiązkowego wymiaru — nie więcej jednak niż o 2/3.

### ŚWIADCZENIA

● Związek zdecydowanie opowiada się za przyznaniem zasiłku na zagospodarowanie się wszystkim nauczycielom, a nie tylko pracującym na wsi i w miastach do 5 tys. mieszk

kańców — jak proponuje resort. Wysockość tego świadczenia powinno wynosić trzykrotne najniższe wynagrodzenie (zamiast proponowanego dwumiesięcznego zasadniczego wynagrodzenia). Może go otrzymać nauczyciel zatrudniony na czas nie określony, a także ten, który bezpośrednio przed zawarciem umowy (na czas nie określony) wykonywał swoją pierwszą pracę w szkole na podstawie umowy na czas określony (art. 61).

● Nauczyciele zatrudnieni zarówno w szkołach feryjnych jak i nieferyjnych na okres krótszy niż 10 miesięcy powinni mieć prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu (art. 64).

● Urlop dla poratowania zdrowia powinien przysługiwać już po pięciu latach pracy (art. 73).

● Zaproponowano pozostawienie zapisu art. 99 Karty, na mocy którego nauczyciele mają prawo do dodatkowych uprawnień i świadczeń wynikających z zatrudnienia w innych branżach niż oświata.

Związek żąda, aby w tekście nowelizacyjnym znalazł się zapis art. 43 ustalony przez zespół resortowo-związkowy. Dotyczy on ustalania wymiaru godzin.

● Proponuje się, aby nauczycielom prowadzącym zajęcia z różnych przedmiotów o różnym wymiarze godzin (lub rodzaju zajęć) ustalić obowiązkowy wymiar proporcjonalnie do tygodniowego wymiaru obowiązującego dla danego przedmiotu (lub rodzaju zajęć).

● Nauczycielowi mającemu zajęcia w szkole dziennej i zaocznej wymiar ustala się według jednej i drugiej, jeżeli liczba zajęć w jednej z tych szkół przekracza 1/2 wymiaru. Natomiast w przypadku, gdy wynosi on w każdej szkole co najmniej połowę

wymiaru — według wskazanego przez nauczyciela.

● Związek proponuje, aby w tymże artykule dodać, że zasady zmniejszenia wymiaru zajęć ze względu na stan zdrowia, kształcenie, warunki pracy itp. określić w układzie zbiorowym. Tam też zawrzeć przepisy określające zatrudnienie i wynagrodzenie w porze nocej oraz dniach wolnych od pracy.

ZG ZNP w stanowisku przedstawił także propozycje uregulowań niektórych zapisów w Karcie. Szczególną uwagę zwraca na konieczność wpisania do projektu ustawy zapisu według którego wszyscy nauczyciele, w tym przedszkolni, niezależnie od organu prowadzącego (kurator, gmina) powinni zostać uznani pracownikami państwowymi.

Ponadto Związek proponuje ● Przywrócenie przepisów o odznaczeniach (art. 52). ● Określenie warunków korzystania z dodatkowej powierzonej oraz zasad nabywania uprawnień do dodatków mieszkaniowych przysługujących na mocy ustawy o najmie lokali z 1994 r. ● Danie nauczycielom oraz nauczycielom emerytom i rencistom ulg na przejazd. ● Utworzenie funduszu doskonalenia zawodowego w wysokości 3 proc. planowanego funduszu plac. ● Ustalenie, że dodatek za wysługę lat nie może przekroczyć 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego (obecnie 20 proc.). Wprowadzenie nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy — w wysokości 250 proc. wynagrodzenia miesięcznego.

ZG ZNP przedstawiając te uwagi i propozycje ma nadzieję na kontynuację negocjacji i upoważnia zespół ds. nowelizacji Karty do dalszych prac nad projektem.

TERESA KONARSKA

# POLSKIE NOBLE

Już po raz trzeci Fundacja na rzecz Nauki Polskiej przyznała polskie noble, czyli indywidualne nagrody za osiągnięcia naukowe.

Otrzymują je uczeni za te naukowe osiągnięcia, które zostały ujawnione w ostatnich czterech latach przed zgłoszeniem wniosku o nagrodę. Nie uwzględnia się prac zespołowych, a w danej kategorii może otrzymać wyróżnienie tylko jedna osoba (w postaci dyplomu, statuetki oraz w tym roku kwoty 240 mln brutto).

Jak powiedziano to na Zamku podczas uroczystości wręczenia nagród, do osobliwości życia świata nauki należy współistnienie „nieograniczonej demokratyczności, a zarazem hierarchiczności”. Z jednej strony nauka przypomina model demokracji, w której mogą uczestniczyć wszyscy zdolni do współzawodniczenia w myśleniu i dociekaniu. Z drugiej zaś — w tej naukowej demokracji zdarzają się równiejsi. W jednej dyscyplinie dzieją się zatem rzeczy ważne, lecz i drugorzędne, produktywne i pobudzające wyobraźnię, ale też jałowe, twórcze i nadające rozpęd i tylko wtórne.

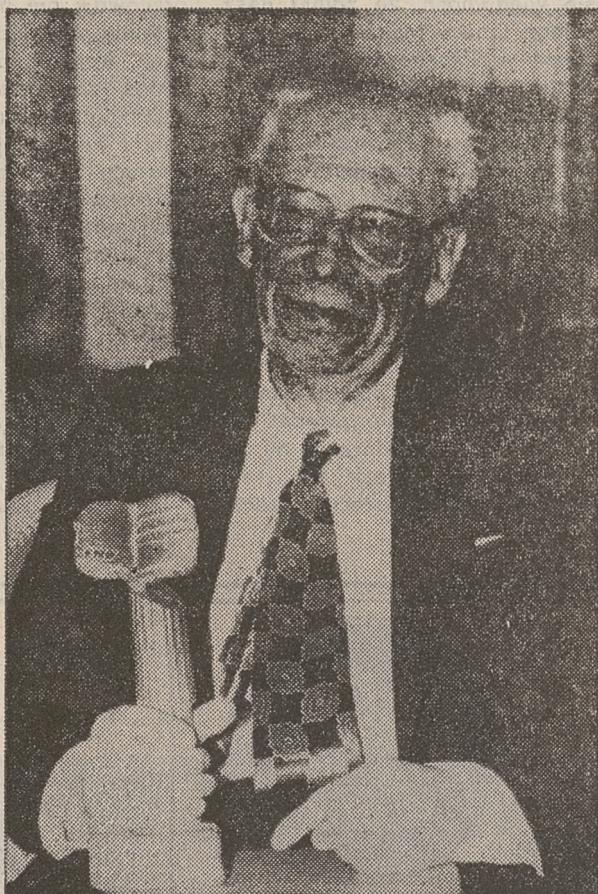
Celem takich nagród jest zatem wychodzenie naprzeciw tego, co najważniejsze. Czy nagrody mogą jednak same przez się ukonstytuować wiarygodną hierarchię osiągnięć? Nie, one jedynie ujawniają, oświetlają opinii publicznej te osiągnięcia, które wcześniej, w środowiskach skąd wywodzą się nagradzani, uznano za wybitne i doniosłe. To właśnie największa, najbardziej znacząca różnica dzieląca polskie noble od innych nagród przyznawanych z tytułu osiągnięć naukowych.

Laureatów tegorocznych polskich nobli przedstawiamy obok.

**ZBIGNIEW RYSZARD GRABOWSKI** (rocznik 1927) ukończył studia chemiczne na Uniwersytecie Warszawskim w 1950 r., broniąc pracę magisterską — „Studia polarograficzne w dziedzinie ukrytych prądów granicznych. Powstawanie i wpływ jonów hydroksylowych w niebuforowanych roztworach”. W pięć lat później uzyskał doktorat, a dwa lata po tym — stanowisko docenta (tytuły habilitacyjne ustanowiono później). W 1965 roku był już profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Chemii PAN, a w 1973 r. — profesorem zwyczajnym.

Działalność naukowa laureata była i jest niezwykle bogata. Aby można ją było prowadzić w odpowiednio wyposażonym laboratorium, profesor, z braku dewiz wspólnie z wybitnymi wynalazcami — elektronikiem Józefem Koszewskim i optykiem Janem Jasnym — stworzyli serię oryginalnych przyrządów, które częściowo, mimo ogromnych trudności, produkowane były w kraju.

Profesor jest autorem lub współautorem dziesiątków publikacji naukowych. Jego prace są dość regularnie cytowane w literaturze naukowej na świecie (60-80 cytowań rocznie). Od 1983 r. jest członkiem-korespondentem PAN, a także wielu towarzystw naukowych w kraju i na świecie. Jest też doktorem honoris causa szwajcarskiego uniwersytetu we Fryburgu.



## KWANT ŚWIATŁA

— Otrzymał Pan nagrodę za opracowanie nowych metod generowania cząsteczek w stanach charakteryzujących się silnym przemieszczeniem ładunku elektronowego w cząsteczce. Głęboko wprowadzeni w tę problematykę chemicy są w stanie zrozumieć istotę sprawy. Czy zechciałby Pan Profesor przybliżyć te skomplikowane problemy nauczycielom?

— Zwykła chemia, z którą spotykają się uczniowie w szkole, jest — jak my to dziś mówimy — chemią stanów podstawowych. Są to cząsteczki, które niemal przez cały czas swego istnienia znajdują się w takim stanie. Jest to ta normalna chemia.

Ale oprócz tego wszystkiego substancje są tak czy inaczej zabarwione, pochłaniają światło. Gdy cząsteczka pochłonie kwant światła, na krótki czas zmienia się w coś innego, przechodzi w stan wzbudzony. O tej chemii stanów wzbudzonych wiadomo już znacznie mniej, bo to jest coś takiego, co dzieje się z cząsteczką w czasie bardzo krótkim, nanosekundzie, mikosekundzie. Nanosekundzie, czyli jednej miliardowej jej części. Cząsteczka podlega wówczas wielu ciekawym przemianom. My za-

jmujemy się właśnie badaniem tych przemian — zmian struktury, zmian własności elektrycznych cząsteczki, własności magnetycznych.

Udało nam się wykryć pewne nowe zachowanie się, mianowicie rozdzielanie się ładunków w cząsteczce. Staje się ona wówczas dużym układem polarnym dwubiegunowym i równocześnie zmienia ona swoją strukturę. Nie jest łatwo to wykryć, wyjaśnić udowodnić. Ciągłe ukazują się prace polemiczne, co świadczy o wzbudzeniu zainteresowania w świecie. Uczni szukają rozmaitych zastosowań dla tego zjawiska.

— Prace Pana Profesora zaliczane są do badań podstawowych. Czy zeknęł się Pan już z zainteresowaniami praktyków?

— Rzadko się zdarza, by ludzie, którzy coś wykrywają, stosowali wyniki w praktyce. Są inni, którzy potrafią dostrzec ten sam problem od strony jego możliwości praktycznych. My też pewne rzeczy widzimy, ale nie potrafimy ich doprowadzić do stadium, w którym można by to wykorzystać praktycznie. Ale są inżynierowie, którzy to robić potrafia.

— Pana praca wymaga spokoju, odpowiedniego zaplecza technicznego, aparatury. Jak się Pan czuje dziś w swym środowisku pracy?

— Bardzo rozmaicie. Ale my pracowaliśmy nad tym dziesiątki lat, aby stworzyć sobie warsztat pracy i on dziś funkcjonuje. Jest nie najgorszy. To wymagało wielkiego wysiłku. Przez dziesiątki lat nie mogliśmy kupować sprzętu pochodzącego z zagranicy, więc konstruowaliśmy sami. W swoim laboratorium współpracuję z wybitnymi konstruktorami — elektronikami, optykami i dzięki temu dysponujemy przyrządami, których nigdzie na świecie nie ma. To daje nam możliwości, jakich nie mają inni.

— Jak Pan sytuuje swoje środowisko zawodowe na tle tego, co się dzieje w tej dziedzinie w Europie, na świecie?

— Jeśli chodzi o szczytowe wymagania techniki, nie jesteśmy w pierwszym, lecz w drugim rzędzie. Ale dystans jest niewielki. Jeśli chodzi o tematykę, nie mamy się czego wstydić. To od nas przejęto ją wiele laboratoriów na świecie. W fotochemii, w fotofizyce nie mamy się czego wstydić.

**KRZYSZTOF SELMAJ** (rocznik 1955) jest najmłodszym profesorem w naukach neurobiologicznych w Polsce. W 1980 r. ukończył Wydział Lekarski w Akademii Medycznej w Łodzi. W trzy lata później został doktorem nauk medycznych, a w 1988 r. obronił habilitację. Po pięciu latach od tego momentu otrzymał tytuł profesora medycyny. Kieruje Pracownią Neuroimmunologii w Katedrze Immunologii AM w Łodzi. Badania profesora przyczyniły się w bardzo znacznym stopniu do przybliżenia poznania mechanizmów powodujących występowanie stwardnienia rozsianego. Wyniki niektórych badań prowadzonych w Polsce były pierwszymi uzyskanymi na świecie. Mają one międzynarodowe znaczenie. Wiele o charakterze nowatorskim zainicjowało nowe kierunki poszukiwań immunologicznych, a także przyczyniło się m.in. do stworzenia nowego kierunku terapeutycznego w stwardnieniu rozsianym i innych chorobach autoimmunologicznych.

W ostatnich czterech latach prace profesora były cytowane w literaturze naukowej na świecie ponad 1000 razy. Profesor na co dzień współpracuje z ośrodkami naukowymi w USA i w Europie.



## POLACY DALI IMPULS

— Został Pan profesorem laureatem nagrody za badania nowych mechanizmów immunologicznych w autoimmunologicznych chorobach układu nerwowego, w szczególności uwzględnieniem stwardnienia rozsianego. Ta straszna choroba niepokoi wielu ludzi na świecie i jednocześnie jest bodźcem dla uczonych do intensywnych badań.

— Wśród laureatów znalazłem się zapewne dlatego, że od kilku lat prowadzimy nasze oryginalne polskie badania. Dopiero później rozwijał się je w Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA, w Nowym Jorku, a kończyliśmy w Polsce. Doprowadziły one do poznania nowego mechanizmu, który wydaje się odgrywać bardzo istotną rolę w powstawaniu tej ciężkiej, strasznej choroby, jaką jest stwardnienie rozsiane.

— Czy to znaczy, że osiągnięcia

grupy polskich specjalistów są tak znaczne, że odgrywali oni ważną rolę w różnych międzynarodowych gremiach?

— Wszędzie za granicą, gdzie pracowałem, jechałem zawsze ze swoim pomysłem, ideą, teorią. Nigdy nie była to praca odwrotna. Nasze badania zostały powszechnie zaakceptowane i rozwinęły się w szeroki kierunek badawczy, który jest realizowany w wielu laboratoriach i wielu uniwersytetach na świecie.

— Także badania medyczne wymagają czasu i pieniędzy. Jak jest Pana samopoczucie na tle sytuacji w nauce polskiej?

— Sytuacja nie jest dla nauki najlepsza, ale tworzony jest w Polsce system prawidłowego finansowania badań przez takie instytucje, jak KBN, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. Na

pewno te grupy naukowe, które mają coś do zaprezentowania, które prezentują oryginalne pomysły, mają szansę ich realizacji.

— Część naukowców uważa, że nauczyciele mają do odegrania ogromną rolę w upowszechnianiu wiedzy o nowych zdobyciach nauki. Jakie jest Pana zdanie?

— Oczywiście, nauczyciele powinni dobrze kształcić, ale byłoby też dobrze, gdyby rozbudzali w młodzieży chęć poznania nowych rzeczy, chęć poznania tych faktów, które natura kryje jeszcze przed nami. Mogłoby to w przyszłości prowadzić do postępu także w medycynie. Oczekuję od szkoły dobrych absolwentów i tym samym kandydatów na nasze uniwersytety, którzy będą rozwijać swoje talenty w naszych laboratoriach.

**ROMAN AFTANAZY** (rocznik 1914) wywodzi się z Morsztyna-Zdroju koło Stryja, gdzie ukończył Gimnazjum Klasyczne im. Józefa Piłsudskiego, a następnie rozpoczął studia historii kultury polskiej na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Swoją edukację akademicką zakończył na Uniwersytecie Wrocławskim w 1946 r. zdobywając dyplom magistra filozofii.

Swoje zainteresowania tradycją ziemiańską i dworską architekturą rozwijał od początku lat trzydziestych. Do 1939 r. zdążył opublikować kilka artykułów na ten temat. Wojna przerwała badania, ale natychmiast po jej zakończeniu przystąpił do zbierania materiałów i tak trwało to przez pięćdziesiąt lat.

Otrzymał wiele nagród, m.in. Nagrodę Główną Ministra Kultury i Szuki w 1990 r., Nagrodę Naukową PAN w 1990 r., Nagrodę Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w Londynie, Nagrodę Fundacji im. Jerzego Łojki przy Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.



## EPOPEJA O TRADYCJACH ZIEMIAŃSKICH

Spośród trzech tegorocznych laureatów największe poruszenie wśród zebranych wywołał 80-letni Roman Aftanazy, którego fundacja uhonorowała w dziedzinie nauk humanistycznych za jedenastotomowe dzieło pod łącznym tytułem — „Materiały do dziejów rezydencji”.

Pracując od 1944 roku w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, przeniósł się dwa lata później do Wrocławia, gdzie w 1948 roku kierował działem gromadzenia zbiorów do 1981 r., przez kilkadziesiąt lat zbierał materiały ikonograficzne i opisowe z terenów całych kresów wschodnich. Przez długie lata, po godzinach służbowej pracy, za własne pieniądze gromadził dokumenty dotyczące dziejów miejscowo-

ści, jej właścicieli, historię powstania budowli dworskich, opisy architektoniczne, zewnętrzne i wewnątrz, dekoracji, wyposażenia, zbiorów parków, ogrodów.

To niezwykle bogactwo, dokumentujące dzieje polskich rodzin z terenów wschodnich, należących ongiś do Polski, ich dworów, zaległoby zapewne na półkach, gdyby nie prof. Stanisław Mossakowski z Instytutu Sztuki PAN i jego przyjaciel z Londynu, dr Andrzej Ciechanowski, znany kolekcjoner i mecenas kultury, który podjął się sfinansowania wydawnictwa. Pierwszy tom ukazał się w 1986 r., ale bez pełnego tytułu, w nakładzie najpierw pięćset, a później tysiąc egzemplarzy.

Wydawnictwo, sfinalizowane nakładem Instytutu Sztuki PAN w 1994 r.,

obejmuje 11 tomów w 22 woluminach, przynosi opis ponad tysiąca siedzib wiejskich oraz około 5 tys. fotografii. To dzieło, które w drugim wydaniu nosi już tytuł — „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, uważane jest za bezcenne źródło do badań nad historią i kulturą kresów i tamtejszej warstwy ziemiańskiej. Niestety, na dokończenie drugiego wydania brak funduszy. Ukazały się tylko tomy 1 i 5.

Dziękując za wysokie wyróżnienie autor powiedział, iż swoje materiały zbierał właściwie do szuflady, bo taka była wówczas sytuacja polityczna. Nie miał najmniejszej nadziei na ich wydanie drukiem za życia. Liczył, że z dokumentów będą korzystać inni badacze. Na szczęście stało się inaczej.

Całość opracował Jerzy Kraśniewski  
Zdjęcia Jan Balana



# ESENCJA OD LEWICY

CD ZE STR. 1

awantury, scysje. Dwóm kolegom wytoczył dyscyplinarkę. Oczywiście świadczyłem na rozprawie za nimi i wygrali sprawę, a ja — choć jeszcze wtedy o tym nie wiedziałem — przegrałem pracę w Łodzi.

Następnego dnia po tej dyscyplinarce, dyrektor wręczył mi deklarację Stowarzyszenia Chrześcijańskiego. Kiedy odmówiłem jej wypełnienia twierdząc, że jestem w ZNP, które jest mi ideowo bliskie, zacząłem przeżywać nieustające wizytacje. Doszło do tego, że w ciągu jednego dnia inspektor siedział na moich lekcjach przez kolejne 5 godzin. Dopiero po interwencji kolegi Kazimierza Jastrzębskiego, notabene legionisty i komunisty, wizytacje się skończyły. W kwietniu (1926) otrzymałem jednak pismo, że z powodu redukcji oddziału zostaję zwolniony. Kurator, do którego się odwoływałem, przywrócił mnie co prawda do pracy, ale jednocześnie przeniósł do małej szkółki jednoklasowej w Szyndzielowie, pow. wieluński.

Miałem „szczęście” — tu też było Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe. I znów dyrektor szkoły zaproponował mi, abym wstąpił w szeregi tej organizacji. A ja odmówiłem, na co dyrektor odparł rezolutnie, że dużego wyboru nie mam, ponieważ tu nie istnieje żadne ZNP SP. Na co z kolei odparowałem: to zaistnieje! Problem jednak był w tym, że aby powstało ognisko, musiało się zrzęścić 10 członków. Znalazłem sześć osób, potem następne trzy, ale wciąż brakowało jednego. Postanowiłem zwrócić się z tym problemem do Zarządu Głównego w Warszawie, gdyż zarząd powiatowy nie wiedział co z tym fantem zrobić.

Odpowiedź nadeszła bardzo szybko, to pismo z 1927 r. trzymam „na wieczną rzecz pamięć”, choć już bardzo zszarzało. Prezes ZG ZNP pisał w nim na wstępie:

„Na życzenie szanownego kolegi, tak dla naszej organizacji cenne, przesyłamy zaraz wszystkie materiały”.

Były tam wzory statutów, deklaracje oraz „Głos Nauczycielski”. Zwołałem zebranie i 9 osób podpisało protokół założycielski zatwierdzony następnie przez ZG ZNP. Potem jeszcze przystało do nas 12 osób, mimo że z ambony ksiądz ciągle ogłaszał, że jesteśmy bolszewikami, antychrystami i parszywymi owcami. W 1935 r. konkurencyjne Stowarzyszenie Chrześcijańskie rozwiązało się...

W tej małej szkółce w Szyndzielowie zacząłem od szkoły jednoklasowej i od ścigania rodziców, aby posyłali dzieci do szkoły. Z mizernym zresztą skutkiem, bo często woleli odsiedzieć grzywnę (o zapłaceniu mowy nawet nie było), niż „pachołka” posłać do szkoły. Ten musiał pracować ciężko na roli. — Bo z czego wyżyjemy — tłumaczyli mi. W 1935 roku szkoła miała już pięć klas i byłem przygotowany do budowy nowej. Miałem plac, materiał, a także ziemię dla nauczycieli.

Niestety ze względu na chorobę córki musiałam przenieść się do Toporowa, miejscowości słynącej z dużej ilości jodu. Tam też prowadziłem ognisko ZNP, a był to bardzo trudny okres, w tym czasie nasiliły się bowiem akcje przeciwko Związkowi.

WOJNĘ czuło się w powietrzu. Na początku sierpnia otrzymałem instrukcje, jak należy prowadzić akcję sygnalizacyjno-swiecącą związaną z ruchami wojsk niemieckich i wie-

działem już wszystko... Liczyłem się z tym, że zostaną wcielony do „obrony terytorialnej”. W ostatnim autobusie odjeżdżającym do Łodzi 31 sierpnia udało mi się upchnąć dzieci i żonę. Tej nocy nikt tu nie spał. Z gospodarzem domu, w którym była szkoła, przenosił się do murowanej stodoły ławki i całą bibliotekę, a o świcie usłyszeliśmy warkot niemieckich bombowców przelatujących tuż nad naszymi głowami. Zbombardowano wtedy Działoszyń, gdzie stacjonowały polskie wojska, a potem Wieluń, legł w gruzach szpital i wieluńska Fara.

Wczesnym rankiem pojechałem z dokumentami i kluczami z Kasy Stewczyka do Urzędu Gminy w Mierzycach. W kasie pancernernej przetrwały tam przez całą okupację. Zjechało tam wielu nauczycieli po pensje. Ale kierownik urzędu poinformował nas, że będą one do odebrania na poczcie w Belchatowie. Wsiadliśmy więc na rowery, ale w drodze okazało się, że nasz kierownik, w rzeczywistości agent V kolumny, wywiózł nas dosłownie w pole. I tak rozpoczęła się nasza wędrówka wojenna.

Z trzema kolegami trafiliśmy na plebanie w Rząśnie, gdzie przyjął nas serdecznie przeznaczony proboszcz ks. Konieczny. Ustaliśmy, że powinniśmy szukać teraz jednostki wojskowej i koniecznie dostać się do Warszawy. Zanim tam dotarliśmy, nasza stolica była już zajęta.

Wracając dowiedzieliśmy się, że władze niemieckie wzywają nauczycieli do powrotu do szkół. Wróciliśmy więc z kolegami do Mierzyc 1 października rozpoczęliśmy naukę, oczywiście z zakazem wykładania historii, geografii.

Teżnikłem za rodziną. Nie wiedziałem jak im się w Łodzi wiedzie. W nocy z 10 na 11 października nie mogłem z tego powodu spać. Wstałem, ubrałem się i tak wyruszyłem przed siebie, w stronę Mierzyc. Nie uszedłem zbyt daleko, gdy nagle... zobaczyłem swoją rodzinę: kobietę i pięcioro dzieci: 2-, 4-, 8-, 10- i 12-latków, którzy maszerowali wytrwale. Najpierw jechali, a potem szli do mnie, dzień i noc, nie wiedząc czy żyję. Żeby jakoś przetrwać sprzedaliśmy maszynę Singer, a żona i starsze dzieci pracowały w gospodarstwie, za co otrzymywali ziemniaki, kapustę i fasolę. W szkole dostawałem 500 złotych i z tym udawało nam się przeżyć. I nagle grom.

Na początku listopada szkoły zamknięto, a w nocy z 9 na 10 listopada dokonano masowych aresztowań nauczycieli, księży i wszystkich działaczy społecznych, po czym osadzono ich w Radogoszczu pod Łodzią. Mnie udało się ukryć.

Rozpoczęliśmy tajne nauczanie dla dzieci z Toporowa, Mierzyc i Przywozu. I szczęśliwie tak dotrwaliliśmy do 15 stycznia 1945 r.

Któregoś dnia wybrałem się na rowerze do lekarza i chcąc nie chcąc musiałem przejechać koło urzędu gminy. Zauważył mnie niemiecki komisarz gminy, Słazak z Brzegu — Hugo Wróbel. Zapytał ludzi, kto zacz, ale ludzie bali się powiedzieć mu, że to nauczyciel i coś tam kręcili. Wtedy komisarz, długo się nie zastanawiając, zaczął mnie gonić. Uciekałem co sił i zatrzymałem się dopiero, gdy zaczął krzyżeć: stój, bo strzelam. Ale dla pozorów; przecież się nie boję, zacząłem udawać, że spadł mi łańcuch i to jest powodem, że się zatrzymałem. Wyjaśniłem mu, że byłem nauczycielem, a teraz pracuję u okolicznych gospodarzy — aby przeżyć.

— U nas, sa tak nie bywo, by szkólny procował u chopów, zgłosiła się dom w robotę w urzędzie — powiedział. I w ten sposób od 1 sierpnia 1940 r. stałem się urzędnikiem gminnym w Mierzycach

i otdąd mogłem pomagać ludziom z ruchu oporu. Dostarczałem im blankiety dowodów osobistych, meldowałem i wymeldowywałem ludzi spalonych, czyli tych, którzy mogli się spodziewać od Niemców najgorszego.

Razem z kolegami kolportowaliśmy gazetki i słuchaliśmy radia, ukrytego w urzędzie, by potem przekazywać najważniejsze wiadomości zaufanym ludziom. Mieliśmy dostęp do różnych dokumentów i staraliśmy się to wykorzystywać, oczywiście narażając się każdego dnia. Komisarz domyślał się, że konspirujemy i często mówił: — Jo, pieruny nie taki gupi. Żebyś ta tylko nie dali się złapać, bo nie beda wos mógł ubronić jak wpadnietu w łapy gestapowców.

A o to nie było trudno. Ktoś doniósł, że ucze dwie córki bylego właściciela masarni, która znajdowała się vis a vis gminy. Oczywiście, wszystkim mówiłem, że chodzę tam na obiady. Gestapowcy postanowili to któregoś dnia sprawdzić. Komisarz, do którego zajechali najpierw, twierdził stanowczo, że ja nie prowadzę żadnego nauczania, oni jednak nie dali wiary jego wyjaśnieniom i postanowili sprawdzić to sami. Komisarz doskonale wiedział, co tam robię i chcąc mnie bronić wybrał się razem z nimi drogą okrężną, tak, aby z okien domu masarza widać było co się święci. Każda chwila była bezcenna, chcąc więc zyskać cenne sekundy komisarz zapytał gestapowców, czy nie chcieliby skorzystać z ubikacji. Chcieli. Zdążyłem uciec, dzieci pochowały książki i Niemcy zostali w pokoju ład i spokój, wręcz rodzinną sielankę.

W nocy 17 stycznia 1945 r. przybiegł do mnie woźny z Mierzyc z informacją, że komisarz zarządził ewakuację urzędu gminy. Ma jechać na punkt zborny i chciałby, żeby ktoś go odwiózł. Chętnych jednak nie było, zadzwonił więc na posterunek i po słowach: hier austkomiser Mercen-



Rodzina i szkoła były dla mnie zawsze najważniejsze. Na zdjęciu Alfons Kozanecki z córką Anną, wnuczką i prawnuczką.

dorf, usłyszał: czto ty gawarisz? Cisnął słuchawką i ruszył sam przez pola! W tym momencie wiedzieliśmy: jesteśmy wolni!

Po powrocie do domu zastałem radzieckiego oficera. Pułkownik oglądał moją bibliotekę i zapewniał mnie, że teraz w Polsce będzie lepiej, a więc i pozycja nauczyciela będzie wyższa.

Zaczęliśmy uczyć i z powrotem ściągając do szkoły w Toporowie meble, książki. Synowie zaczęli chodzić do liceum w Wieluniu, poprosiłem więc o przeniesienie mnie właśnie tam. Zaproponowano mi niedaleko Wielunia niewielką szkółkę w Chotowie. Na początku czerwca zorganizowaliśmy zebranie ogniska ZNP. Potwierdziła się wiadomość, że zginął nasz kolega Ignacy Mak — kierownik szkoły w Nizankowicach. Niemcy znaleźli przy nim dokumenty AK. Zamordowali go w Zgierzcu. Pozostali koleży przetrwali wojnę. Mieliśmy dużo szczęścia.

W styczniu 1946 r. zostałem członkiem PPR. Rozpocząłem organizować Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Przeniostem się do Wielunia. W TPD byłem zawsze bardzo aktywnym działaczem aż do 1975 r., a miałem już wtedy 71 lat. Kiedy objąłem stanowisko zastępcy kierownika wydziału oświaty powierzono mi referat opieki nad dzieckiem, co także ułatwiało mi tę pracę społecz-

na. Wtedy założyliśmy Szkołę Podstawową TPD, przedszkole i świetlicę. Co roku organizowałem pięć kolonii.

Już w drugim tygodniu mojej pracy zaczął nam w wydziale składać wizytę dosyć nachalnie pracownik UB. Przychodził coraz częściej, żądając wglądu do akt personalnych nauczycieli. Zaczęło nas to niepokoić, a ponieważ miałem w zakresie moich obowiązków sprawy personalne, byłem także wówczas sekretarzem organizacji podstawowej PZPR, więc kierownik wydziału oświaty poprosił mnie, abym się zajął tą sprawą i ewentualnie interweniował gdzie trzeba.

Napisałem do szefa UB, że jego pracownik nie ma prawa samodzielnie przeglądać akt personalnych, a jeżeli chciałby uzyskać jakieś dane, może się z tym zwrócić do mnie. Nie ukrywam, że czekałem na reakcję UB z lękiem. Wkrótce otrzymałem odpowiedź. Szefostwo UB zgadzało się z moim punktem widzenia. I w ten sposób, przynajmniej tak mi się wydaje, uchroniłem od represji wielu nauczycieli. Z tym samym człowiekiem z UB zetknąłem się jeszcze z „okazji” innej przykrew sprawy, kiedy to chciano wykończyć kierownika jednej ze szkół — człowieka prawnego o ogromnym autorytecie w środowisku.

W 1952 r. zadarłem z sekreta-

rzem powiatowym PZPR, który już miał na mnie „oko” w przenośni i dosłownie. Któregoś dnia szliśmy o zmierzchu z kolegą i nagle widzimy naszych wychowanków nieco zawianych. Kiedy nas zobaczyli, uciekli do bramy, a my oczywiście za nimi. Ratując się wpadli do mieszkania — znanej meliny, za nimi my też. I nagle znaleźliśmy się „w kotle”. Obstawa sekretarza czuwała. Postawiono nam ciężki zarzut: uczestnictwo w libacji.

Wyjaśnienie tej sprawy ciągnęło się 3 lata. Fakty były tak naciągane, że w końcu prokurator apelacyjny sprawę umorzył. Był to człowiek rzetelny, nie bał się nacisków.

Po tym rzekomym incydencie wyrzucono mnie z partii niemal automatycznie, nie dając wiary moim wyjaśnieniom. Nigdy już nie powróciłem w szeregi PZPR, choć lewicowcem pozostaję nadal.

Na parę miesięcy przeniesiono mnie do Wydziału Zdrowia, a potem wróciłem do szkoły i tam, w szkole, gdzie zawsze czułem się najlepiej, pracowałem do grudnia 1964 r. W harcerstwie działałem nadal. Przez 14 lat pracowałem jeszcze na pół etatu w związkowym domu wypoczynkowym w Toporowie. Kiedy stamtąd odszedłem, miałem już 83 lata i pomyślałem: czas odpocząć.

TERESA KONARSKA  
Fot. Jan Balana

## WRAZ Z OPLATKIEM

KS. PROF.  
JÓZEF  
TISCHNER  
FILOZOF

Okres Bożego Narodzenia, a zwłaszcza sam dzień Bożego Narodzenia pokazuje nam jak bardzo istotne są sprawy, które dzieją się pomiędzy ludźmi. Chrystus narodził się między ludźmi i narodzeniu temu towarzyszyły wolne decyzje, wolne wybory ludzi. Najpierw Marię z Nazaretu zapytano czy chce, później Święty Józef stanął wobec tego smego pytania. Potem ci rozmaici goście w Stajni Betlejemskiej. Nikt z nich nie musiał, każdy przychodził, dawał coś od siebie, bo chciał.

W naszej tradycji europejskiej mamy rozmaite obrazy bogów. Gdy się im bliżej przyjrzyć każdy z nich jest bogiem jakiejś ludzkiej potrzeby. Mamy boga wojny i boga pokoju. Boga piękna, życia i śmierci. Mamy bogów sytości i głodu.

Ale w Stajni Betlejemskiej dzieje się coś szczególnego, ten Bóg nie jest Bogiem żadnej z wymienionych potrzeb — jest to Bóg wolności. Narodził się między ludźmi, narodził się, ponieważ został wybrany przez ludzi. Ten Bóg także wybrał ludzi. Wybór Boga i wybór ludzi spotykają się ze sobą. Taki jest sens Stajni Betlejemskiej.

Te kilka słów kieruję do wychowawców i nauczycieli. Chciałbym, aby w poście stało się jedno — wszystko co najważniejsze w świecie i człowieku dzieje się przez wolny wybór. Święty Paweł powiedział: Nie jesteście synami niewolnej, ale wolnej. Niechże te kilka słów towarzyszy Wam w pracy z młodzieżą. Wszystko co najważniejsze w tej pracy dzieje się także poprzez wolność.



Rys. STOK

## JEST TAKA NOC...

„Cicha noc, święta noc”, to słowa koledy, które można usłyszeć w wielu językach i nie jest ważne, jaki to będzie język, ważne jest to, że chodzi o tę jedną, jedyną w roku noc, w którą, według religii chrześcijańskiej, świat otrzymał Zbawiciela.

Wigilia rozpoczyna święta rodzinne, pełne tradycji i niepowtarzalnego nastroju. Zawile narodowe dzieje sprawiły, że Wigilia w polskich domach, to wieczór pojednania, zapom-

nienia i przebaczenia win, a jednocześnie wieczór zadumy i refleksji. W najtrudniejszych dla kraju chwilach, kiedy w straszne noce wojennych zawieruch nie starczało już wiary w nadejście słonecznego dnia, rodzina, znajomi i towarzysze niedoli zbierali się przy stole nawet wtedy, kiedy był na nim tylko suchy chleb, skrzętnie skrywany na tę niepowtarzalną chwilę, a kiedy ze ściśniętych gardel wydobywały się tony polskich

koled, wtedy wracały nadzieja i wiara w powrót w rodzinne progi i nadzieja na nowe życie.

Dzisiaj garść poetyckich refleksji nauczycieli z różnych pokoleń. Mało który poeta oparł się zafascynowaniu tym dniem. Mała ilość miejsca nie pozwala nam na szerszą prezentację utworów wigilijnych, które pochodzą z przygotowywanej do druku antologii. Życząc wszystkiego najlepszego wszystkim Kolegom — przelamujemy się z Wami poetyckim oplatkiem.

ELŻBIETA I JERZY  
FRYCKOWSCY

KRYSTYNA  
SYLWESTRZAK



Najkrótszy dzień  
Zagadkowy zmierzch  
Czarów pełen dom  
Pod białym obrusem  
Siana żdźbło —

Ciepło słów i dłoni  
Dzieci, ojciec, matka...  
Krąży wokół stołu  
Magia  
Białego oplatka —

Świerk rozkłada ramiona  
Pyszni się poziłota  
Karp oko otwiera  
Grzyb się żeni  
z kapustą —

Za oknem zimy biel  
Mroźny gwiazdny blask —  
Któż tam idzie drogą;  
Amor, Gloria, Pax?  
Pragnę je zatrzymać  
Posadzić wśród nas.

WŁADYSŁAWA SZPROCH



przyjdziemy jak zawsze  
zwbieni tradycją  
wyrazimy jednogłośnie zgodę  
na brak zbędnych słów  
pochylimy twarze nad stołem  
z grudką milczenia na ustach  
— nie trzeba słów  
by nazwać chleb

rodzinną pamięć odgrzeje  
daty narodzin i śmierci  
— nie starczy słów  
by pojąć życie

matka przypomni  
na wszelki wypadek  
posiwałe racje  
w szlachetnym gościu  
tożsamości losów  
a my odejdziemy  
zatykając uszy  
uczyć się śmierci

narodziny już znamy.

Wigilia 1994



Lorenzo di Credi: Święta Rodzina (Galeria Drezdeńska)

MARTA SZYMKOW



łamię się dzisiaj oplatkiem  
z tobą  
i całym światem  
drzy wątył płomyczek  
świeca skwierczy  
pierwsza gwiazdka  
w ciemności  
a którzy odeszli  
zajmują  
przeznaczone w sercach  
miejsca przy stole  
a którzy nie zdążyli  
myślą są teraz z nami  
to tak  
jakby byli  
dobrze że jeszcze  
kochamy  
życzymy sobie nadziei  
że za rok  
znowu się spotkamy jeszcze tu  
więc łamię się dzisiaj  
oplatkiem  
z tobą  
i całym światem

Wigilia 1992

ANNA ZABACKA

## W JASNOŚCI IDĄCEJ OD DRZEW

Podzielimy się oplatkiem  
w świerkowym zapachu powietrza  
niech ciepło zagości w dłoniach  
a serce zabije jak dzwony  
Patrzaniem w oczy  
przemilczmy urazy w gościu pojednania

Niechaj obrazy z dzieciństwa  
odwróć czas  
co ranić potrafi  
z czułości wypreparowany  
i jak w Arce Noego  
bądźmy bezpieczni  
w jasności idącej od drzew  
jak pochodnia.

HENRYK MORAWSKI



Spod gruzów codziennych dni  
o barwie zmęczonej szarości  
wydobymy co roku ten jeden  
jasny od blasku gwiazdy pierwszej  
i serca matki na dłoni

W tę noc  
jasną od spojrzeń zdziwionych aniołów  
i ludzi karmionych maksymami mądrych zwierząt  
głoszę wokół swoją prywatną religię  
aż stare wierzyby uwierzyć gotowe  
że złote jabłka rodzic będą  
jeśli je dotknę w niebieskim mroku  
zaklęciem Dobrej Nowiny  
Dzisiaj w mrowiskach wielkich bezdomni  
wnukom podajemy późnym  
naszą najprawdziwszą baśń —  
patrzmy nieufnie czy dojrze  
że puste krzesło jest syte dlatego  
bo czeka

EUGENIA HOŁUJ



Pomiędzy ziemią mrozem ściętą  
i zimnymi gwiazdami  
jakże radować ma nas święto  
kiedy jesteśmy ciągle sami  
w wiecznej wędrówce do nicości  
w ciągłej wędrówce do niebytu  
tej jednej nocy wraz z Dzieciątkiem  
chcemy doczekać świtu



GiOTTO: Transept prawy — Narodzenie Pana Jezusa (Asyż)

# POWRÓT NA ZIEMIĘ

Bardzo niezwykle to poeta, bardzo osobny, żyjący z dala od wielkomięskiej wrzawy i ruchu, zakochany w Borach Tucholskich, aż do obłędu, tego oczywiście twórczego. Poetą tym jest Ludwik Lipnicki, biolog, mieszkający w Dreźnie, w woj. gorzowskim. To umiłowanie Borów, wędrówki po tej pięknej ziemi — zaowocowało pracą doktorską (UMK — Toruń): „Porosty Borów Tucholskich i problemy ich ochrony”, ale nie tylko. Zaowocowało także piękną, wzruszającą czystą, poezją. Zaowocowało jednym wielkim hymnem, psalmem, opiewającym wielki dar piękna Borów, piękna ziemi.

Zarówno „Wiersze z Borów Tucholskich” (Towarzystwo Miłośników Borów Tucholskich, Tuchola 1991. Grafika w opracowaniu Jana Sabiniarza), jak i ostatnio wydany tom jego wierszy pt.: „Zapięła się jesień” (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1994) świadczą o nieprawdopodobnym wręcz przywiązaniu do ziemi, umiłowaniu jej, aż do bólu. Ludwik Lipnicki oddany i przypisany został ziemi, i to nie tylko tej, Borom Tucholskim, z którymi łączony jest tak bardzo serdecznie, ale do ziemi w ogóle, a więc (dla przykładu) bliskie są mu Tatry słowackie, Droga Ku Olczy, Kozi Wierch, Pieniny, bliska jest mu stacja PKP w Krzyżu, słowem: ziemia, w całej swojej malowniczości, dostojności, szlachetności, pięknie i powabie.

Bliska jest panu doktorowi — po-

ecie Ludwikowi Lipnickiemu czystość tej ziemi, która nas karmi, w którą jesteśmy wrośnieli, z którą jesteśmy złączeni od prapoczątków istnienia.

„Otrząsnęły się góry deszczem od profanów i zadrwily okrywając się za oknem słonecznym obrusem”

Co będzie, gdy ta ziemia zostanie skażona? Bo to nade wszystko człowiek zadaje jej rany. Co będzie, gdy „powtórnie” tu wrócimy? Jaki zastaniemy obraz? Czy wówczas ta obolała, pokaleczona przez człowieka ziemia zechce nas przyjąć. Czy będziemy mogli współistnieć z naturą, w naturze, której zgotowaliśmy śmierć i zagładę? Bądźmy więc roztropni, niechaj rozsądek zwycięży naszą głupotę. Ratujmy ziemię przed ostateczną katastrofą. Ratujmy wszystko, co trwa, co zostało stworzone, co żyje, a więc i ważkę, i słowika, i bociana, wróbla, bożą krówkę.

Oto sens tej poezji. Oto pytania, prośby i wołania w mowie związanej o nadzieję dla ziemi, a tym samym i dla człowieka.

Ekologia. Ekologia duszy — mówi się o tym coraz częściej. Ekologia. Ocalenie, ratowanie środowiska naturalnego, przyrody. Te dwie ekologie powinny tworzyć harmonię. Wspomagać się.

Ludwik Lipnicki porażony został miłością do wszystkich i wszystkiego. Wędrując jak święty Franciszek z Asyżu, tyle tylko, że po

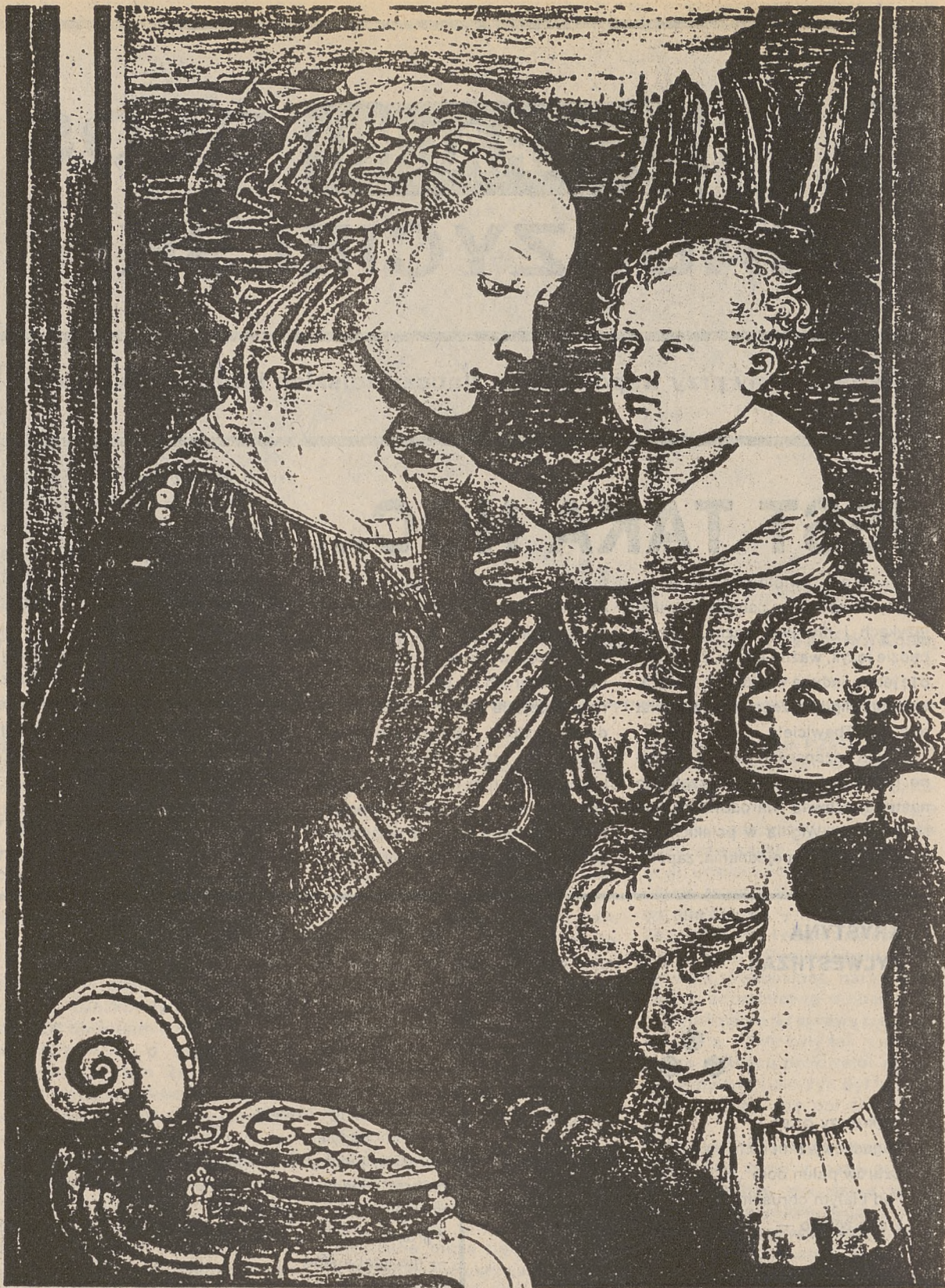
polskiej ziemi, pochyla się z troską, uwagą i wielkim miłosierdziem nad każdym stworzeniem, w każdym bowiem stworzeniu dostrzega piękno i głęboki sens jego istnienia. Rzeczywiście poprzez tę twórczość płynie wartkim nurtem ogromny strumień poezji franciszkańskiej; płynie dobro i piękno. Oddanie się w miłości człowiekowi i przyrodzie. Zresztą nie może być przecież inaczej, bo źródła poezji Ludwika Lipnickiego biją jakże silnie kulturą śródziemnomorską.

Wiele też w tej poezji dumy, pięknej dumy i radości, że człowiek został powołany do istnienia, do życia, ale wiele też i pięknej pokory, wobec istnienia innych, wobec otaczającej nas przyrody. I to świadczy o wielkości poezji Lipnickiego, to nadaje jej ogromnego wymiaru i czyni ją na wskroś humanistyczną, ludzką. Harmonijne współzycie człowieka z przyrodą i radość, ogromna radość z tego współzycia. A radość wiąże się i z humorem, który w sztuce Lipnickiego nierzadko występuje, nawiązując w bardzo ciekawy sposób do humoru, jaki pojawia się w wierszach ks. Jana Twardowskiego.

No właśnie! Jednym z piękniejszych wierszy Ludwika Lipnickiego jest „List do poety — Księdza Jana Twardowskiego”. List ten świadczy o bardzo pięknym, twórczym powinowactwie obu poetów, ale świadczy też o jeszcze jednym metafizycznym źródle poezji Pana Doktora, a źródłem tym jest wspaniała i niepowtarzalna twórczość Księdza Jana.

Ludwik Lipnicki stanowi jeszcze jeden przykład, że polska poezja współczesna może rodzić się także w regionie. Szkoda tylko, że ta twórczość powstająca poza wielkimi miastami jest u nas tak mało dostrzegana.

ZDZISŁAW ŁĄCZKOWSKI



Filippo Lippi — Madonna z Dzieciątkiem (Galeria Offizi — Florencja)

DANUTA  
ZASADA

Dachy domów przyprószone pozłotką słońca  
pod niebem obwiedzionym błękitnym ołówkiem:  
Tak powstał Dzień Wigilijny.  
Godziny tego dnia pełne były przybyszających z najdalszych stron:  
czyje imię wspomniałam kładąc na stole opłatek  
zaraz siadał przy stole. Wieczorem byliśmy już wszyscy  
czekając aż zjawi się wuj Józef z dziećciem w ramionach.  
Ktoś wypatrzył go w płomieniu świec:  
szedł autostradą, w kożuchu, mokry od potu.

Noc pękła w pół: ryby w rzece  
śnieżyca aniołów pijane z radości  
mówiącym pasterzom Narodził się Bóg

Dziecię spało. Czyje imię wylosował anioł  
zaraz pod choinką topniał płatkami śniegu.  
Zostaliśmy we dwoje, na palcach  
podchodziliśmy do kołyski, poprawiali koc. (pisane w Madrycie)

## BOŻE NARO- DZENIE

MARIA AULICH

### POINSETIA PULCHERIA

pamięci Józefa Saskiego „Katody”  
harcerza Szarych Szeregów  
— w podarunku jego żonie Annie

zapłonęła wspomnieniem betlejemską gwiazdą  
tak jak wtedy — pod lampą nad stołem wiszącą  
tamte były kochaniem — ta dziś bólem dławi

króple życia  
sączone w umarłe miesiące

uwierzę w czwarty wymiar  
— gdzieś nad jego brzegiem  
podasz mi rękę  
idąc w nieskończoność

MIROSLAW GLAZIK

Rankiem czekałem w sklepie  
nie dowieźli chleba i bułek  
bo zabrakło kierowcy  
czytałem porywające wiersze Seiferta  
trzy kobiety w średnim wieku  
i jedna młoda długowłosa  
rozdzielaty pomarańcze dla zakładów pracy  
o gorące kubańskie noce  
ciemnoskóre wżgórza kobiet  
parne kubańskie karnawały  
śniegu na święta dość  
jest wokół parkowo-baśniowo  
żonę boli ząb i szuka dentystki  
synek wesoło bawi się srebrnym dzwonczkiem  
mówi — ten dzwonczek jest zaczarowany —  
kupiłem dwa kg kielbasy bez katek  
byłbym zupełnie szczęśliwy  
gdyby przywieźli pieczywo

Wigilia 1986

KAROLINA TURKIEWICZ-SUCHANOWSKA

### WSPOMNIENIA

Krajobrazy ruchome  
w rytmie nienapisanych wierszy  
widnokreśli przymierza  
wzroku z przestrzenią  
wracają przypomnieniem

dawnej rozmowy przy  
świętecznym stole  
pachnącym jedliną

Ciche skrzypce  
dawne jak czas  
zapraszły  
oczy domowników rozgorzałe od blasku świec  
Krajobraz dzieciństwa  
jak kamyk strącony  
toczy się lżą wspomnienia

ANNA ROMANOWICZ

Cóż znaczy moja samotność  
Gdy święteczna gwiazda  
Zapała się daleko na niebie  
Tu w kołach  
Inwalidzkiego wózka  
Zasupłało się  
dwudziestoletnie życie  
Kobieta oplakuje  
Wiarę w człowieka  
Rak zżarł ojca i męża  
Matka czworga dzieci  
Samotnie tamie opłatek  
Stary ojciec  
Marzy o ciepłej herbacie  
Płaczą gwiazdy na niebie  
Maryja dziecinko przytula  
Na śmierć męczeńską

KRYSTYNA ELŻBIETA  
MALCZEWSKA

Cóż Ci powiem Boże  
w tę noc do ludzi przychodzący  
jaką radością podzielę się  
i jakim smutkiem  
wciąż niepokorna  
wciąż ciekawa świata  
podnoszę z ziemi  
złamaną gałązkę  
zaczepiam dobrym słowem  
skulonego psa  
oczekuję z radością  
pierwszych płatków śniegu  
Cóż Ci przynieść mogę  
w ten wieczór jedyny  
moją ranę krwawiącą  
nad pustym nakryciem  
czy uśmiech synka  
a może ten jeszcze  
nie napisany wiersz..

JERZY FRYCKOWSKI

Starsi o jeden opłatek  
zdrowsi o kolejne błędne diagnozy  
przystępujemy do siebie  
między nami wypiek kruchy  
jak tajemnica korespondencji  
zyczeniami wybiegamy w przyszłość  
która nie zależy od nas  
usta zatrzymując się na policzku  
znow się minęły

JÓZEFA DROZDOWSKA

Jeszcześmy daleko  
Jeszcześmy w podróży  
Nie przygotowani do świąt  
Nie przebaczyliśmy sobie  
Nasze rany bliźnią się powoli  
Musi nas ktoś wrócić  
Musi ktoś przeprosić  
Muszą inni zrozumieć nas  
I nasz ból  
Jeszcześmy daleko  
Ale gwiazda tuż  
Wierzą matki patrząc  
na ubogi stół

grudzień 1981

## UWAGA, CZYTELNICY!

W przygotowaniu znajduje się antologia wierszy poświęconych Wigilii — autorstwa nauczycieli i innych pracowników oświaty. W związku z tym prosimy o jak najszybsze nadsyłanie własnych wierszy (wraz z pisemną zgodą na publikację oraz krótką notatką o autorze) pod adresem redakcji, z dopiskiem: Wigilia-Antologia.

Literacki Głos Nauczycielski: redaktor — Henryka Witalewska. Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich: Maria Aulich, Elżbieta Lisak-Duda, Jerzy Fryckowski, Marian Janusz Kawalko, Eugeniusz Szulborski.

# ODBIJANIE SERDECZNOŚCI

Radość z jaką co dnia dzieci fińskie wyruszają do szkoły jest zastanawiająca. O ile bowiem zdarza się, że i nasi pierwszoklasiści wstają skoro świt i popędzają rodziców, aby jak najszybciej odprowadzili ich do szkoły, to już ich nieco starsi koledzy podstawówkę traktują jako zło konieczne. Dla większości zaś naszych licealistów pójście do „budy” graniczy nieraz z poświęceniem. Stąd interesujące wydaje się pytanie — co sprawia, iż licealiści w Finlandii tak lubią swoją szkołę, a czas spędzony w niej uznają nie tylko za pożyteczny ale i przyjemny?

## CZERWONE ŚWIATELKO

Liceum do którego uczęszcza **Olivia** położone jest na obrzeżach Helsinek, wśród mnóstwa zieleni i domków jednorodzinnych. Mieści się w jednym budynku razem z wyższymi klasami szkoły podstawowej (kl VII—IX, kl X). Wybudowano go ze składek okolicznych mieszkańców 70 lat temu. I chociaż później szkoła przeszła na utrzymanie państwa, to jednak rodzice mają znaczny wpływ na jej funkcjonowanie (w skład rady szkoły wchodzi 2 pedagogów i 5 rodziców). Stąd też można mówić o dużej autonomii **Herttoniemen Yhteiskoulun Lukio**, co w dowolnym tłumaczeniu brzmi liceum i podstawowa szkoła zbiorcza wyższego stopnia w Herttonieren. Ogółem uczęszcza do niej ok. 500 uczniów, z których większość dojeżdża rowerami bądź autobusami. Popularność pierwszego z środków transportu spowodowała, iż na dziedzińcu szkolnym przygotowano dla rowerzystów specjalny parking.

Troska o wygodę ucznia widoczna jest zresztą już po przekroczeniu progu szkoły. Szatnię uczniowską zorganizowano bowiem w holu prowadzącym od głównych drzwi wejściowych, tak, jak to bywa w prawdziwych domach, gdzie nie schodzi się do piwnicy, aby zdjąć płaszcz. Nie brakuje tu także stolika i wygodnych foteli, na których można spokojnie poczekać na kolegę lub porozmawiać z nauczycielem. Hol jest tak duży, iż co jakiś czas odbywają się w nim także szkolne apele.

Do dyrektora szkoły wchodzi się bezpośrednio z przedpokojem. Możliwość taką ma każdy, jednak wówczas, gdy nad drzwiami jego gabinetu nie pali się czerwone światełko. W przeciwnym wypadku trzeba poczekać. O mojej wizycie w szkole dyr. **Veli-Antti Lipsanen** poinformowany był dzień wcześniej i dlatego przeproszał za kilkuminutowy postój na „czerwonym świetle”. Awaria prądu w szkole spowodowała, iż dyrektor w pierwszym rzędzie musiał się zająć jej usunięciem, a dopiero potem mógł zająć się gościem z Polski.

Dyr. Lipsanen okazał się człowiekiem bardzo sympatycznym — ubiorem i sposobem bycia odbiegającym nieco od naszych tradycyjnych wyobrażeń o człowieku na tym stanowisku. Być może dlatego, że oprócz sprawowania funkcji dyrektora jest także nauczycielem wf. Kiedy pytam go o atmosferę w szkole, kontakty nauczycieli z uczniami — to wszystko co powoduje, iż szkoła, którą kieruje jest lubiana, zauważa skromnie: Myślę, że lepiej będzie jeśli odpowiedź na to pytanie znajdzie pani sama, dając mi w ten sposób pozwolenie na swobodę poruszania się po szkole jak i rozmów z pedagogami i uczniami.

W suterenu urządzono wiele ciekawych pracowni. W jednej z nich spotkałam kilkunastoletnich chłopców w fartuszkach i „przy garach”, czyli na zajęciach z gospodarstwa domowego. Zaglądałam również do łazienek, które podobnie jak u nas dziewczęta upodobały sobie jako miejsce do zwierzeń i przygotowań do następnej lekcji. Oczywiście w pomieszcze-

niach tych nie może zabraknąć nigdy mydła, papieru czy ręcznika. Podobnie jak nie do pomyślenia jest, aby niesprawne były prysznicze znajdujące się tuż obok sali gimnastycznej. A kiedy już o wychowaniu fizycznym i sporcie mowa, to zdają się nim w szkole pasjonować wszyscy. Jeśli ktoś nie czuje się na tyle dobrze, aby wraz z nauczycielem biegać po lesie, to nie rezygnuje z zajęć w ogóle, ale np. w takt muzyki gimnastykuje się na sali czy też organizuje sobie i kolegom innego rodzaju ćwiczenia ruchowe.

## BEZ EMOCJI

Szczególnie interesująca wydała mi się jednak atmosfera jak i samo prowadzenie lekcji w fińskiej szkole i dlatego ucieszyłam się, kiedy nauczycielka języka fińskiego **Marja-Lena Penttinen** zaprosiła mnie na swoje zajęcia. Mile zaskoczona byłam, kiedy po wejściu do klasy młodzie-



powitała mnie na stojąco, czego nie ma tu w zwyczaju. Okazało się jednak, że polska forma powitania przez uczniów szkolnych gości znana była pani Penttinen i stąd jej uczniowie tak właśnie mnie przyjęli.

Tematem lekcji była nowela jako gatunek literacki. Analizę artystyczną przeprowadzano na nowelach: F. Kafki, A. Czechowa, E. Hemingwaya. Osobą najbardziej zaangażowaną w to co działo się na lekcji była jednak tylko nauczycielka i kilku zaledwie uczniów. Reszcie temat wydawał się zbyt mało interesujący i stąd większość uczniów samotnie i cicho siedziała w swej ławce — stoliku. Niektórzy spoglądając na zegarek bez skrępowania zaczęli przygotowywać się już do następnej lekcji. Ci sami jednak na przerwie mieli wiele pytań do swej nauczycielki, która z uśmiechem i cierpliwością odpowiadała na ich pytania. Następnie wyjęła z torebki notes, zapisała w nim kilka zdań dotyczących lekcji i dopiero potem skierowała się do wyjścia. — A co z ocenami — pytam. Gdzie się je zapisuje? W odpowiedzi usłyszałam, iż pod koniec każdego semestru, czy też przerobieniu większej partii materiału z danego przedmiotu przeprowadza się pisemny sprawdzian. Jego wynik decyduje o ocenie końcowej z danego przedmiotu.

## LAPANIE ZA RĘKĘ

Wiesz o moim pobycie w szkole szybko rozeszła się wśród 40 pracujących tu pedagogów, co było powodem zabawnej sytuacji, kiedy to kilku na-

potkanych nauczycieli, chcąc okazać mi swą gościnność, zapraszało na tę samą zupę do szkolnej stołówki. Zupę oczywiście zjadłam w specjalnym pomieszczeniu — stołówce nauczycielskiej. Warto dodać, iż w tym samym czasie gorący posiłek pałaszowało w jadalni prawie 500 uczniów, przy czym kucharki nie zapominają tu zarówno o wegetarianach jak i o alergikach.

Na bezpośrednie rozmowy z nauczycielami niewiele było czasu, stąd ich pytania miały najczęściej charakter kurtuazyjny i wiele w nich było pochwał pod adresem naszego kraju, a także polskich nauczycieli. Młody fizyk, który niedawno podróżował po Polsce, zadał mi dość zaskakujące pytanie: Co to takiego hurtownia? Napis ten bowiem na każdym kroku spotykał w Zakopanem i Krakowie i nikt nie potrafił mu go przetłumaczyć.

Najbardziej zainteresowany postawami i poglądami naszej młodzieży był nauczyciel etyki, filozof z wykształcenia. Widać sprawiła to dociekliwość i kontrowersyjność pytań sta-

wianych przez jedną z jego uczennic — **Olivię**, Polkę z pochodzenia, która nie ukrywa, że pan od etyki jest jej ulubionym pedagogiem. Chociaż — jak zaznacza — wszyscy nauczyciele okazują jej wiele serdeczności, są cierpliwi i wyrozumiali.

Podobnego zdania o swych nauczycielach i wychowawcach są również licealiści **Nutti Tivonen**, **Jussi Kolhinen**, **lyri Hamalainen**. Lubią oni szkołę i cenią nauczycieli głównie za to, że mogą zwrócić się do nich z każdą sprawą, ot tak po prostu, zwyczajnie. Czasem nawet łapiąc ich za rękę, a oni zawsze znajdują sposób, żeby im pomóc lub chociażby cierpliwie wysłuchać. Nie lubią jedynie tych nauczycieli, którzy ich stresują — co jak zauważył **Jussi** — często wiąże się z kłopotami z jakiegoś przedmiotu. Jednocześnie zgodni są co do tego, iż łatwiej przyswajają sobie wiedzę, którą przekazuje im ich ulubiony nauczyciel aniżeli tę, którą wyklada pedagog nie wzbudzający zachwytu i sympatii.

## SYMPATIA RODZI SUKCES

O tym jak duże znaczenie w motywacji do nauki ma osobowość nauczyciela przekonać się mogłam również w szkole polskiej w Helsinkach. Otóż klasówka ta działa zaledwie od trzech lat, jednak zdobyła szeroki rozgłos nie tylko w Finlandii, ale za sprawą „Poloniady '94” również w kręgach polonijnych Europy. Podkreślają to w rozmowie ze mną rodzice uczniów, którzy po przyjeździe ze szkoły (gdzie oprócz fińskiego uczą się nieraz jesz-

cze dwóch języków obcych) i innych dodatkowych zajęć pędzą na spotkanie ze swą nauczycielką od polskiego. Te czwartkowe spotkania z językiem polskim i to w godzinach popołudniowych wymagają również pewnego poświęcenia ze strony rodziców, którzy przywożą na zajęcia swe dzieci, a potem godzinami czekają na nie pod drzwiami. Bywa że całymi rodzinami, tak jak to było w przypadku **Izabeli Koszek-Lehto** i **Esa Matti Letho**, którzy przywożą na lekcję 7-letnią Marzenę i 6-letnią Danutę.

— Najważniejsze, że dzieci nasze mają od niedawna możliwość uczęszczania do polskiej szkoły — podkreśla pani **Elżbieta Poziomska-Alander**. Jej córki **Maria** i **Magdalena** — jak mogłam zauważyć na lekcji — należą do bardzo pilnych i ambitnych uczennic.

Do lekcji o barwach jesieni pilnie przygotowały się wszystkie dzieci, a najbardziej ich nauczycielka **Urszula Hirvi**. Nauczanie bowiem w polskiej szkole na obczyźnie to nie tylko wymyślanie tematów i sposobu ich realizacji, ale to także przygotowanie odpowiednich tekstów i pomocy dydaktycznych, bez których trudno przeprowadzić jakąkolwiek lekcję. Tę ogromną pracę U. Hirvi jak i to, że potrafiła pozyskać sympatię małych polonistów, ogromnie cenią sobie rodzice. **Pani Iza Lewenstam**, matka 9-letniego **Maćka**, w osobowości nauczycielki i jej rzetelnym przygotowaniu do każdej lekcji upatruje istotny powód zachęcający jej dziecko do nauki języka

polskiego. On sam natomiast wyznał mi, iż uczy się tego języka, ponieważ uważa, iż język polski jest bardzo ciekawy.

Inną motywacją do uczęszczania na lekcje języka polskiego mają starsi uczniowie. W przyszłości chcieliby studiować w kraju swych rodziców, a obecnie mają ambicje coraz poprawniej porozumiewać się ze swą rodziną i przyjaciółmi w Polsce. Nie bez znaczenia w ich zainteresowaniu nauką i kształceniem w Polsce ma także sukces, jaki niektórzy z nich odnieśli w Warszawie. Zdaniem uczniów, jak i ich rodziców w znacznym stopniu zawdzięczają pasjom pedagogicznym **Urszuli Hirvi**, absolwentki Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie.

Z pewnością nie wszyscy nauczyciele w Finlandii tak przyjaźnie nastawieni są do uczniów jak w szkole córki moich znajomych i w szkole polskiej w Helsinkach. Sądzę jednak, że z pewnością są oni w zdecydowanej mniejszości. Skąd to moje przekonanie — z obserwacji, licznych rozmów, jakie przeprowadziłam z nauczycielami, urzędnikami oświatowymi, uczniami i ich rodzicami w Finlandii. A także z przeświadczenia natury ogólnej, iż łatwiej polubić uczniom tę szkołę, w której spotyka się nauczycieli pasjonatów swego zawodu, czy chociażby ludzi zadowolonych ze swego losu.

**KRYSTYNA STRUŻYNA**  
Fot. autorki

## WRAZ Z OPLATKIEM

**JANINA OCHOJSKA**  
SZEFOWA FUNDACJI  
EQUILIBRE  
KOBIETA  
ROKU

Idea pomocy innym ożywa w nas zwłaszcza w okresie świątecznym. Myślmy wtedy o tych, którzy potrzebują naszej pomocy i o tym, jak można tę pomoc nieść. Bardzo często spotykam się ze zdaniem, że Polacy nie chcą dawać, że myślą tylko o sobie. Uważam, że jest to nieprawda. Na przykładzie swojej Fundacji mogę mówić o wielkiej ofiarności naszego społeczeństwa.

W Polsce jest zarejestrowanych ok. 5 000 różnych organizacji pozarządowych zajmujących się pomocą społeczną. Niektóre z nich są bardzo znane i cieszące się zaufaniem. Ich akcje i ich rezultaty są znane, za ich działalnością stoją konkretni ludzie, którzy rozliczają się z tego, co otrzymali. Jest to zjawisko nowe w naszym społeczeństwie, dotychczas zajmowały się tym jakieś bezimiennych instytucje. Ludzie chcą dawać i chcą pomagać. Nie każdy z nich może sam organizować pomoc. Szukają więc pośrednictwa takich organizacji, które według nich zasługują na zaufanie i robią jakieś bezimiennych instytucje. Ludzie chcą dawać i chcą pomagać. Nie każdy z nich może sam organizować pomoc. Szukają więc pośrednictwa takich organizacji, które według nich zasługują na zaufanie i robią

parcie. Wiele jest takich organizacji, które robią bardzo wiele pożytecznego, często małymi środkami. Ich działanie nie jest tak znane, bo też i ich praca wydaje się taka zwyczajna i nieatrakcyjna dla mediów. Często z powodu braku środków lub wolontariuszy organizacje te zaprzestają swojej działalności. Bardzo często piszą i dzwonią do nas młodzi ludzie, którzy chcą „coś” zrobić, ale nie wiedzą, gdzie się zgłosić i co mogliby robić.

Pomaganie innym uwrażliwia nas na problemy ludzi cierpiących i potrzebujących pomocy, kształtuje postawy solidarności i niezgody na obojętność, uczy tolerancji wobec „innych”, rozwija inicjatywę i przekonanie, że własnym działaniem można mieć wpływ na rzeczywistość wokół siebie. Niejednokrotnie ci, którzy niosą pomoc, mówią o tym, że dając, o wiele więcej otrzymują.

Zyczę Państwu, abyście w przyszłym roku znaleźli miejsce, gdzie ktoś czeka na Waszą pomoc i żebyście doznali tego szczęścia, jakiego doznaje człowiek dając coś z siebie innym.



Rys. STOK

## BĘDZIŃSKA GALERIA

2 grudnia w będzińskim Zespole Szkół Techniczno-Handlowych zainaugurowano działalność galerii KWADRAT. Otwarcia, połączonego z pierwszym wernisażem, dokonał dyrektor sosnowieckiej Delegatury Kuratorium Oświaty Ewa Fiedziukiewicz oraz dyrektor Jerzy Zawarczyński.

Debiutująca galeria zarysowała konkretny program działania. Piotr Guliński i Paweł Majerski — artyści — opiekunowie przedsięwzięcia — poinformowali, iż zamierza ona prezentować najwartościowsze dokonania plastyczne uzdolnionej młodzieży zagłębiowskich szkół. Chodzi przede wszystkim o profesjonalne przybliżanie twórczych działań uczniów, ale również znanych nauczycieli-artystów. Jest to duża szansa promocji i integracji dokonań mło-

dych ludzi, którzy już teraz myślą o swojej artystycznej przyszłości.

Debiut galerii zbiegł się szczęśliwie z wystawą prac **Katarzyny Materac** — uczennicy III klasy Technikum Budowlanego, laureatki Międzyszkolnej Wystawy Form Plastycznych Będzin '94. Przedstawione w Kwadracie prace (grafika, akwarele, pastele) dowodzą dojrzałego już warsztatu i rozwiniętej świadomości twórczej młodej artystki. Wkrótce kolejne ekspozycje malarskich prac uczniów i nauczycieli — m.in. z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i Katowic.



# Z SOBĄ BYĆ

Zostali nauczycielami nie dlatego, że już od kolyski widzieli siebie wyłącznie w tej roli, ale również i nie za karę. Kiedy ma się kilkanaście lat, jakże często o wyborze zawodu decyduje chwila, zwykły przypadek. Dziś, po 10 latach pracy w szkole, Anna i Tomasz Strzygowie twierdzą, że trafili w przysłowiową dziesiątkę.

Na to by rozsmakować się w zawodzie i poczuć „belferskiego bluesa” potrzebowali jednak trochę czasu. A tak się składa, że czas — w tym również wakacyjny — upływał im zawsze na obcowaniu z uczniami i tak już pozostało. Praca w szkole stała się być może nieoczekiwaniem dla nich samych pasją, źródłem inspiracji, z nią wiążą swoje marzenia i aspiracje zarówno zawodowe, jak i materialne.

## STARA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE

Spotkali się ponownie po 10 latach na zimowisku jako wychowawcy. Mieli już za sobą studia pedagogiczne i pewne doświadczenia w zawodzie. Ania, natura wrażliwa i niespokojna, szlifowała swoje belferskie ostrogi w nauczaniu początkowym, w publicznej szkole podstawowej, Tomek — o spokojnym usposobieniu i praktycznym umyśle — uczył zawodu w Technikum Kolejowym w Warszawie. Ania podkochiwała się w Tomku, kiedy byli uczniami tej samej szkoły podstawowej — chodził wówczas fantastycznie ubrany, gdyż jego matka pracowała w Modzie Polskiej, a to imponowało podlotkom — wspomina Ania. Potem każdy poszedł w swoją stronę i jak się później okazało w tę samą...

O ślubie zdecydował kiczowaty zegar, który rodzice Ani powiesili w salonie. — Zabierz mnie z tego domu — powiedziała zrozpaczona, gdy zobaczyła to straszdyło — wspomina mąż.

— Nie miałem wyjścia, musiałem dziewczynę zabrać. Ale — jak przyznał — na ten moment czekał już od dawna i mościł gniazdo, do którego miał wkrótce wprowadzić młodą żonę. Wiele pracy włożył w zaadaptowanie kilku pomieszczeń w starym babcinym domu. Teraz jest wygodnie i przytulnie, a za ścianą nieoceniony skarb — babunia, która dogląda 2,5-letniej Weroniki.

Przed domem znajduje się duży ogród, który latem zamienia się w kwiatów raj. Az serce ściska, gdy pomyśla, że być może za jakiś czas będą musieli opuścić ten dom — bo nie wiadomo jaka będzie wola spadkobierców właścicielki budynku. A mają tyle pomysłów na jego rozbudowę i ulepszenie.

Siedzimy sobie w gustownie urządzonej kuchni przy kawie i pysznym torcie lodowym. Obok, w dzieciennym pokoju, niezwykle ruchliwa Weronika wspina się po umocowanej do ściany drabince chcąc zwrócić na siebie uwagę gości. Cały dom żyje sprawami szkoły. Więc i Weronika rozumie, że tatuś musi iść uczyć swoje dzieci, tylko dziwi ją po wizycie w technikum, że dzieci mogą być takie duże.

Mamę każdego dnia pyta, czy nie zapomniła do szkoły pachnącej gumki myszki i czy uczennica Marta była grzeczna. Nawet poczciwy stary pies nadstawia uszu, gdy mówi się o szkole. Rodzinne albumy i wspomnienia to istna uczniowska saga.

Moi gospodarze są nieco zaskoczeni tym, że wybrałam ich na bohaterów swojego reportażu. — Przecież to, co robimy jest takie zwyczajne i oczywiste — mówią. Czyż można nie lubić swoich uczniów, czy można żyć tylko swoimi problemami — zresztą trudno już teraz oddzielić jedno od drugiego.

Tomek — człowiek konkretny i rzeczowy, jak na nauczyciela zawodu przystało — nie umie opowiadać pięknie o swojej pracy, w swoim życiu kieruje się prostą zasadą, że każdy człowiek powinien starać się jak najlepiej robić

to, co do niego należy — ot i cała filozofia. A do niego należy nauczyć chłopców konkretnych czynności, które przydadzą się im w życiu.

Ma ogromną satysfakcję, kiedy widzi, że jego wysiłek nie poszedł na marne. Martwi go natomiast, że coraz więcej młodych ludzi w szkole ma lekceważący stosunek do nauki i bardzo agresywny do kolegów. Stwarza to nie tylko kłopoty wychowawcze, ale powoduje dodatkowe zagrożenie podczas zajęć warsztatowych, gdzie w każdej chwili może dojść do wypadku. Trzeba mieć niezwykle podzielną uwagę, żeby zapanować nad grupą. Kiedy w ciągu jednego dnia prowadzi zajęcia na dwie zmiany, to czasem ma tej pracy dość. Kryzys jednak nie trwa długo — do następnego porannego dzwonka. Tomek lubi swoich uczniów, stara się, aby stosunki z nimi były partnerskie, ale z zachowaniem pewnych granic, których przekroczenie grozi utratą autorytetu. Jak dotąd udaje mu się zachować równowagę pomiędzy partnerstwem, a należnym nauczycielowi respektem.

Czy dobrze jest być belferskim małżeństwem? — Oczywiście ma to swoje dobre i złe strony — mówią mi małżonkowie. Minusem jest skromny domowy budżet, plusem — sporo wolnego czasu, kiedy mogą być razem, wspólne weekendy, wakacje. Tomek wraca do domu wcześniej, może zając się córką. Dzięki temu Ania mogła wrócić do pracy, za którą bardzo tęskniła.

## NIANIA DO WSZYSTKIEGO

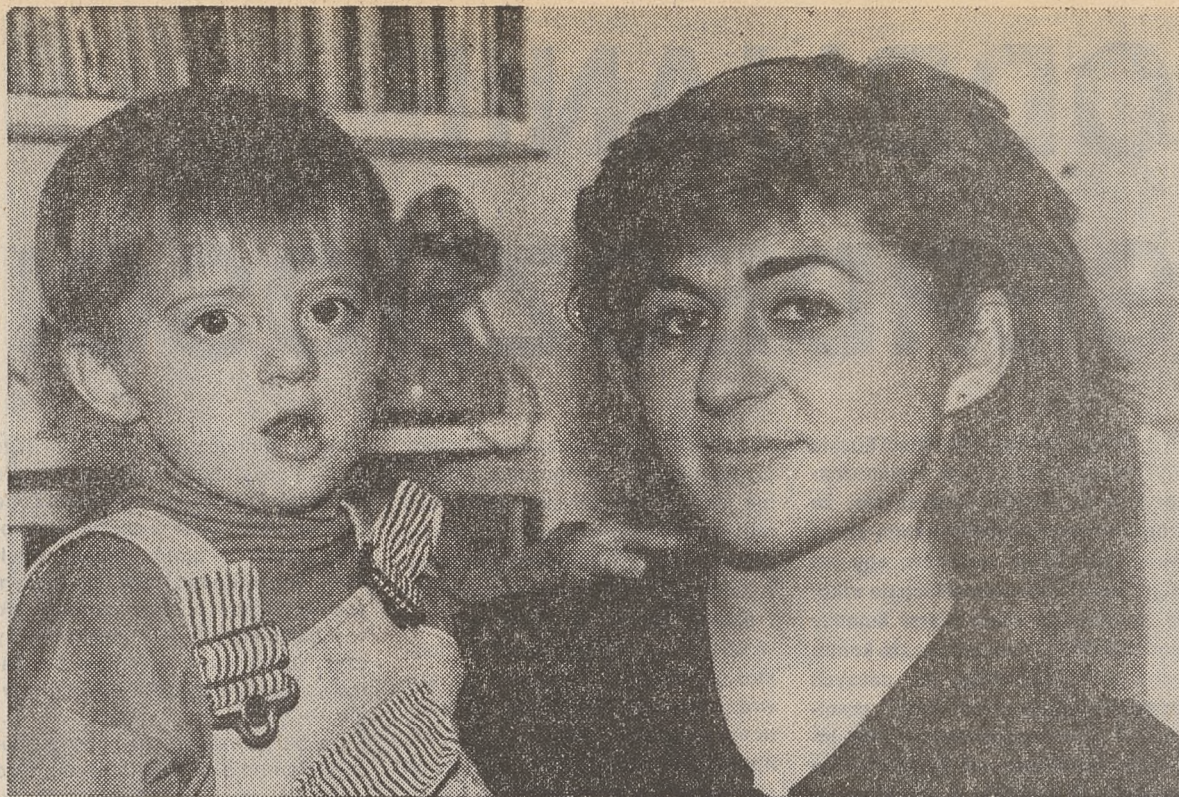
— mówią o nauczycielkach nauczania początkowego — skarży się Ania. Ale tylko my wiemy, ile pracy wkładamy przez te trzy lata w nasze dzieci i jak bardzo przeżywamy, gdy ten „oszlifowany kamyczek” musimy przekazać w nie zawsze pewne ręce. Pierwszą pracę rozpoczęła w szkole podstawowej. Pamięta jak weszła do klasy pierwszej i trzydzieści par wystraszonych oczu patrzyło na nią nie mniej przerażoną niż one.

— Rodzice, znajomi żyli problemami jej klasy. Ania jeśli coś już robi — to z ogromną pasją, która udziela się otoczeniu — wyjaśnia mąż. Zachłystuje się każdym odkryciem, postępem ucznia, swoimi pomysłami, ceni też podobne cechy w ludziach. — Nauczyciel musi wierzyć w to, co mówi i robi na lekcji, inaczej cała praca nie ma sensu — dodaje żona.

Uczniowie z kolei powinni wiedzieć, po co uczą się liczyć, pisać i czytać. Zapamiętała doskonale zdarzenie z piątkowym uczniem, któremu postawiła pierwszą trójkę, a ten ostro zaprotestował i zaproponował jej by zeszyt włożyła sobie w pewne miejsce... Historia ta uświadomiła jej, że rolą nauczyciela jest również przygotowanie dziecka do godnego przyjmowania porażek, które będą go w życiu spotykać, i że one nie zamykają drogi do sukcesu.

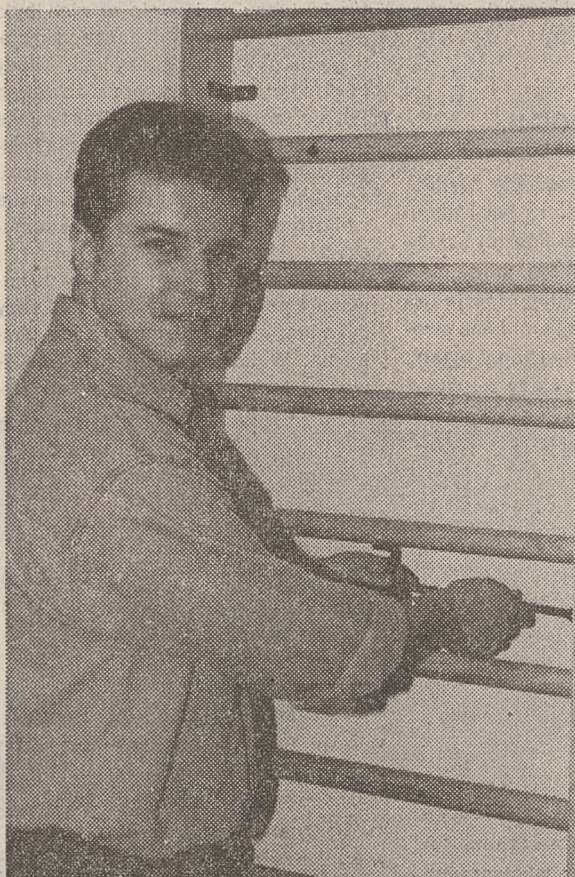
Młoda adeptka nauczania początkowego tak bardzo nie chciała rozstać się ze swoją klasą, którą nazywa „klasą od serca”, że postanowiła ukończyć studium polonistyczne, aby dalej móc ją uczyć. I dotrwała do 7 klasy. Wkrótce przyszła na świat Weronika. Razem z małą córeczką i ze łzami żegnała swoich ośmioklasistów, wyrosniętych „pierzuszczków”.

Po urlopie macierzyńskim do szkoły tej już nie wróciła, gdyż otrzymała propozycję pracy w prywatnej szkole podstawowej. Decyzja nie była łatwa. Wypisała na kartce wszystkie plusy i minusy — plusów było więcej. Przyjęła więc ofertę. Szkoła miała atuty. Była blisko — klasy miały po 13 uczniów, no i pensja była o 1/3 większa niż w poprzedniej szkole. — Bałam się pierwszego spotkania z rodzicami — nie wiedziałam jak się ubrać, jak mnie przyjmą — wspomina. Okazali się normalnymi ludźmi, zadawali sensowne pytania.



...by poczuć „belferskiego bluesa” Anna i Tomasz Strzygowie potrzebowali jednak trochę czasu.

Fot. Jan Balana



O wiele łatwiej pracować jest w szkole, gdzie nie brakuje kredy, a w klasach jest kilkunastu uczniów, a nauczyciel przy pomocy rodziców może zrealizować wiele swoich pomysłów — twierdzi.

Ania ma ogromną satysfakcję z pracy zawodowej. Ten zawód jest stworzony dla mnie — mówi. Nie lubi stać w miejscu, wciąż stara się doskonalić swój warsztat, ukończyła kilka kursów, w tym komputerowy i reedukacji. Lubi czytać, chciałaby móc kupować dużo książek, ale na razie musi wybierać pomiędzy pięknymi albumami i beletrystyką a książkami specjalistycznymi — tyle jeszcze powinna się nauczyć. Systematyczne uczestniczenie w kulturze też nie jest możliwe zarówno ze względu na skromny budżet, jak i małą córeczkę.

W sobotę państwo Strzygowie zazwyczaj zajmują się sprawami domowymi, a w niedzielę starają się wyjechać (mają samochód) z domu gdzieś na łono natury, do Łazienek, Żelazowej Woli. Lubią przyjmować gości. Czasem bywają zmęczeni częstymi wizytami, ale po malej przerwie znów tęsknią za przyjaciółmi. Kasą domową zarządzają wspólnie i razem planują większe wydatki. Czasem uda się zaoszczędzić trochę pieniędzy, ale zdarza się, że pukają do babci po pożyczkę. Mają jednak nadzieję, że status materialny będzie im się poprawiał, bo od początku małżeństwa, czyli od 5 lat mają

## WŁASNĄ FIRMĘ „NIKE”

Anna i Tomek organizują zimowiska i letnie kolonie dla młodszych dzieci. Mają stałą bazę w Poroninie — w wynajmowanym od sąsiada domu dzieci mają komfortowe warunki. Oczywiście małżonkowie są jednocześnie wychowawcami i przewodnikami, przygotowują bogaty program turystyczny. — W tej pracy Ania może dać upust swojej fantazji — twierdzi mąż. Dzieci prowadzą dzienniczki podróży, które są świetną lekturą dla rodziców.

Na pomysł zorganizowania prywatnych kolonii wpadła oczywiście żona uzyskując moją aprobatę — wyjaśnia Tomek. — Uznaliśmy, że przy naszych chudych budżetach to jest dobry sposób na wspólne bezpłatne wakacje (oczywiście jest to dla nas odpowiedzialna praca), bycie razem przez całe lato. A to jest ogromny zysk i jeśli jeszcze dodamy do tego czekające na nas w domu wakacyjne pensje, to jesteśmy bogaczami — śmieje się Ania.

— Nie uważam się za businesswoman — śmieje się, choć kto wie. Marzenia ma ogromne. Pani Ani marzy się własny dom, w którym mogłaby urządzić coś w rodzaju spółdzielni oświatowej. Pracowałiby w niej różnego typu specjaliści: pedagogowie, psychologowie, logopedzi itp. Zaś klientelę stanowiłyby dzieci, mające różne defekty i kłopoty z nauką.

— Niektóre marzenia się spełniają, trzeba tylko bardzo chcieć i czasem to wystarczy — twierdzi małżonek.

IZA KUJAWSKA

## Z BADAŃ CBOS

# ŻYCIE RODZINNE

**Nie cieszy, gdy jest, lecz kiedy jej ni ma samotny jak pies.** Rodzina, dom gdzie szukamy miłości, zrozumienia i bezpieczeństwa wciąż pozostaje dla nas największą wartością, choć jak to w życiu — różnie bywa z tą atmosferą i ciepłem domowym, poczuciem więzi małżeńskiej i rodzinnej. Miałamy się między sukcesami a porażkami, między zrozumieniem a nieporozumieniami.

Niechętnie przyznajemy się do porażek i zwykle przejawiamy chęć do idealizowania własnego domu. Dorośli — czując się architektami tej budowli, odpowiedzialnymi za jej trwałość, bezpieczeństwo i atmosferę — jesteśmy skłonni twierdzić i to w zdecydowanej większości, bo w 86 proc., że nasz dom jest oazą zrozumienia i miłości. Inaczej widzą i czują to nasze dzieci, podchodząc do oceny z większym dystansem. Twierdzą bowiem, że miłość i zrozumienie znajduje w domu (mowa o wszystkich członkach rodziny) tylko 49 proc.

Z małżeństwa jesteśmy raczej zadowoleni — kobiety w 50 proc. i mężczyźni w 43 proc. Ale raczej niechętnie i wstrzeźliwie wydajemy opinie o naszych stadiach. *Szczęśliwi* są najmłodszy, ze stażem góra do trzech lat. Za ogromny sukces, co zresztą nie wiedzieć dlaczego kojarzy nam się z miłością i zrozumieniem, uważane jest samo *trwanie związku*.

Z dzieci jesteśmy *bardzo zadowoleni*, gdy są małe. Ponad trzy czwarte rodziców w wieku poniżej 34 lat zachwyca się swoją dziatwą. Im dzieci starsze — tym mniejsze zaurzoczenie i coraz mniej zadowolonych. Przyczyną są zwykle kłopoty, jakie przysparzają rodzicom. Dom jest oparciem, ale bywa także źródłem napięć i konfliktów. W każdym razie nie jawi się jako sielanka, choć jest z pewnością dla ponad 80 proc. *miejszem przyjemnym i ciepłym*. Aż 80 proc. twierdzi, że atmosfera w ich domu jest *pogodna*, 86 proc. — że *swobodna*, 88 proc. — *ciepła* i 85 proc. — *zgodna*. A więc mniej więcej w co trzeciej rodzinie jest serdecznie, pogodnie i bezkonfliktowo — jakkolwiek co dziewiąty ankietowany przyznaje się do wahań temperatury domowego klimatu... W co czwartej rodzinie zdarzają się sprzeczki, kłótnie, awantury i to parę razy w miesiącu.

Temperatura uczuć między małżonkami obniża się wraz z wiekiem. Co czwarty wątpi w *trwałość uczuć*.

Wraz z wiekiem ubywają zwolennicy przekonania, że upływ czasu powoduje umacnianie się i dojrzewanie miłości. Jednakże aż 57 proc. kobiet i 65 proc. mężczyzn uważa, że miłość z upływem lat dojrzewa wśród tych, którzy pobrali się z miłości.

O atmosferze domu, zadowoleniu z rodziny i o wzajemnych relacjach w dużej mierze decyduje sytuacja materialna. Nie tyle muzyka łagodzi obyczaje, co wizerunek Chopina na banknotach... Pieniądze dają poczucie bezpieczeństwa i rozładują napięcia. Bieda nie sprzyja umacnianiu więzi rodzinnych i nie można mówić o łączeniu się w biedzie.

## LICZYMY KAŻDĄ ZŁOTÓWKĘ

W odczuciu wielu dostatanie życie, bez konieczności liczenia każdej złotówki, stało się przywilejem nielicznym. Ponad 20 proc. twierdzi, że żyje im się *znacznie gorzej* niż rok temu, a 36 proc., że *niewiele gorzej*. Tylko 11 proc. ocenia swoją sytuację lepiej. Połowa jest jednak przekonana, że utrzyma obecny poziom życia, a tylko 26 proc. spodziewa się obniżenia standardu. Na pytanie jak im się żyje, zważywszy na zaspokojenie potrzeb materialnych ich rodzin — 57 proc. udzieliła dość enigmatycznej odpowiedzi *ani dobrze, ani źle*, 15 proc. uważa, że *dobrze*, a 213 proc., że *źle*, 5 proc. *bardzo źle*. Nie znalazł się nikt, kto by stwierdził, że *bardzo dobrze*. Prawie co piąty Polak uważa, że dochody jego rodziny są *znacznie niższe* niż pozostałych.

**Nasze aspiracje konsumpcyjne bynajmniej nie są rozpasane.** Miesięcznie w rodzinie przeznaczamy na żywność 3 mln 700 tys. zł (w tym obiady stołówkowe), na czynsz około 900 tys. zł, na opał, światło, ogrzewanie ponad 1 mln zł. Średnie wydatki na żywność w przeliczeniu na jedną osobę wynoszą 1,134 mln zł. W rodzinach najbiedniejszych, gdzie dochód na osobę nie przekracza 750 tys. zł — sytuacja jest wręcz tragiczna. Możliwość ograniczania wydatków już wy-

czerpaliśmy. Aby przeżyć musimy sięgać po oszczędności albo podjąć dodatkową pracę. Stajemy się więc z konieczności bardzo oszczędni — przyznaje się do tego aż 95 proc., w tym 41 proc. musi *bardzo oszczędzać*.

Jednakże aż 48 proc. przyznaje, że oszczędzanie wiąże się li tylko z odkładaniem na poważniejsze zakupy i tę grupę należy uznać za *żyjącą na średnim poziomie*. Około 3 proc. deklaruje, że żyje im się dobrze, bez specjalnego oszczędzania. Ci są zadowoleni, wśród nich przeważa kadra kierownicza — 15 proc. uważa, że *żyje im się co najmniej dobrze*. Podobną deklarację składa już tylko 7 proc. przedsiębiorców.

Średni dochód na osobę w rodzinie wynosi 1 946 820 zł, niższy jest natomiast w rodzinach z dziećmi w wieku szkolnym i wynosi 1 636 600 zł. Te rodziny właśnie najczęściej uważają, że żyje im się dobrze. Do *biedy* przyznaje się 4/5 osób deklarujących najniższe dochody. Natomiast 2/3 o najwyższych dochodach uważa, że *żyje średnio*, a 1/5 twierdzi, że *dobrze lub bardzo dobrze*. Skromnie lub wręcz biednie egzystuje więcej niż połowa rodzin wielodzietnych oraz rodziny dwuosobowe (samotni rodzice).

**Prawie połowa rodzin z dziećmi w ciągu ostatnich trzech miesięcy pożyczła pieniądze „na życie”.** Ponad 40 proc. spłaca kredyty, pożyczki i długi — co bardzo ciąży na budżetach rodzinnych. Lokowanie pieniędzy w akcjach, obligacjach czy funduszach powierniczych należy więc do rzadkości. Akcji nie ma i nie zamierza ich nabyć 85 proc. rodzin, w tym 77 proc. rodzin z dziećmi. Jeszcze mniej ma lub deklaruje chęć ich nabycia — bo około 85 proc....

Zasobami finansowymi w celu *pomożenia majątku* dysponuje zaledwie 6 proc. rodzin. Można by więc upraszczając rzecz twierdzić, że na razie nasza *średnia klasa*, która ma windować koniunkturę jest nieliczna.



## W CZOŁÓWCE PRESTIŻU

## W OGONIE ZAROBKÓW

Z prof. dr. hab. MICHAŁEM POHOSKIM z Instytutu Socjologii UW rozmawia Małgorzata Pomianowska

— Od ponad 35 lat, czyli od początku badań nad społecznym prestiżem zawodów, hierarchie prestiżu prawie się nie zmieniają, mimo zmian rzeczywistości społeczno-polityczno-gospodarczej. Jakże są przyczyny tej trwałości?

— Rzeczywiście tak jest. Pierwsze badania przeprowadzili w 1958 r. Włodzimierz Wesołowski i Adam Sarapata. Potem powtarzane je wielokrotnie. W ich wyniku uzyskiwano hierarchie zawodów według prestiżu, poważenia bardzo do siebie podobne. Hierarchia prestiżu jest więc stabilna, mimo wielu zmian, jakie zachodziły w tym

czasie w kraju. Ponadto, porównanie hierarchii zawodów w ówczesnej Polsce i w krajach kapitalistycznych wskazuje, że i te hierarchie są bardzo podobne. Wpływ różnic ustrojowych jest znikomy.

Swego czasu próbowano dowodzić, że w krajach socjalistycznych prestiż robotnika wykwalifikowanego jest wyższy niż w krajach kapitalistycznych. Wiązało się to z faktem, że w Polsce był on wyraźnie wyższy, niż prestiż podrzędnego pracownika umysłowego. Ale i w tym wypadku okazało się, że tak samo kształtowały się relacje prestiżu tych zawodów

w zachodnich krajach kapitalistycznych. Nie była to więc żadna nasza specyfika ustrojowa.

— Które zawody zawsze utrzymywały się na pierwszych miejscach hierarchii?

— Do najwyższej ocenionych zawodów należą: profesor wyższej uczelni, lekarz, nauczyciel, inżynier, adwokat, sędzia. Na dole hierarchii z reguły są zawody niewykwalifikowanych robotników — sprzątaczkę, robotnika rolnego, robotnika budowlanego, a także podrzędnych pracowników umysłowych, np. referenta w biurze. Środkowe miejsce zajmują m.in. zawody robotników wykwalifikowanych, także — rolnik indywidualny posiadający gospodarstwo średniej wielkości.

Warto dodać, że gdy chodzi o zawody, które znajdują się na krańcach hierarchii, zgodność ocen badanych osób jest z reguły największa. Natomiast w przypadku zawodów zajmujących środkowe miejsce stosunkowo częste są oceny rozbieżne. Dotyczy to na przykład oceny prestiżu rolnika indywidualnego. Dość silnie przejawia się tu ogólniejsza tendencja — do nieco wyższej oceny prestiżu własnego zawodu. Tak więc rolnik indywidualny wyraźnie wyżej jest oceniany przez mieszkańców wsi, zwłaszcza rolników i ich rodziny, niż przez mieszkańców miast.

W tej środkowej części na wyższych miejscach znajduje się minister, ksiądz, robotnik wykwalifikowany, gdzieś w środku rolnik indywidualny, a na niższych miejscach oficer wojskowy, policjant.

— Jakże czynniki wpływają na stopień poważania danego zawodu? Jakże są cechy wspólne zawodów znajdujących się na najwyższych miejscach?

— Wysoko ceni się przede wszystkim wykształcenie potrzebne do wykonywania danego zawodu, kwalifikacje oraz społeczną użyteczność zawodu i odpowiedzialność związaną z jego wykonywaniem.

— Takie cechy jak altruizm, swego rodzaju powołanie, też są widoczne w badaniach?

— Nie są wymieniane na tyle często, by znalazło to odzwierciedlenie w wynikach badań.

— Czy na miejscu w hierarchii wazy również wysokość wynagrodzenia za wykonywanie danego zawodu?

— Istnieje pewna dodatnia zależność, ale jest ona słaba. Można tu przykładowo przytoczyć te zawody, w odniesieniu do których występują największe rozbieżności pomiędzy miejscem w hierarchii prestiżu a miejscem w hierarchii zarobków. Jest to przede wszystkim nauczyciel, który wysoko jest lokowany pod względem prestiżu i bardzo nisko pod względem dochodów.

Analogiczna różnica występuje również w przypadku profesora wyższej uczelni, choć nie jest już tak duża, jak w przypadku nauczyciela. Także lekarza, ale tu sprawę komplikuje prywatna praktyka.

Natomiast rozbieżność innego rodzaju — niski prestiż i wysoko oceniane dochody — dotyczy właściciela sklepu.

Warto dodać, że często słyszy się opinię, iż prestiż zawodu nauczyciela jest niski i ciągle spada. Otóż w tych opiniach myli się prestiż, czyli poważanie, z atrakcyjnością zawodu. Na prestiż zarobki mają — jak już mówiłem — niewielki wpływ, natomiast na jego atrakcyjność — na przykład przy wyborze kariery zawodowej — wpływają zarówno prestiż, jak i — w znacznym stopniu — zarobki. I tu atrakcyjność zawodu nauczyciela spada, a nie jego prestiż.

— A czy rozbieżność między prestiżem zawodów i ocenianym dochodem świadczy o dezaprobie społeczeństwa dla sposobu kształtowania plac i zarobków w gospodarce?

— Niewątpliwie tak. O tym jakie czynniki zdaniem członków społeczeństwa powinny być brane pod uwagę przy kształtowaniu plac i zarobków socjologowie dowiadują się m. in. badając opinie na temat służby (sprawiedliwej) plac. Pierwsze badanie tego rodzaju przeprowadził w Polsce Adam Sarapata w 1959 r. Już wówczas zauważył on bardzo wysoką zbieżność między prestiżem i słuszną (sprawiedliwą) placą. Podobną zbieżność stwierdziliśmy w badaniu z 1987 roku.

Natomiast wyraźne różnice

większające się wydatnie w latach 1959—1987 zaobserwowaliśmy, gdy chodzi — z jednej strony — o prestiż (a także słuszną placę), z drugiej strony zaś o dochody — rzeczywiste i postrzegane.

Wykształcenie i kwalifikacje wpływające w dużym stopniu na miejsce zawodu w hierarchii prestiżu i w hierarchii słusznej placę odgrywały coraz mniejszą rolę w kształtowaniu rzeczywistych, a w konsekwencji również postrzeganych dochodów.

— A jak się kształtuje ta zależność po zmianach ustrojowych, w tym gospodarczych?

— Jak wspominałem, przez minione kilkadziesiąt lat gospodarki socjalistycznej zależność pomiędzy wykształceniem a zarobkami coraz bardziej słabła. Odnosi się to szczególnie do lat 80-ych. Natomiast po roku 1989 występuje większa zbieżność między obu czynnikami, wyraźnie zwiększa się opłacalność wyższego wykształcenia. Dotyczy to jednak przede wszystkim sektora prywatnego.

Natomiast niskie płace w zawodach wymagających stosunkowo wysokich kwalifikacji i wyższego wykształcenia w takich działach sfery budżetowej, jak oświata i służba zdrowia komplikują i osłabiają tę zależność, gdy rozpatruje się ją w skali całej gospodarki.

— Czy w badaniach socjologicznych próbowano dociec, jak taki czynnik jak władza, oczywiście szeroko rozumiana, ma wpływ na hierarchie prestiżu zawodów?

— Tak, badano tę zależność. Okazuje się, że np. minister lokowany był

stosunkowo wysoko na skali prestiżu. Natomiast ówczesny sekretarz PZPR znalazł się tak nisko w hierarchii prestiżu w badaniach Wesołowskiego i Sarapaty, że nie pozwolono na opublikowanie tej lokaty. Od tego czasu nie uwzględniano tego stanowiska na listach zawodów badanych.

Teraz minister zajmuje w hierarchii prestiżu zbliżone miejsce do zajmowanego dawniej.

— A np. policjant?

— Zawsze był nisko.

— Ze względu na stereotyp, uwidoczniony w dowcipach o niskim wykształceniu policjantów?

— Ma to oczywiście wpływ. To samo można zresztą powiedzieć o niskiej lokacie oficera. Znane było przecież hasło — nie matura, lecz chęć szczerza... Ta lokata stopniowo się poprawiała wraz ze wzrostem wymagań w stosunku do oficerów, gdy chodzi o kwalifikacje i wykształcenie.

— Wróćmy do sprawy, od której rozpoczęliśmy rozmowę — o czym świadczy stabilność hierarchii prestiżu zawodów? Czy o trwałości systemu wartości?

— Tak. Ustalając hierarchie zawodów według dochodu, ludzie oceniają wielkość obiektywnie mierzalną. Natomiast mówiąc o prestiżu, dają wyraz temu, co sami cenią, dokonują syntezy różnych czynników, które uważają za wartościowe, budzące ich uznanie. Mimo głębokich zmian w otaczającej nas rzeczywistości, mimo usilnego dążenia władzy do tego, żeby system wartości społeczeństwa zmienić, wykazał on przez minione dziesięciolecie wielką stałość.

— Dziękuję za rozmowę.

## WRAZ Z OPLĄTKIEM

PROF. TADEUSZ ZIELIŃSKI  
RZECZNIK PRAW  
OBYWATELSKICH

*Wigilijny zwyczaj łamania się opłatkiem z najbliższymi to dla mnie nie tylko piękna tradycja, ale również okazja do powiedzenia sobie co było dobre, a co złe w mijającym roku, no i złożenia sobie życzeń na rok następny.*

*Choć pełnię funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich, ze stanem nauczycielskim, ściślej akademickim „rozvodu” nie wziętem. Dobrze znam codzienne troski nauczycieli zarówno te wynikające z braku środków na szeroko pojętą oświatę, jak i ze zmian świadomościowych następujących w naszym społeczeństwie, pokonującym trudną drogę do nowego systemu.*

*Wszystkim pracownikom oświaty, od przed-*

*szkoli do szkół wyższych i instytutów naukowych życzę, aby rok 1995 okazał się tym, w którym społeczeństwo da dowody nowoczesnego pojmowania oświaty i pocnie ją akceptować jako podstawowy element wszystkich dokonujących się w Polsce zmian. Oby dla wszystkich Polaków zawsze aktualne było posłanie „Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie”*

*Ponadto wszystkim Czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” życzę w Nowym Roku dużo zdrowia, codziennych radości i wytrwałości w pełnieniu swojego szlachetnego posłannictwa.*

### DWA POKOJE SZCZĘŚCIA

Prawie połowa rodzin — pogodną lub zgodną, dobrą atmosferę domową zapewnia w dwóch pokojach. Trzypokojowe gniazdko ma już tylko 28 proc., czteropokojowe — 9 proc., pięć i więcej — 6 proc. Niestety, wciąż jeszcze około 20 proc. polskich rodzin nie ma własnego kąta. Właścicielami mieszkań jest tylko 13 proc. rodzin, Domki ma 33 proc. Ze standardu mieszkań — jesteśmy raczej zadowoleni. Tylko co piątą uważa je raczej za złe lub bardzo złe.

Wyposażenie gospodarstw, jak na przeciętne zarobki, jest niezłe. Zapewne jest to efekt „wiecznego” oszczędzania. W dalszym ciągu posiadanie tv lub samochodu jest bardziej wyznacznikiem naszego statusu materialnego (o co bardzo zabiegamy) niż niezbędnym lub potrzebnym sprzętem. Prawie wszystkie rodziny (98 proc.) mają lodówki, 87 proc. tv kolorowy, 63 proc. pralkę automatyczną, 62 proc. magnetowid, 50 proc. — samochód, 48 proc. zamrażarkę, 17 proc. komputer, 11 proc. — działkę rekreacyjną. Do luksusów zdecydowanie należy: kamera, video, zmywarka, odtwarzacz kompaktowy, kuchenka mikrofalowa — ich posiadaczami jest od 6 do 1 proc. rodzin.

### KTO ŁOWI RYBY

A co robimy, kiedy wracamy do oazy miłości i bezpieczeństwa. Złotliwi mogliby na to odpowiedzieć, że tylko oglądamy tv — przynajmniej się do tego 96 proc. i rozwiązujemy krzyżówki — 67 proc., ale tak źle nie jest. Książki czyta często 37 proc. kobiet i 26 proc. mężczyzn. Uczestnictwo w kulturze to dla nas po pierwsze — oglądanie tv potem czytanie gazet i tygodników, słuchanie radia. Im wyższe dochody — tym więcej czytających osób.

Można by rzec, że naszym ulubionym zajęciem jest robienie zakupów (79 proc. kobiet i 45 proc. mężczyzn) oraz hodowanie kwiatów i roślin (odpowiednio 61 proc. i 29 proc.). Mniej chętnie chodzimy na spacer i bawimy się z dziećmi (38 proc. i 25 proc.).

Ponad 80 proc. chodzi do kościoła i modli się (w dużych miastach — 65 proc., na wsiach 94 proc.). Małą religijnością charakteryzują się studenci i uczniowie, a najmniejszą inteligencja i kadra kierownicza. Im wyższe dochody, tym luźniejszy związek z religią. Ludzie z wyższym wykształceniem rzadziej chodzą do kościołów, w mniejszym stopniu biorą udział w pracach na rzecz parafii — tylko 14 proc., z tym że aż 8 proc. spośród nich robi to często.

Okazuje się, że w domu wykonujemy tysiące czynności, głównie z myślą aby dorobić lub załatwić coś dla domu. Najczęściej i najchętniej pracujemy na działce, dłużej przy samochodach lub majsterkujemy

my dla domu. Tym zajęciom oddaje się prawie 35 proc.

Ponad 46 proc. mężczyzn i 29 proc. kobiet pracuje dodatkowo aby dorobić. Dużo czasu zajmuje nam załatwianie spraw, czyni to 47 proc. mężczyzn i 29 proc. kobiet. Uczy się dodatkowo (język, prawo jazdy) 28 proc. Najczęściej dorabiają ludzie z wyższym wykształceniem oraz mający najwyższe dochody. Siedzą na działce i majsterkują przy samochodzie — w zdecydowanej większości — robotnicy.

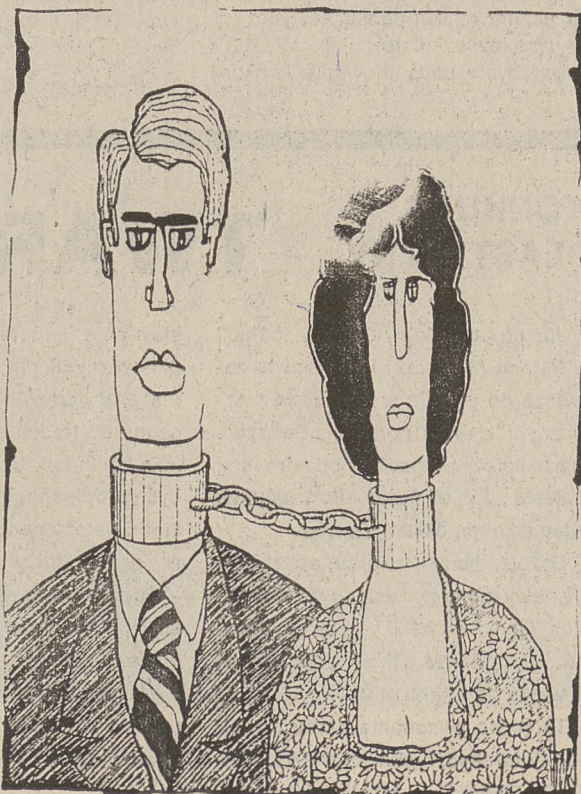
Życie towarzyskie i uprawianie sportu to nie jest to, co lubimy najbardziej. W kawiarniach i restauracjach bywa 5 proc., sport uprawia tylko 8 proc. Wydawać by się mogło, że najbardziej cenimy spotkania z kolegami i przyjaciółmi — 86 proc.

Wyższe dochody sprzyjają poszerzeniu gamy rozrywek, życiu towarzyskiemu, uprawianiu sportu. Najchętniej i najczęściej wolny czas spędzają poza domem (sport, kawiarnia, zebranie towarzyskie) ludzie wykształceni, co wiąże się ze stylem życia, preferencjami itd. Ta grupa najczęściej bywa na koncertach, w teatrze, czy na wystawach.

Zajęciem bardzo egalitarnym, niezależnie od wykształcenia, dochodów itd. jest łowienie ryb i polowanie... oraz picie wszelkiego rodzaju trunków (traktowanym jako zajęcia okazjonalne). Jesteśmy narodem bardzo aktywnym, zaledwie tylko 9 proc. czas wolny spędza wyglądając przez okno, a 5 proc. leży w domu i nic nie robi. Prawie wszyscy lubimy pogadać sobie z sąsiadami, jeżeli mamy chwilę czasu.

### SPOŁECZNIE WSTRZEMIEŻLIWI

Nie lubimy działać na rzecz stąd też nasza aktywność społeczna i obywatelska jest wręcz nikła i wynosi zaledwie 5 proc. Najmniej popularne są działania w organizacjach o szerszym działaniu, takich jak związki zawodowe — 7 proc. i partie polityczne — 2 proc., chętniej robimy coś społecznie w sąsiedzt-



TERESA KONARSKA



# KLEJNOTY MORZA

O tym, że niewielkie urokliwe muszle-porcelanki zastępowały przez długie stulecia pieniądze afrykańskim ludom i że zdobą kapelusze naszych górali można się dowiedzieć na otwartej niedawno wystawie w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Prezentuje ona 250 najpiękniejszych i najbardziej oryginalnych w kształtach i barwie muszli, należących do ponad 200 gatunków morskich ślimaków i małży, zamieszkujących różne rejony kuli ziemskiej.

Są więc wśród nich gatunki żyjące w strefie przyboju, których muszle muszla wytrzymała uderzenie fal, jak i występujące w wiecznym mroku przepastnych głębin oceanu. Są tu roślinozercy i drapieżcy, w tym także pożerające własnych pobratymców naszyjki i rozkolce. Morskie ślimaki i małże żyją właściwie wszędzie: na dnach skalistych czują się równie dobrze jak na piasku lub w mule. Niektóre

ślímaki są jadowite, a ich jad bywa tak silny, że może być niebezpieczny nawet dla człowieka. Inne, jak świdraki, niszczą drewniane statki i konstrukcje portowe, a skałotoczka robią to samo z zanurzonymi w wodzie konstrukcjami kamiennymi. Ogromna przydatność osiągająca 1,35 m średnicy może spowodować śmierć nurka zatrzasnawszy swą muszle na jego ręce lub nodze. Ale więcej z nich pożytku niż szkody. Wiele morskich ślimaków i małży jest jadalnych i wykorzystywanych w przemyśle zdobniczym.

Muszle pochodzą z kolekcji urodzonego 170 lat temu Władysława Lubomirskiego, zasłużonego przyrodnika-konchiologa. Stworzył on jeden z największych i najcenniejszych pod względem naukowym zbiorów tego typu w Europie, obejmujący prawie 8 tys. gatunków, reprezentowanych przez 40 tys. okazów.

Wystawa będzie czynna tylko do połowy stycznia, a dalej będzie miała

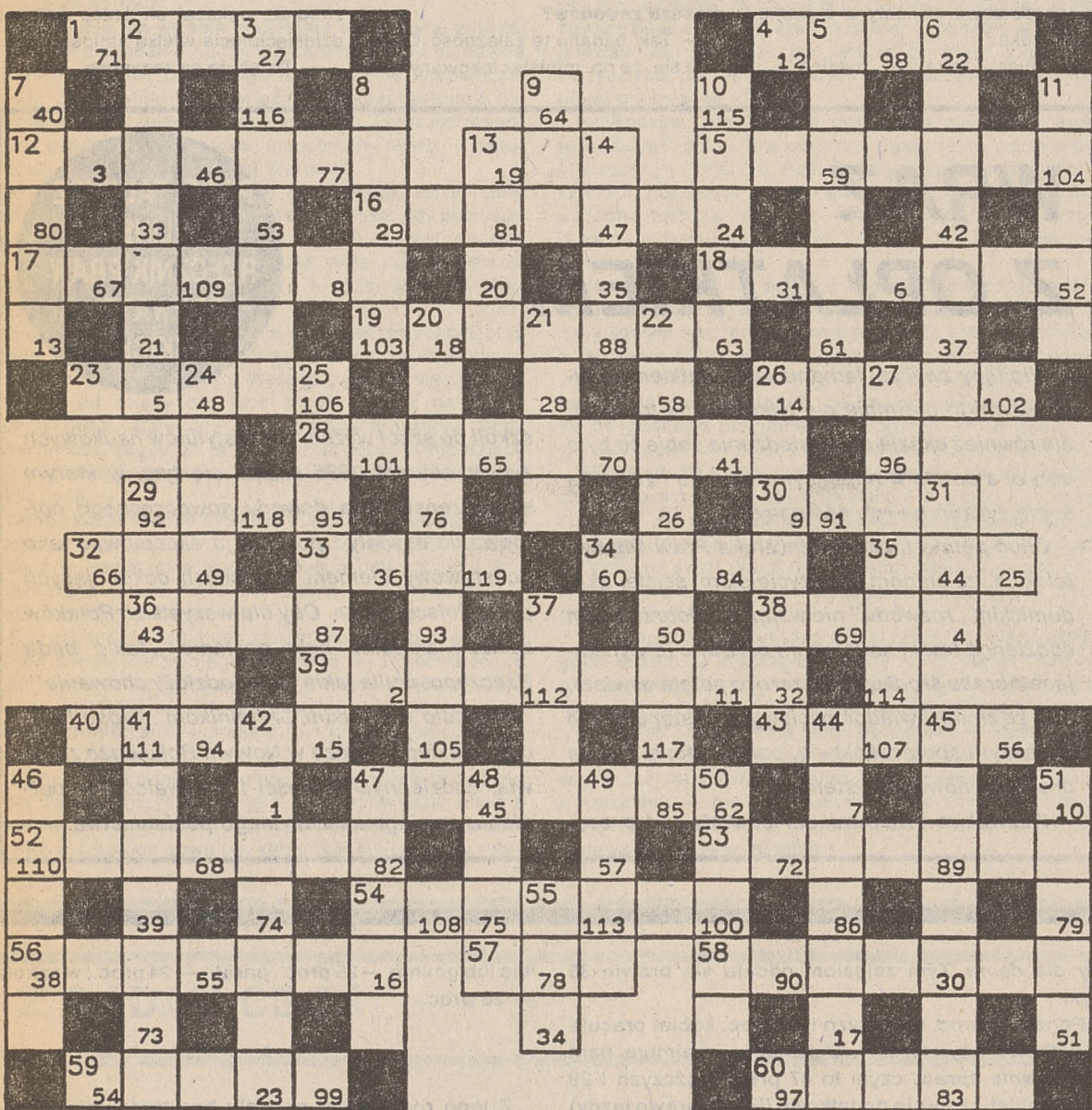
charakter wystawy objazdowej. Wszystkie szkoły, domy kultury itp., które chciałyby urządzić u siebie taką ekspozycję mogą zgłosić się do Muzeum i Instytutu Zoologii PAN (Warszawa, ul. Wilcza 64) do pani Grażyny Iniszewskiej-Słowińskiej. Poinformowała ona, że oprócz muszli mogą być

eksponowane również ssaki, zwierzęta morskie i owady. Muzeum może też urządzić wystawę na życzenie nauczycieli. Musi być jednak spełnionych kilka warunków: szkoły organizują własny transport, odpowiednio zabezpieczają salę wystawową i ubezpieczają kolekcję.

IK.



# KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



## Poziomo:

1) potocznie dziewczyna prostytutka, nie obyła towarzysko, 4) skaza moralna, 12) komedia Acharda, 13) srebrzysty glinowiec, 15) monogram, 16) ptak z rodziny sokołów, 17) kolonia myszwiolów osiadła na roślinach płytkich wód morskich, 18) kraina ze Strasburgiem, 19) przestarzałe korzyść, przewaga, zysk, 23) galicyjski przywódca antyfeudalnego powstania, 26) wojak mylący się tylko raz, 28) utwór Fredry jak kara do końca życia, 29) nowozelandzki nietop, 30) owoc łopianu, 32) najwyższy europejski pies, 33) szkoda, uszczerbek na honorze, 34) drapieżna ryba oddychająca tlenem z atmosfery, 35) rzeka azjatycka uchodząca do Zatoki Obskiej, 36) płynny tłuszcz leczniczy i techniczny, 38) nowicjusz w zawodzie, fuks, 39) birbanci,

## Pionowo:

2) maszyna podbierająca, prasująca i wiążąca siano z pokosów, 3) dawniej stężony kwas siarkowy, 5) motyl, szkodnik lasów iglastych, 6) areszt nałożony przez organ egzekucyjny, 7) i rodzinne, i małżeńskie, 8) ciekły stop z głębi ziemi, 9) miasto w europejskiej części Rosji, 10) halucynacja, 11) miasto w południowo-zachodniej Mongolii, 13) pogląd, koncepcja, 14) czarna, twarda odmiana lignitu, 20) prasa, która oddziela ciecz od ciał stałych, 21) pole jak działanie w danej dziedzinie, 22) filut, spryciarz, 24) krótki utwór o dowcipnej treści, 25) awans o jeden szczebel starszego asystenta, 26) anioł z trzema parami

skrzydeł, 27) uwielbienie, uszanowanie, 29) spada zawsze na cztery łapy, 31) marszałek konfederacji barskiej, zaufany K. S. Radziwiłła, 37) dopływ dolnej Warty, 41) raptus, impetyk, 42) pensja członków rodu panującego, 44) utrata zdolności stania i chodzenia, 45) karierowiczostwo, 46) pożywka dla gąsienic jedwabników, 47) kasztel, 48) rewolta, rokosz, 49) mechanizm urządzenia zegarowego, 50) fizyk angielski, odkrywca i badacz izotopów, noblista, 51) ekonomista szwedzki i działacz polityczny, noblista, 55) syn Posejdona.

**Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 119 utworzą hasło — sentencję ludową. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartkach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości stu złotych, czyli jeden milion złotych w starej walucie. Życzymy powodzenia.**



Rys STOK

## DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

# III OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IMIENIA AGNIESZKI BARTOL

Fundacja Literacka imienia Agnieszki Bartol w Pile ogłasza po raz trzeci konkurs dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych i średnich. Aby wziąć w nim udział należy nadesłać 5 do 10 wierszy lub opowiadanie, bajkę, albo powieść do 20 stron maszynopisu lub starannego rękopisu. **Hasłem konkursu jest „Ja i mój świat”.** Tym światem może być rodzina, szkoła, przyjaciele i koledzy, twój dziewczyna lub twój chłopak.

Napisany utwór (utwory) trzeba podpisać imieniem i nazwiskiem, podać swój wiek, adres, nazwę szkoły i przesłać do 15 marca 1995 roku pod adresem: **Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Pantaleona Szumana, ul. Buczka 14, 64-920 Piła, tel. 12-49-31. Na kopercie należy dopisać: Konkurs Literacki im. Agnieszki Bartol.**

Jury oceni nadesłane utwory w dwóch kategoriach — poezji i prozy oraz w dwóch grupach wiekowych:

- uczniów szkół podstawowych
- uczniów szkół średnich.

Uroczyste podsumowanie konkursu połączone z wręczeniem nagród i wyróżnień odbędzie się 27 maja 1995 roku.

Oprócz satysfakcji z samego napisania utworu można stać się zdobywcą Grand Prix (wielkiej nagrody) — maszyn do pisania! Na nagrody i wyróżnienia organizatorzy przeznaczyli ponad 20 mln zł!

**Kim była Agnieszka Bartol?**

Mieszkała we Wronkach w województwie piłskim. Cierpiała od urodzenia na myopatię. Niemal całe swoje życie spędzała w domu, przy biurku. Jako dziecko była tytanem pracy umysłowej. Marzyła, że gdy dorośnie, będzie pisarzem. A ona już nim była! Zmarła 18 kwietnia 1990 roku w wieku 12 lat. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale pozostawiła po sobie kilkadziesiąt zeszytów zapisanych dojrzałymi utworami literackimi. Zostały wydane w książce „Agnieszko wróć”.

Już po raz kolejny Galeria „pałac” w Pałacu Młodzieży w Tarnowie zaprasza do udziału w konkursie plastycznym z cyklu portrety „Twarze”. Prace należy przesyłać pod adresem: **Galeria „pałac” Pałac Młodzieży, ul. Piłsudskiego, 33-100 Tarnów.**

Uczestnikami konkursu, a zarazem wystawy mogą być uczniowie wszystkich typów szkół i placówek pozaszkolnych (oraz szkoły artystyczne) w wieku od 5 do 21 lat.

Technika wykonania pracy dowolna (malarstwo, rysunek, grafika, fotografia, rzeźba...). Możliwość przed-

stawienia tematu innymi środkami plastycznymi np. — instalacje. Format pracy dowolny. Ilość prac ograniczona do trzech od każdego uczestnika konkursu. Każda praca powinna być podpisana imieniem i nazwiskiem. Należy podać wiek (klasa) i adres szkoły (instytucji).

**Termin nadsyłania prac upływa 06.01.95.** Nadesłane prace będą oceniane w kategoriach wiekowych.

Wszelkich informacji dot. konkursu udziela **Stanisława Kumorek Galeria „pałac” tel. 21-15-42.**

(z)

## KONKURS PLASTYCZNY

# TWARZE

**BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ**  
Białe: Kh6, Sd4, e5  
Czarne: Kh4, W17, Gh7

Dla uczestników konkursu, którzy zdobędą największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane cztery nagrody-niespodzianki.

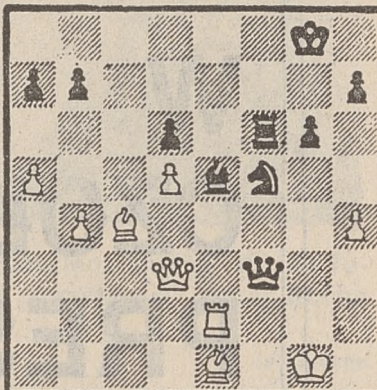
Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać do 30.01.1995 pod adresem redakcji.

**Milej rozrywki na 64 polach życzy Redakcja**

# ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

pod redakcją **BOGDANA KUSIŃSKIEGO**

Zadanie nr 1 (5 pkt)



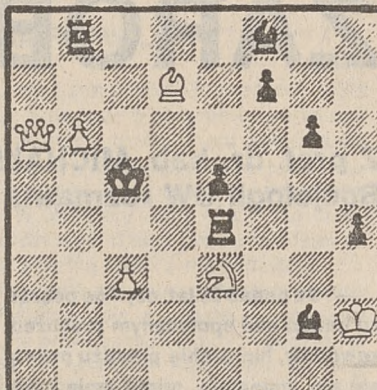
Białe: Kg1, Hd3, We2, Gc4, Ge1, a5, b4, d5, h4

Czarne: Kg8, Hf3, Wf6, Ge5, Sf5, a7, b7, d6, g6, h7

Pozycja pochodzi z partii Lange-  
weg—Casa rozegranej na olimpiadzie szachowej w Lugano — 1968 r.

Jak czarne — na posunięciu — mogą forsownie wygrać?

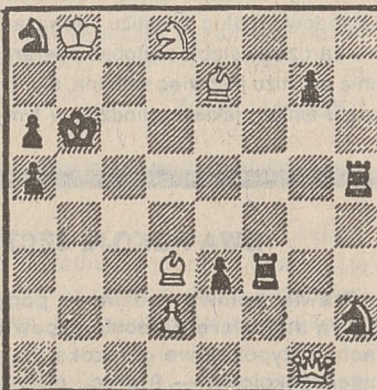
Zadanie nr 2 (3 pkt)



**MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH**  
Białe: Kh2, Ha6, Gd7, Se3, b6, c3

Czarne: Kc5, Wb8, We4, Gi8, Gg2, e5, f7, g6, h4

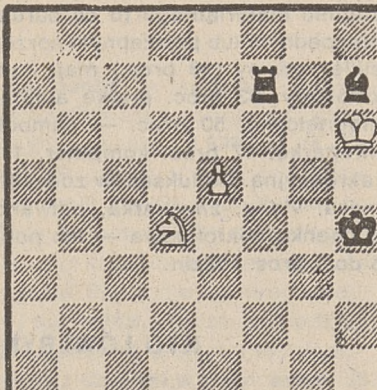
Zadanie nr 3 (5 pkt)



**MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH**  
Białe: Kb8, Hg1, Gd3, Ge7, Sd8, d2

Czarne: Kb6, Wf3, Wh5, Sa8, Sh2, a5, a6, e3, g7

Zadanie nr 4 (7 pkt)



**BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ**  
Białe: Kh6, Sd4, e5  
Czarne: Kh4, W17, Gh7

Dla uczestników konkursu, którzy zdobędą największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane cztery nagrody-niespodzianki.

Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać do 30.01.1995 pod adresem redakcji.

**Milej rozrywki na 64 polach życzy Redakcja**

# TAM GDZIE ŚPIEW...

W secesyjnych wnętrzach sali lustrzanej pałacu Poznańskich w Łodzi piękny jubileusz 40-lecia obchodził Chór Nauczycielski. Wśród znakomych gości, sympatyków chóru byli słuchacze szczególnie: — seniorzy zespołu, dla których to święto stało się osobistym przeżyciem.

Jubilatowi nie szczędzono życzeń, gratulacji, pochwał, kwiatów, ale i on nie pozostał dłużny i uraczył swoich gości wspaniałym muzycznym prezentem. Posłuszne batucie Mariana Toronia sopran i alty, tenory i basy tworzyły coraz to nowe kompozycje muzyczne: od włoskiego madrygału do swojskich pieśni Moniuszki i Ogińskiego, od cerkiewnej muzyki Czajkowskiego do opery Verdiego. Była też i „Pieśń Cyganów” J. Straussa i fragment musicalu „Człowiek z la Manczy”. Repertuar chóru jest bardzo różnorodny i obejmuje ponad 100 utworów — od muzyki wczesnego renesansu po pieśni współczesnych kompozytorów.

Pierwszym jego dyrygentem był Mieczysław Jędrzych, a następnie przez 25 lat zespołem kierował Czesław Solski. Chór był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Dotąd dał ponad 500 koncertów w kraju i za granicą. Występował m.in. w państwach ościennych, a także w Niemczech, Francji, Holandii. Jest członkiem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

## NARODZINY

Zespół pod nazwą Chór ZNP powstał w marcu 1953 r. przy Okręgu ZNP w Łodzi, dzięki wielkiemu zapalowi nauczyciela muzyki Antoniego Kosmali oraz pierwszej prezes Ireny Żabickiej, która wzięła na siebie niemal cały ciężar organizowania grupy.

— Na pierwsze spotkanie organizacyjne przyszło sześć osób — wspomina pani Irena. Na następne każdy zobowiązał się przyprowadzić ze sobą co najmniej jedną osobę. Na drugiej próbie była nas już dwudziestka.

Przez pierwsze miesiące zespół nie miał lokalu, nut, odpowiednich głosów, a męskich było jak na lekarstwo. Mimo to już w maju tego roku przygotował pierwszy występ w jednym z łódzkich liceów. — To był sukces, byliśmy zauważeni — mówi pani Irena. Rok później chór mógł już odbywać próby w pofabrykanckim pałacu Kindermanów przy ul. Piotrowskiej, który władze przekazały na potrzeby łódzkiej oświaty.

— Mieliliśmy własne lokum, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że same próby to jeszcze za mało, potrzebny jest jakiś bodziec, aby zatrzymać ludzi — bo przychodzili do nas i odchodzili. Zaczęłam naciskać Związek, by zorganizował dla nas wczasy. Warunki bytowe

nauczycieli, podobnie jak i całego społeczeństwa, były trudne, po wojnie prawie nikt z nas nie znalazł się we własnym domu. Dostaliśmy upragnione pierwsze wczasy w Gdyni, jeździliśmy tam przez wiele lat. Mieszkałiśmy w szkole. Chłopcy jechali ze mną wcześniej, aby napchać sienniki. Nie było na czym gotować, gorącą wodę dostawialiśmy z pobliskiego przedszkola. Ale byliśmy szczęśliwi. Śpiewaliśmy wszędzie — ludzie prosili nas o to, cieszyli się razem z nami. Jeszcze bardziej scementował grupę wyjazd w nasze pięciolecie do Czechosłowacji.

— Wtedy otrzymaliśmy pierwsze koncertowe stroje, dziewczęta — granatowe spódnice i białe bluzki, chłopcy — granatowe spodnie i niebieskie koszulki. Wieczorami przed kolejnymi występami prałyśmy i prasowałyśmy te nasze bluzki. Po powrocie do Łodzi zabierałyśmy chłopcom spodnie do domu, aby nie mogli ich nosić na co dzień — bo wiadomo, że byli skromnie wówczas ubrani. Byłam dla nich nianią — zabierałam czasem całą walizkę koszul męskich i przynosiłam je wykrochmalone i wyprasowane wprost do autokaru — wspomina Irena Żabicka.

Niestety pani Irena musiała odejść z zespołu 6 lat temu, po tragicznym wypadku. Do dziś porusza się z trudem, mimo to nie utraciła optymizmu i życzliwości.

W pracy organizatorskiej bardzo pomagał jej Zygmunta Wieczorek, który był duszą grupy. Dziś ma 82 lata, ale śpiewa z nie mniejszym jak kiedyś zapalem.

— Ja nie liczę swoich lat, w zespole czuję się wciąż młody, chór to moja druga rodzina, przeżyłem z nim tak wiele, że nie umiałbym żyć bez niego. Niezapomniane były wyjazdy na ziemię odzyskane, ludzie pragnęli, byśmy im śpiewali, nieśli tę naszą polskość.

Pani Stanisława Kędziora również ze wzruszeniem wspomina występy na ziemiach zachodnich. — Niezwykle serdecznie nas tam przyjmowano: śpiewajcie i śpiewajcie — proszono. Nie chciano nas wypuścić, śpiewaliśmy więc gdzie się dało i co się dało. Pani Stanisława zachęca do śpiewania nie tylko nauczycieli, ponieważ uważa, że nic nie daje takiego relaksu jak obcowanie ze sztuką.

Emerytowana nauczycielka muzyki Helena Jędrzejewska nie wyobraża sobie, że mogłaby

przestać śpiewać. — Nieprzyjście na próbę jest dniem straconym — wyznaje. Czasem człowiek źle się czuje, a na dworze zimno i mokro... i mimo to coś ciągnie do klubu. W zespole spędziła całe dorosłe życie, bo śpiewa tu od 25. roku życia. Mile wspomina zagraniczne tournée, które znakomicie potwierdziły znaną prawdę, że muzyka łączy narody.

Niektóre dziewczęta odchodziły na jakiś czas z chóru i po odchowaniu dzieci wracały, tak jak pani Maria Tomczyńska. — Chór był moją drugą rodziną i życie bez niego byłoby niepełne — mówi. Ludzi bardzo zbliżyły wspólne wojaże, tym bardziej dziś ich brakuje. Od ostatniego wspólnego wyjazdu w Polskę minęło 6 lat.

Prezes chóru Stanisław Biernacki śpiewa już 36 lat.

— Kiedyś w zespole byli sami nauczyciele — wspomina — dziś stanowią mniej niż połowę. Chór się starzeje. Młodzi nie bardzo chcą dziś śpiewać. Jest to zresztą plaga całego ruchu amatorskiego, cierpiącego na brak dopływu młodych kadr. Nie ma bodźców, zachęty tak jak kiedyś. Wciąż tłumaczę naszym władzom, że taki ruch musi być wspomagany finansowo, bo inaczej zaprzepaści się to wszystko, co dotychczas udało się w tej dziedzinie osiągnąć. Jesteśmy zapraszani na różne festiwale, ale z braku środków odmawiamy. Nie mamy pieniędzy nawet na autokar. Pogorszyła się też sytuacja materialna członków chóru, szczególnie emerytów, niektórzy z nich nie mogą sobie pozwolić na przyjazd na wszystkie próby.

Młodzieży w chórze jest rzeczywiście niewiele. Wśród nich dwie sopranistki Agnieszka Rogus i Justyna Birak. Obie studiują wychowanie muzyczne na Uniwersytecie Łódzkim.

— Chór jest dla nas doskonałym miejscem, w którym możemy się wykazać — mówią. Dla przyszłych nauczycieli muzyki jest to doskonała praktyka, poznajemy nie tylko repertuar muzyki chóralnej, ale też uczymy się współpracy z dyrygentem, z całym zespołem.

Dyrygujący chórem od 15 lat łódzki chórmistrz Marian Toroń ma jednak nadzieję, że do zespołu będzie przychodziło coraz więcej młodych ludzi. Jest wykładowcą w katedrze Wychowania Muzycznego w Uniwersytecie Łódzkim i zachęca swoich studentów do wspólnego śpiewania w chórze.

— Śpiewamy różną muzykę, nie mamy preferowanego gatunku. Repertuar dostosowujemy do gustów naszej publiczności. Od jakiegoś czasu próbujemy śpiewać muzykę cerkiewną. Są już pierwsze sukcesy w tej dziedzinie, m.in. wyróżnienie na V Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej Hajnówka '86. Staramy się też popularyzować muzykę współczesnych kompozytorów łódzkich.

Chyba jubileusze lubią chodzić parami, bo Marian Toroń również obchodzi 40-lecie swojej pracy artystyczno-pedagogicznej. Jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, przez wiele lat dyrygował m.in. Chórem Filharmonii Łódzkiej.

Jubilatom — Chórowi i jego Szełowi redakcja „Głosu Nauczycielskiego” życzy wszelkiej pomyślności i wielu nowych sukcesów na scenach świata.

IZA KUJAWSKA

# WRAZ Z OPŁATKIEM

JERZY KORKOZOWICZ NASZ STAŁY FELIETONISTA

Po latach każdy sprawdza listę obecności swoich nauczycieli. Obecni wszyscy. Zapominamy mężów stanu, a ich nie. Ciekawa właściwość pamięci, życzliwej dla panów od przyrody z wiersza Herberta czy ze wspomnień księdza Twardowskiego.

Bohdan Tomaszewski, poproszony w telewizji o kilka takich wspomnień, opowiadał o dawnych nauczycielach z warszawskiego Staszica, a uczynił to z takim uniesieniem, jakby chodziło o olimpijskich medalistów. Opisywał ich wygląd, ubiór, charakter, pamiętał jakiś plus dodany do dwójki „dla zachęty”. Oni mnie też uczyli, tyle że przed wojną. Nie zwracali się do nas po imieniu, nie stosowali programów autorskich. Ich uczciwa wiedza, ich godność miały siłę przyciągania i myśmy jej ulegali.

Taki wzór skromnej doskonałości tworzyła polska szkoła od dawna, sięgając też niekiedy bardzo wysoko. Nikt nie mówił, że Tatarkiewicz, Krzyżanowski czy Doroszewski wykładają ciekawie, za to na ich zajęcia szło się bez odrobiny przymusu. Ich prawdy, ich odkrycia naukowe, dokonywane także w wypełnionych studentami aulach, czyniły nas uczestnikami polskiej i europejskiej myśli.

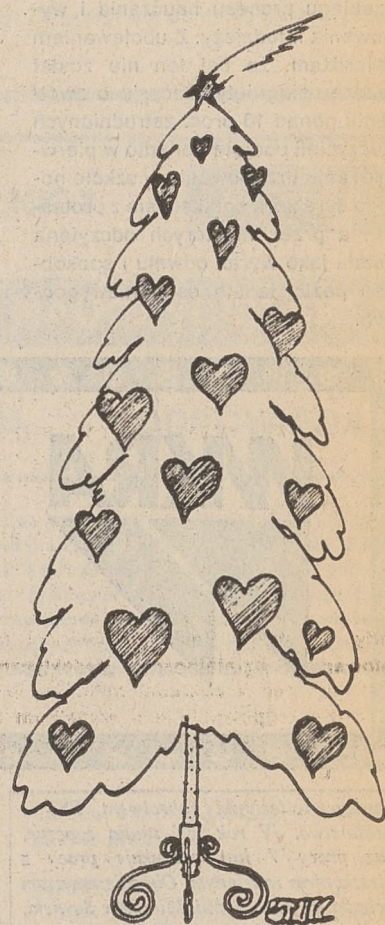
Warto pamiętać dziś, w czasach zwątpienia i materialnych braków, że nauczyciel był i zapewne będzie jednym z punktów odniesienia w naszym rozrachunku z życiem. A z mistrzami to nas łączy, że po upływie lat gdzieś u kogoś liczą się nasze słowa, cechy umysłu, nawet nasza niezawiniona śmieszność. Wszystko to poszło w świat. Często nie na darmo.

Jest więc jakaś wspólnota losu nas wszystkich, tych z Miłomyłna, Chochołowa czy Auditorium Maksimum. Pokrewieństwo roli... niedoli.

Spróbujmy nie tracić nadziei. Może się w końcu znajdzie liche państwowy grosz na światło w szkole i czas na pomysł dobrych lekcji. Przeto...

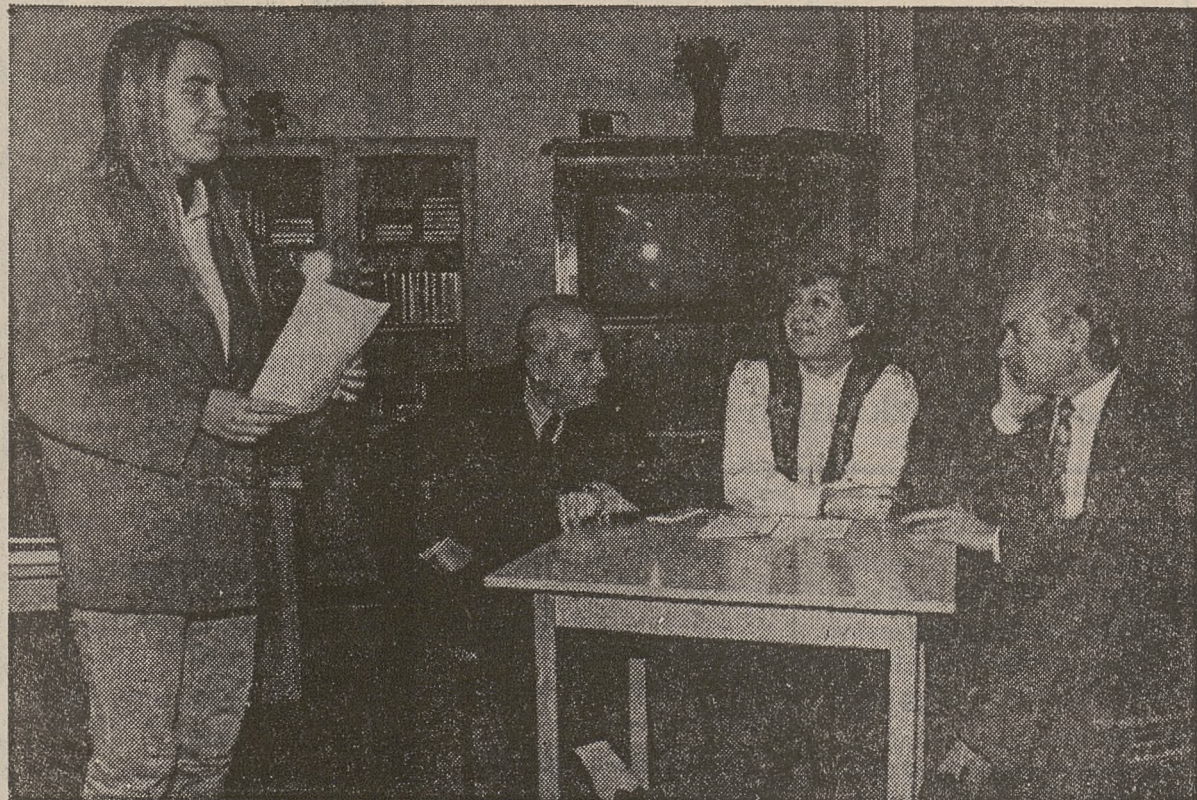
Przeto chcijmy wziąć przed się myśl godną siebie, Myśl ważną na ziemi, myśli ważnej w niebie;

Służmy pocziwej sławie... Brzmi to górnio, ale i Dzień jest wysoki, i życzenia mogą być śmielsze.



Rys. STOK

# POETYCKA UCZTA



Magdalena Witecka uczennica LVIII LO im. K. Baczyńskiego prezentuje swoje wiersze przed poetami z Grecji. Fot. Jan Balana

LVIII Liceum Ogólnokształcące im. Krzysztofa Baczyńskiego w Warszawie jest placówką stosunkowo młodą, powołano je do życia zaledwie pięć lat temu. Jednak jak przystało na imię swego patrona, które nadano szkole w kwietniu tego roku, coraz bliżej stają się jej związki z poezją i poetami. I to piszącymi nie tylko w języku polskim.

A wszystko za sprawą polonisty Aleksandra Nawrockiego, który nie dość, że jest poetą i wydawcą, to pełni jeszcze zaszczytną funkcję wiceprezesa warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Nic więc dziwnego, że ten nietypowy nauczyciel swą pasją twórczą stara się zarazić młodzież, a przynajmniej zachęcić ją do sięgania po tomiki wierszy i refleksji po ich przeczytaniu. Doskonałą zaś okazją do podzielenia się nimi z autorami zdają się być spotkania uczniów z przedstawicielami różnych nurtów poezji, którzy w LVIII LO są coraz częstszymi gośćmi.

Jesienią tego roku byli nimi twórcy poezji greckiej: Eleni Koniarelli-Siaki, Panajotis Tsutakos i mieszkający od wielu lat w Poznaniu Nikos Chadzinikolau (przez 30 lat uczył naszą młodzież języka polskiego). Dzięki tłumaczeniom ostatniego z wymienionych gości uczniowie dwóch klas trzecich warszawskiego liceum mieli niecodzienną okazję zapoznania się z poezją grecką w oryginale i wykonaniu samych autorów. Eleni Koniarelli

jeden ze swych utworów zaprezentowała nawet w języku starogreckim.

Wiersze greckiej poetki z wyspy Lesbos pt. „Jesteś tu” przypadły do gustu, zwłaszcza wychowankom Aleksandra Nawrockiego z IIIc. I to zarówno ze względu na melodyjność ich strof, oryginalne metafory, jak i, a może przede wszystkim, na zawarty w nich stosunek do kobiet: matek, żon, przyjaciółek. W porównaniu z poezją amerykańską, z którą młodzież zetknęła się wcześniej, jest w niej więcej ciepła, czułości, miłości.

Szczerością uczuć zachwyciły młodych słuchaczy również wiersze recytowane przez Panajotis Tsutakosa, poety, powieściopisarza, krytyka i dziennikarza, przez całe swe życie związanego z Piureusem. W 1990 roku ukazał się w Polsce tom jego wierszy zatytułowany „Jak ten ptak”, rozpoczynający się piękną strofą.

Każdą chwilą dojrzewasz w moim sercu. Stajesz się snopem światła, mnożysz kształty.

Z jego wiersza pt. „Stówek” pochodzi tytuł „Moje okno różą ozdobił Bóg”, który nadano tomikowi wierszy dwunastu poetów greckich wydanego w serii „Perły liryki europejskiej”.

Największe ożywienie wśród warszawskich licealistów spowodowały jednak wiersze Nikosa Chadzinikolau, a szczególnie dwa: „Zakochane dziewczynki” i „Maria”. Ten ostatni jest opisem kobiecego ciała, które wywołuje podziw i pożądanie u męż-

czyn, po czym kończy się dość nieoczekiwanym stwierdzeniem autora: były dwie Marie, jedną miał Chrystus, drugą ja.

Wyznania poetyckie gości zachęciły młodzież do zaprezentowania własnej twórczości. Spotkało się to z uznaniem poetów — uczestniczącej w tej nietypowej lekcji dyrektor szkoły Teresy Dondzillo, jak i kolegów z klasy.

Grecy goście tuż po spotkaniu powiedzieli „Głosowi” o miłym zaskoczeniu, jakim była znajomość poezji greckiej wśród naszej młodzieży i ich umiejętność mówienia o niej.

— Rozumienie tego, czym jest i czym może być obcowanie z poezją nauczyłam się dopiero tutaj, w tej szkole — mówi Agnieszka, która po dwóch latach w innym liceum przeniósł się do „Baczyńskiego”. Jej koleżanki z klasy są podobnego zdania, chociaż zwracają uwagę na to, że stało się to możliwe dzięki temu, że ich polonista nie jest takim normalnym belfrem, lecz poetą. Wielbicielek poetyckiego patrzenia na świat i zajęć prowadzonych przez Aleksandra Nawrockiego uznają, iż najważniejsze to potrafić myśleć, czuć oraz posiadać umiejętność wyrażania tego w słowie i w piśmie.

KRYSTYNA STRUŻYNA



# NIEBEZPIECZNA GRA

W związku z zamieszczeniem w tygodniku „Głos Nauczycielski” z dnia 4 grudnia br. artykułu red. M. Pomianowskiej pt. „Niebezpieczna gra” informuję, że jak dotąd nie wypowiadałem się publicznie na temat oceny zasadności decyzji dyrektora Technikum Kolejowego w Krakowie o rozwiązaniu stosunku pracy z grupą 12 mianowanych nauczycieli tej szkoły. Nie wypowiadałem się na ten temat zarówno na posiedzeniu rady pedagogicznej w dniu 31 sierpnia br., jak również nie udzielałem Pani Redaktor wywiadu w tej sprawie.

Organ prowadzący i nadzorujący szkołę skoncentrował swoje działania na stworzeniu warunków do przywrócenia zwolnionych nauczycieli do pracy, a w konsekwencji do uspokojenia nastrojów, zapewnienia właściwej atmosfery pracy i prawidłowego przebiegu procesu nauczania i wychowania młodzieży. Z ubolewaniem stwierdzam, że cel ten nie został jeszcze osiągnięty. Decyzja o zwolnieniu ponad 10 proc. zatrudnionych nauczycieli podjęta ponadto w pierwszym dniu urzędowania w szkole nowego dyrektora spotkała się z protestem, a przez niektórych odczytana została jako wyraz odwetu i osobność pozbycia się osób niewygodnych.

Biorąc wszystkie te elementy pod uwagę, sprawą pierwszej wagi staje się obecnie ocena zasadności podjętych przez dyrektora A. Cichonia decyzji. Wyrażam głębokie przekonanie, że kwestie te będą mogły być ostatecznie przez dyrektora wyjaśnione na spotkaniu w dniu 8 bm. z udziałem kierownictwa szkoły, przedstawicieli związków zawodowych oraz organu prowadzącego i nadzorującego Technikum Kolejowe w Krakowie.

Stwierdzenie przez p. Redaktor jakobym już przesądził o zasadności podjętych przez dyr. Cichonia decyzji było w mojej ocenie nie tylko przedwczesne, lecz także w pewnym sensie stawia mnie w sytuacji osoby nie dającej gwarancji obiektywnej oceny tych decyzji.

**mgr Andrzej Komorowski**  
dyrektor Biura Kadr i Szkolenia w Ministerstwie Transportu

**Od autora:** Pozostaje nam tylko wyrazić zdziwienie, że prowadzący tę sprawę dyrektor Biura Kadr i Szkolenia ma tak niewiele do powiedzenia w odniesieniu do wielu kwestii poruszonych w artykule.

Wyrażone w tym piśmie intencje resortu, aby doprowadzić do „uspokojenia nastrojów, zapewnienia właściwej atmosfery pracy i prawidłowego

przebiegu procesu nauczania i wychowania młodzieży” pozostają — w naszej ocenie — w wyraźnej sprzeczności z przyjętymi metodami działania, które sprawiły, że konflikt ten trwa już blisko 6 miesięcy, z czego 4 miesiące, to nieudolne próby mediacji i rozwiązania go przez resort. Czy ciągłe spotkania, propozycje, żądania, wyjaśnienia itp. przez tak długi czas mogą przyczynić się do uspokojenia nastrojów, czy też raczej je podsycają?

Dyrektor A. Komorowski podkreśla, że Ministerstwo Transportu skoncentrowało się na stworzeniu warunków do przywrócenia zwolnionych nauczycieli do pracy. Pisaliśmy, że warunki te budzą nasze ambiwalentne uczucia. Natomiast Krajowa Sekcja Kolejarzy „S” wręcz zaprotestowała przeciwko tym warunkom, a konkretnie przeciw niegospodarności resortu, polegającej na dawaniu temu Technikum pieniędzy ponad kwotę wynikającą z limitu klas i regulowanego przepisami zatrudnienia. Ten protest w świetle faktu, że Małopolski Region „S” żądał przywrócenia do pracy zwolnionych nauczycieli, jest nie tylko paradoksalny. Jest raczej dowodem na to, że konflikt w Technikum stał się pretekstem do określonych działań ze strony „S”.

Odnosząc się zaś do dążeń

resortu dodajmy, że nie musiałyby on dzisiaj tworzyć takich sztucznych warunków, gdyby na początku 1994 roku „ktoś” w tym resorcie nie podjął decyzji o redukcji klas w Technikum. Nie byłoby wówczas całego konfliktu. Wydaje nam się więc, że wyrazem zwyczajnej uczciwości byłoby ze strony resortu wzięcie na siebie połowy winy i odpowiedzialności za zaistnienie tego konfliktu.

Wyrażamy nadzieję, że te rzeczywiste przyczyny sytuacji powstałej w Technikum Kolejowym w Krakowie zostaną uwzględnione przy ocenie zasadności podjętych przez dyrektora A. Cichonia decyzji. Tak samo jak fakt, że przywracaniu zwolnionych do pracy towarzyszy dodawanie przez resort coraz większych pieniędzy i tworzenie warunków znacznie korzystniejszych, niż istniejące w innych szkołach. Podkreślamy przy tym, że w artykule nie ma stwierdzenia, jakoby dyrektor A. Komorowski lub ktoś z kierownictwa resortu przesądził już o zasadności tych decyzji.

Nie ukrywamy, że w odpowiedzi MTiGM na artykuł oczekiwaliśmy wyjaśnienia kilku istotnych kwestii. W tym m.in. — czy musiała nastąpić redukcja aż o 4 klasy i czym jest spowodowana? Dlaczego A. Cichonia nie powołano na stanowisko dyrektora 1 maja, żeby spokojnie mógł przygotować wszystko do rozpoczęcia nowego roku, lub 1 września zgodnie z zasadami ruchu kadrowego w oświacie? Dlaczego resort nie zakończył rozpatrywania tego konfliktu do połowy października? I wreszcie kwestia najważniejsza obecnie — czy Technikum Kolejowe w Krakowie ma być zlikwidowane?

**MALGORZATA**  
**POMIANOWSKA**

ALE NA DRUGIE  
MAM ROBIN...



Rys. STOK



## WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM ŻYCZYMY POGODNYCH ŚWIĄT I UŚMIECHNIĘTEGO NOWEGO ROKU 1995

**Nauczyciel techniki (absolwent PST - meblarstwo, IV rok WT studia zaoczne, staż pracy 7 lat) poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Obecnie nauczam techniki, fizyki i chemii. Mirosław Sawicki, ul. K. Marksa 10a/6, 11-200 Bartoszyce.**

**SPRZEDAŻ:** Okazja! Ekologiczne, tekstylnie obuwie zamienne dla uczniów szkół podstawowych i średnich, produkcja własna, pełny zakres rozmiarów, niska cena, dostawa do odbiorcy. Informacje: Przedsiębiorstwo Produkcyjne "Action", 42-221 Kalej, ul. Główna 241, tel. (0-34) 243653, 242251.

**Nauczycielka matematyki, fizyki staż 10 lat, wykształcenie wyższe szuka pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wiadomość: Iwona Jankowska, 55-035 Oborniki Śląskie, ul. Parkowa 9/12.**

**Matężństwo nauczycieli (język angielski i nauczanie początkowe) poszukuje pracy z mieszkaniem. Wiadomość: telefon (0-965) kierunkowy 244-80.**

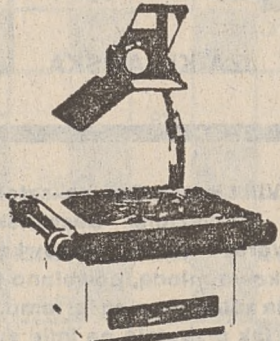
**Młoda nauczycielka wychowania muzycznego z wyższym wykształceniem kontynuująca naukę w systemie zaocznym na filologii germańskiej podejmie pracę w szkole dysponującej mieszkaniem. Renata Badaczewska, Polik 8, 09-204 Rościszewo, woj. płockie.**

**mgr rusycysta i mgr techniki (3 lata stażu) poszukują pracy z mieszkaniem. Wiadomość: 11-040 Dobre Miasto, ul. Długa 23, J.P. Golaszewscy.**

**Nauczycielka nauczania początkowego (6 letni staż pracy), absolwentka poddyplomowych studiów z zakresu oligofrenopedagogiki (możliwość pracy reedukacyjnej), obecnie studiuje logopedię na studiach poddyplomowych, podejmie pracę. F. Eanocha, ul. Spółdzielcza 9/96, 25-345 Kielce.**

**USŁUGI:** Pracownia Grawerska w Warszawie, ul. Broniewskiego 37, tel. 633-31-41 wykonuje drzewce sztablarowe, głowice, gwoździe sztablarowe, znaczki szkolne, medale, tablice pamiątkowe, odznaczenia, szyldy metalowe, godła.

### PROJEKTOSKOP NAJNOWSZEJ GENERACJI "LECH - 21 932"



- doskonała rozdzielczość - obiektyw 3 soczewkowy
- 2 żarówki w układzie szybkozmennym
- powiększona powierzchnia projekcji, 235 x 235 cm

**polecą producent:**  
**FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH**  
ul. Międzychocza 3/5  
60-371 POZNAŃ, POLAND  
tel. (0-61) 676-451  
fax (0-61) 676-450 ttx 0413235

Doświadczony polonista, praca, opracowania metodyczne, konsultacje, korepetycje oraz inne usługi. Bardzo korzystne warunki. Kontakt: Wiktor, 05-200 Wolomin, PO box 118.

**Zatrudnie:** Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1, 88-170 Pakość, ul. Szkolna 44, tel. 18-113 zatrudni nauczyciela języka angielskiego jeszcze w bieżącym roku szkolnym. Oferujemy mieszkanie służbowe (65 m<sup>2</sup>). Mile widziane małżeństwo

### ELEKTRONICZNE ZEGARY

**WŁACZAJĄCE  
DZWONKI SZKOLNE**  
same wyłączają się na niedzielę  
**Tańsze od pensji woźnej.**

Polecą: **PAWTRONIK**  
02-152 Warszawa, ul. Bałeya 10/11  
tel. 37-05-87

### WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE



00-950 Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8  
tel. 26-54-51/5/; fax 27-92-80;  
tlx 81-61-32 WSiP

**WSiP**  
Nauczycielom, pedagogom, dydaktykom  
oraz

Wszystkim pracownikom resortu Oświaty

serdeczne życzenia

z okazji

Świąt Bożego Narodzenia

i

Nowego Roku

składa

Dyrekcja

Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych

**Komputerowe dzwonki szkolne** z wyjściem na zegary korytarzowe, od 1.600.000 zł.  
**Zegary korytarzowe**, cyfry 13 cm z super jasnych LED-ów.  
**Komputerowe tablice sportowe**, także na zamówienie. Gwarancja 2 lata, istniejemy od 1985. Szczegółową ofertę wysyłamy pocztą.  
**"MIK" Stanisław Gardynk**  
05-090 Raszyn, Olszowa 68, 41/6

**Wytwórnia Mebli Szkolnych**  
62-300 Września  
oferuje po niskich cenach:  
☞ **meble szkolne**  
Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.  
**Zamówienia kierować:**  
**WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH**  
62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
tel. (0-66) 361-350

### SPONSORZY

**KARTY  
RABATOWEJ**

**EBO BH-R**  
"Głos Nauczycielskiego"  
Warszawa  
ul. Smulikowskiego 6/8  
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

**Wydawnictwo  
Pedagogiczne ZNP**  
Sp. z o.o.  
Kielce  
ul. Piotrkowska 12  
tel. 422-14

8% na książki

**PROKOM sc**  
Ciechanów  
ul. Zagumienna 42  
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

**EXPERTUS Ltd.**  
Warszawa  
ul. Chodakowska 53/57  
tel. 10 59 12  
5% na komputery  
i oprogramowanie

### INWENTARYZACJA

30 dni

### SEKRETARIAT UCZNIOWSKI

Wydawnictwo „Głos Nauczycielski” Krajowy Dom Wysyłkowy Oprogramowania 00-389 Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8 tel. 27-66-30

**Świąteczny prezent!**  
**Dzwon już teraz!**

30 dni - termin bezpłatnego korzystania z możliwości programów: SEKRETARIAT UCZNIOWSKI, INWENTARYZACJA. Po minięciu 30 dni od daty otrzymania przesyłki należy wpłacić opłatę rejestracyjną. Dalsze użytkowanie bez opłaty będzie traktowane jako kradzież. Użytkownik będzie traktowany jak PIRAT!

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>  
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

## NAUCZYCIEL — EMERYT A WYPADEK PRZY PRACY

**Czy nauczyciel — emeryt może uzyskać prawo do renty inwalidzkiej z powodu wypadku przy pracy i co powinien w tej sprawie uczynić, aby uzyskać to prawo (H.W. — woj. leszczyński)**

Prawo do renty inwalidzkiej z tytułu wypadku przy pracy określa ustawa z dnia 12 czerwca 1975 r. o świadczeniach pieniężnych z tytułu wypadku przy pracy lub chorób zawodowych (Dz.U. z 1983 r. nr 30, poz. 144 z późn. zm.). Warunkiem nabycia prawa do renty inwalidzkiej na podstawie tejże ustawy jest stwierdzenie związku przyczynowego inwalidztwa z wypadkiem przy pracy, należy wykazać, że inwalidztwo jest skutkiem uszkodzenia na zdrowiu doznanego podczas wykonywania pracy. Związek ten ustalają komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia w wyniku stwierdzenia, że dany uraz, który nastąpił w warunkach wypadku przy pracy, jest bezpośrednią przyczyną inwalidztwa. Właśnie ten związek inwalidztwa z wypadkiem przy pracy lub też chorobą zawodową, przesądza o prawie do renty inwalidzkiej — wypadkowej. Tak więc inne względy, np. to, że wypadkowi ulega nauczyciel-emeryt, albo że skutki wypadku ujawniają się po rozwiązaniu stosunku pracy, nie pozbawiają zainteresowanego tych uprawnień. W szczególności tzw. ustawa wypadkowa nie określa długości stażu pracy warunkującego nabycie prawa do renty. Prawo do tego szczególnego świadczenia nie zostało też ograniczone tzw. okresem ochronnym, czyli warunkiem, aby inwalidztwo powstało nie później niż w ciągu 18 miesięcy od ustania zatrudnienia, tzn. istotne jest przede wszystkim to, czy inwalidztwo nastąpiło wskutek wypadku przy pracy, a to, kiedy ten skutek nastąpił czy stosunek pracy będzie jeszcze trwał jest już sprawą drugoplanową.

Mechanizm ten jest widoczny w sytuacji, gdy wypadkowi w tzw. szczególnych okolicznościach uległa osoba nie będąca pracownikiem. Wówczas za podstawę wymiaru renty przyjmuje się sumę odpowiadającą półrocznemu najniższemu wynagrodzeniu w gospodarce społecznej obowiązującemu w dniu, w którym zdarzył się wypadek.

Jak już pisaliśmy we wcześniejszych numerach „Głosu Nauczycielskiego” w razie zbiegu prawa do renty inwalidzkiej wypadkowej z prawem do emerytury, uprawnionemu wypłaca się zależnie od jego wyboru:

- przysługującą rentę inwalidzką powiększoną o połowę emerytury albo

● emeryturę powiększoną o połowę renty inwalidzkiej. Ponadto prawo do renty inwalidzkiej wypadkowej nie podlega zawieszaniu w razie otrzymywania wynagrodzenia przez rencistę przewyższającego określone pułapy.

Do rent inwalidzkiej wypadkowej przysługują dodatki rodzinne oraz dodatek pielęgnacyjny dla inwalidów I grupy. Dodatki te przysługują na zasadach i w wysokości określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

## WYPADEK PRZY PRACY A PRAWO DO ODSZKODOWANIA

**Czy nauczyciel ma prawo do odszkodowania za szkody poniesione podczas wypadku w drodze do pracy, niezależnie od uzyskania prawa do renty inwalidzkiej z powodu tegoż wypadku (A.L. — woj. suwalski)**

Odpowiadając na tak postawione pytanie należy wyróżnić dwa okresy, które rozgranicza data 1 stycznia 1990 r. W tym dniu przestał bowiem obowiązywać art. 40 ustawy tzw. wypadkowej z dnia 12 czerwca 1975 r., zgodnie z którym świadczenia zagwarantowane ustawą stanowią rekompensatę wszelkich szkód związanych z wypadkiem przy pracy (por. ustawę z dnia 24 maja 1990 r. o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym Dz.U. nr 36, poz. 206).

Tak więc w obecnym stanie prawnym, obok świadczeń przewidzianych w ustawie wypadkowej, pracownik lub uprawnieni członkowie jego rodziny mogą na podstawie przepisów prawa cywilnego domagać się od zakładu pracy odszkodowania za szkody poniesione na skutek wypadku przy pracy, o ile odszkodowanie przyznane na podstawie ustawy wypadkowej nie wyrównuje w pełni poniesionej szkody.

Na podstawie art. 444, par. 1 Kodeksu cywilnego w razie uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia, naprawienie szkody obejmuje wszelkie wyniki z tego powodu koszty np. dojazdu do szpitala, lepszego odżywiania, specjalistycznej pielęgnacji.

Jeżeli poszkodowany stał się inwalidą, to wówczas odszkodowanie obejmuje nie tylko koszty sprzętu inwalidzkiego, ale także przygotowania do innego zawodu. Jeśli poszkodowany utracił całkowicie lub częściowo zdolność do zarobkowania, albo jeśli zwiększyły się jego potrzeby lub zmniejszyły perspektywy finansowe na przyszłość, to wówczas może on wystąpić z żądaniem odpowiedniej renty od zobowiązanego do naprawienia szkody (por. art.

444, par. 2). Przy czym renta cywilna stanowi różnicę między zarobkami, jakie pracownik uzyskał przed wypadkiem przy pracy, a jakie uzyskuje po wypadku. Dla tych potrzeb uwzględnia się wszelkie zarobki osiągnięte przez pracownika, czyli te, które pochodzą ze stosunku pracy i z innych stosunków prawnych, np. z umowy zlecenia, umowy o dzieło.

Jeżeli chodzi o szkody, jakie pracownik poniósł na mieniu w związku z wypadkiem przy pracy, to przepisy Kodeksu cywilnego regulują tę sprawę odmiennie niż ustawa wypadkowa. Zgodnie z art. 361 k.c. zobowiązany do odszkodowania ponosi odpowiedzialność za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego szkoda wynika, przy czym naprawienie szkody obejmuje straty, jakie pracownik poniósł oraz korzyści, jakie mógł osiągnąć, gdyby mu szkody nie wyrządzone. Natomiast art. 30 ustawy wypadkowej czyni tu pewne ograniczenia.

W wypadku śmierci uprawnionego do odszkodowania, osoba, wobec której na zmarłym ciążył ustawowy obowiązek alimentacyjny, może żądać od zobowiązanego do naprawienia szkody renty obliczonej odpowiednio do potrzeb poszkodowanego oraz do możliwości zarobkowych i majątkowych zmarłego przez czas prawdopodobnego trwania obowiązku alimentacyjnego. Takiej renty mogą również żądać osoby bliskie, którym zmarły dobrowolnie i stale dostarczał środków utrzymania, jeżeli z okoliczności wynika, że wymagają tego zasady współżycia społecznego (art. 446, par. 2 k.c.). Ponadto, sąd może przyznać najbliższemu członkowi rodziny zmarłego odpowiednie odszkodowanie, jeżeli na skutek jego śmierci nastąpiło znaczne pogorszenie ich sytuacji życiowej (art. 446, par. 3 k.c.). Przy czym przepis ten nie zawiera ustawowego określenia kogo należy zaliczyć do grona najbliższych członków rodziny. Zgodnie z orzecznictwem sądowym do kategorii „najbliższych” należy zaliczyć również krewnych i powinowatych, którzy z punktu widzenia formalnego nie należą do kręgu najbliższych członków rodziny, ale którzy w konkretnej sytuacji pozostawali ze zmarłym w tak bliskich stosunkach osobistych, że mogą być uznani za najbliższych członków rodziny.

Ponadto na podstawie art. 445 k.c. istnieje możliwość przyznania poszkodowanemu odpowiedniej sumy pieniężnej tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Na jej rozmiar wpływają między innymi takie okoliczności jak: nasilenie cierpienia, długotrwłość choroby, rozmiar kalectwa, stopień utraty zdolności do pracy zarobkowej, stan ogólnej niezdolności fizycznej lub umysłowej, nasilenie winy sprawcy szkody, przyczynienie się poszkodowanego

do szkody, stosunki majątkowe stron. Nie jest więc obojętny wiek poszkodowanego i jego zawód. Wysokość świadczenia zasądzonego na podstawie art. 445 k.c. nie powinna być jednak nadmierna, ale „odpowiednia”, tzn. powinna rekompensować poniesione przez poszkodowanego krzywdy w rozsądnych granicach.

Reasumując, należy stwierdzić, że ustalenie wysokości świadczeń odszkodowawczych w oparciu o przepisy prawa cywilnego wymagające przeprowadzenie gruntownego badania i ocenianie każdego stanu faktycznego, powoduje wydłużenie okresu niezbędnego dla realizacji tych świadczeń. Z drugiej strony niewątpliwą zaletą tego trybu jest indywidualizacja tych świadczeń poprzez dostosowanie ich wysokości do konkretnych sytuacji życiowych.

## WIEK EMERYTALNY DLA NAUCZYCIELA

**SPROSTOWANIE.** W kolumnie „Pytaj” w numerze 48 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 27 listopada 1994 r. w informacji dotyczącej wieku emerytalnego określonego w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 7 lutego 1983 r. wkradł się istotny błąd. Wiek emerytalny na podstawie tego aktu prawnego dla kobiet wynosi 55 lat, a nie 50 jak błędnie podaliśmy. Za powyższą pomyłkę bardzo przepraszamy

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 52/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawniczych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

## WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 23.12.94

**PROGRAM 1**  
14.50 Program dnia 15.00 Party-tura — teleturniej muzyczny 15.30 Country Ameryka — Nagrody CMA wokaliści 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (46) — serial prod. USA 16.25 Teleferyle — Kluski z makiem 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział — jak przeczyczyć stres 17.30 Gonic — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka Bajki pana Bałagana „Babcia Ala i 40 rozbójników” 19.30 Wiadomości 20.10 „Cud na pustkowiu” — western prod. USA, reż. Kevin Dobson, wyk. Kris Kristofferson, Kim Cattrall 21.40 Puls dnia 22.05 W.C. Kwadrans 22.20 Sprawa dla reportera 23.00 Wiadomości 23.15 „Niebezpiecznie skromna” — film dok. Anny Semkowicz o Barbarze Rachwalskiej, aktorce 0.10 „Zawsze” — film fab. prod. USA reż. Henry Jaglom, wyk. Henry Jaglom, Patrice Townsend, Joanna Frank, Allan Rachnis 1.05 Zakończenie programu

wyk. Omar Sharif, Victoria Principal, J. D. Cannon, Gerald S. O'Lughlin 23.30 „Kuglarze” — reportaż ze spektaklu „Kuglarze i wisielcy” 24.00 Panorama 0.05 Sport telegram 0.10 Koncert WOSPRITV 1.10 Zakończenie programu

SOBOTA 24.12.94

**PROGRAM 1**  
7.00 Kawa czy herbata? 8.35 Sportowa apteka 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 „Smurfy” — „Wigilia u Smurfów” film prod. belgijskiej 10.00 „Świąteczny śnieg” — film fab. prod. USA (1986 r., 46 min) reż. Gus Trikonis, wyk. Katherine Helmond, Sid Caesar, Melissa Hart, Kimble Joyner (z teletextem) 10.50 „Wigilie kresowe” — film dokumentalny 11.15 Świąteczne teledyski 11.30 „Wigilia” — film dok. 11.45 Nie było miejsca w gospodzie... (ks. biskup Tadeusz Gocłowski) 12.00 Wiadomości 12.10 Wigilia w „Raj-u” 12.40 Zespół „Kieporiki” 13.10 „Zwierzęta świata” — „Pawiany z figowych drzew” — film dok. prod. angielskiej 13.40 Program dla dzieci 15.00 Szalom — „Rok w Ziemi Świętej” — program Michała Nekanda-Trepki 16.00 „Chleb życia” — film fab. prod. polskiej 16.30 „Wierzę drzewom” — widowisko muzyczno-poetyckie wyk. Adrianna Biedrzyńska, Agnieszka Kotulanka, Grażyna Szapolowska, Robert Janowski, Piotr Machalica, Wojciech Wysocki 17.00 Teleexpress 17.20 Swojskie klimaty 19.00 Wieczorynka „Rosochaty wódczuga” 19.30 Wiadomości 20.00 Homilia Prymasa Polski 20.15 „Genesis cz. 1 — serial 21.55 Wigilia Sarmatów 23.15 „Nad Nim anieli...” Józef Skrzek, Tomasz Szukalski, Artur Dutkiewicz — kolędy 23.55 Transmisja Pasterki z Watykanu 2.00 „Niepoprawny uwodziciel” — film fab. prod. francuskiej, reż. Philippe de Broca, wyk. Jean-Paul

Belmondo, Genevieve Bujold 3.35 Zakończenie programu

**PROGRAM 2**  
7.00 Panorama 7.10 Muzyczny poranek 7.30 Tacy sami 7.50 Spotkania z językiem migowym 7.55 Powitanie 8.00 Boże Narodzenie u Flinstonów — film animowany prod. USA 8.30 „Opowieści Alfa” — „Robin Hood” — serial anim. prod. USA 9.00 Program lokalny 10.00 Magazyn militarny (Tradycja żołnierskiej Wigilii w Wojsku Polskim) 10.30 Animals 11.00 Gwiazdka na Ulicy Sezamkowej — program dla dzieci 12.00 „W krzywym zwierciadle — Witaj Święty Mikołaju” — komedia prod. USA 1989 r., reż. Jeremiah S. Chechik, wyk. Chevy Chase, Beverly D'Angelo, Randy Quaid, Diane Ladd 13.35 „Nasze śpiewanie” — reportaż o śpiewającej rodzinie Morków 14.00 „Historia gwiazdy bellejskiej” — film dok. prod. fińskiej 14.50 Halo Dwójka 15.00 Scena Młodego Widza: Zofia Kossak-Szczuńska „Gość oczekiwany” reż. Artur Hoffman, wyk. Andrzej Hudziak, Andrzej Grabowski, Edward Linde Lubaszko, Anna Dymna, Krzysztof Globisz (55 min) 16.00 „Zupa z gwóźdźką, czyli jak się cieszyć jedzeniem” 16.30 Wigilia w Dwójce 17.25 Kolędy polskie — Poznańskie Słowiki 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 Kolędy polskie w wykonaniu Stanisława Sojki 19.10 Podróż z Adamem Bujakiem — Boże Narodzenie w Betlejem 19.30 „Niezwyczajna Wigilia” — program dla dzieci 20.00 „Opowieść o wigilijnym wale i osie w Betlejem” — widowisko artystyczne 20.35 „Radio Maryja” — film dok. Grzegorza Tomczyka 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Kolędy J. Maklakiewicz 21.50 „Baby Boom” — komedia sentymentalna prod. USA reż. Charles Shyer, wyk. Diane Keaton, Sam Shepard, James Spader 23.35 „Przy wigilijnym stole” 0.15 Akcje na Morzu Północnym — film sensacyjny prod. USA, reż. Andrew V. McLagen, wyk. Roger Moore, James Mason, Anthony Perkins, Michael Parks 1.50 Zakończenie programu

NIEDZIELA 25.12.94

**PROGRAM 1**  
6.55 Program dnia 7.05 „Wśród kangurów” — film dok. prod. australijs-

kiej 8.05 Świąteczne śpiewanie 8.25 „Tropem Świętego Mikołaja” 8.55 „Ulice wielkiej kołody” — widowisko teatralne dla dzieci reż. Zbigniew Dzięgiel, wyk. Zespół Kameralny Muzyki Dawnej „Cantus Firmus”, Ewa Bem, Elżbieta Adamiak, Jan Borysewicz 9.30 „Renifer Świętego Mikołaja” — film fab. prod. USA reż. John Hancock, wyk. Sam Elliot, Rebecca Harrell 11.10 Koncert zyczeń 11.55 Urbi et Orbi — transmisja z Watykanu 12.45 Z kamerą wśród zwierząt — świąteczne stroje 13.00 „Pani Irena” Świerszcz za kominem” program o Irenie Kwiatkowskiej 13.55 „Potop” (1) — film fab. prod. polskiej reż. Jerzy Hoffman, wyk. Daniel Olbrychski, Małgorzata Braunek, Tadeusz Lomnicki, Leszek Teleszyński 16.30 TAL — „Trzydziesta dziewiętność” 17.00 Teleexpress 17.20 „Duchy taty” — komedia prod. USA reż. Sidney Poitier, wyk. Bill Cosby, Kimberly Russell, Denise Nicholas 19.00 Wieczorynka „Przygody Myszkki Miłki i Kaczora Donald” „Gumis” 19.30 Wiadomości 20.10 „Powrót do przeszłości” — komedia s-f prod. USA reż. Robert Zemeckis wyk. Michael J. Fox, Christopher Lloyd, Lea Thompson 22.15 Czar par — turniej pocieszenia 23.40 Publicystyka kulturalna 0.20 „Honor Prizzich” — film fab. prod. USA reż. John Huston, wyk. Jack Nicholson, Kathleen Turner, Anjelica Huston 2.30 Program muzyczny 3.20 Zakończenie programu

**PROGRAM 2**  
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących — „Orkan na Jamajce” (1/2) — film fab. prod. ang. reż. Aleksander Machendrick, wyk. Anthony Quinn, James Coburn, Dennice Price 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Giovanni Pierluigi da Palestrina Offertorium na Boże Narodzenie — Powitanie 8.30 Kolędy na Jasnej Górze 9.00 Programy lokalne 10.00 „Tańczące konie” 10.30 Kolędy grupy Pod Budą 10.45 „Narodzin...” — impresja 11.00 Wiesław Ochman — melodie świata 12.00 „O chłopcu, który kochał Boże Narodzenie” — film fab. prod. USA reż. Artur Allan Seidelman, wyk. Cicely Tyson, Michael Warren, Sammy Davis jr. 13.35 Ojczyzna — polszczyzna — W językowym kręgu Bożego Narodzenia 13.50 Bogusław Kaczyński zaprasza dzieci

„Dziadek do orzechów” wyk. soliści i balet Teatru im. Kirowa w Saint Petersburgu 15.35 Jaś Fasola — „Wesoły Święt panie Fasola 16.00 Na wolności — „Wilki — oczami Timothy Daltona” — film dok. prod. angielskiej 17.00 „Pejzaż bez ciebie” — koncert poświęcony twórczości Jerzego Wasowskiego reż. Wojciech Młynarski, wyk. Irena Kwiatkowska, Barbara Rylska, Edward Dzięwoński, Wiesław Michnikowski, Bohdan Łazuka, Wiesław Golas, Jarema Stępowski 18.00 „Barbara i Bogumił po latach” — spotkanie z Jadwigą Barańską i Jerzym Antczakiem 18.25 Teatr Telewizji Aleksander Fredro „Nowy Don Kichot” musical reż. Barbara Borys-Damięcka, wyk. Zbigniew Zamachowski, Wojciech Malajkat, Piotr Polk 19.30 „Przygody animków” — serial animowany prod. USA 20.00 „Marysia Biesiadna” — program rozrywkowy z udziałem Maryli Rodowicz 21.00 Panorama 21.30 Bezdłuna wyspa 22.20 „Tańczący z wilkami” — film fab. prod. USA reż. Kevin Costner, wyk. Kevin Costner, Mary McDonnell, Graham Greene 23.50 Koncert poświęcony pamięci Elvisy Presleya 1.50 Zakończenie programu

PONIEDZIAŁEK — 26.12.94

**PROGRAM 1**  
7.00 Program dnia 7.05 Tańce polskie — Górale żywieccy 7.30 „Stonica o imieniu Echo” — film dok. prod. angielskiej 8.30 Pierwsze święta Mikołaja — film animowany 8.55 Tut-turu 9.10 „Awantura o Basję” — film fab. prod. polskiej, reż. Maria Kaniewska, wyk. Małgorzata Piokarska, Janina Macherska, Jerzy Duszyński 10.50 Kolędy 11.00 Koncert zyczeń 12.05 „Biesiada — Bóg Sarmatów” — widowisko 12.45 „Pani Irena” (2) 13.35 „Potop” (2) — film fab. prod. polskiej 16.00 MdM 16.30 „Śmiechu warte” 17.00 Teleexpress 17.20 „Wszystkie stworzenia duże i małe” — film fab. prod. angielskiej 19.00 Wieczorynka: „Babel i rudyolec” 19.30 Wiadomości 20.10 „Na zawsze” — film fab. prod. USA, reż. Steven Spielberg, wyk.: Richard Dreyfuss, Holly Hunter, John Goodman, Audrey Hepburn 22.20 Wiewiór z Alicją 23.15 30 lat minęło... Krzysztof Krawczyk i jego goście (1) 0.20 „UHF” — komedia prod. USA, reż. Jay Levy, wyk.: Weird Al Yankovic, Michael Ri-

chards, Victoria Jackson 2.00 Zakończenie programu

**PROGRAM 2**  
7.00 Chór „Tabernacle” śpiewa kolędy 7.30 Symbole religijne w Wojsku Polskim 8.00 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Offertorium na Dzień Św. Szczepana” oraz Powitanie 8.05 „Pierwsza Gwiazdka Kacperka” — film animowany prod. USA 8.30 Wśród żołnierskich kolęd 9.00 Program lokalny 10.00 „Święta w Zakopanem” 10.15 Kolędy w wykonaniu zespołu „Krywan” 10.45 Święta w Zakopanem 11.00 Teatr dla Dzieci — premiera: Christian Andersen „Stary dom”, reż. Krystian Lupa, wyk.: Michał Baćko, Piotr Skiba, Iwona Budner 12.00 „Niezłomny wiking” — film przygodowy prod. USA, reż. Henry Hathaway, wyk.: James Mason, Janet Leigh, Robert Wagner, Debra Paget 13.40 Dione Warwick i Placido Domingo „Gwiazda w Wiedniu” — program prod. austriackiej z 1993 roku 15.00 „Na wolności” — „Tygrysy widziane oczami Boba Hoskinsa” — film dok. prod. angielskiej 15.50 „Królewna Śnieżka i Krasnoludki” — na motywach bajki braci Grimm scen. Jacek Bromski, Krzysztof Kolberger, reż. Krzysztof Kolberger, wyk.: Joanna Trzpiecińska, Zbigniew Wodecki, Anna Romanowska, Jan Kobuszewski, Alina Janowska, Ewa Wiśniewska, Marek Pe-repoczko 17.40 Święta w Zakopanem 17.50 Benefis „Skaldów” 18.50 Programy lokalne 19.00 Familiada — teleturniej 19.30 Zdarzyło się w Boże Narodzenie — program dla dzieci 20.00 „Kolędniczy” — program rozrywkowy 20.30 Święta w Zakopanem 21.00 Panorama 21.30 Kolędy country 21.55 Święta w Zakopanem 22.10 „Tańczący z Wilkami” (2) — film fab. prod. USA 23.40 „Stanisław Baliński — Moją prawdą jest moja pamięć” — program poetycki 0.10 Ariel Ramirez „Msza Kreolska” — wyk. A. Ramirez (dyrygent, fortepian), Warszawski Chór Międzyzuczelniany, Kwartet Andyjski 0.45 Zakończenie programu



# Z TATARKIEWICZA

Władysław Tatariewicz pisał swoje wspomnienia (ściśle: „Zapiski do autobiografii”), zbliżając się do dziewięćdziesiątki i mając za sobą jakieś siedemdziesiąt lat pracy naukowej. Rozpoczął ją w bardzo młodym wieku. Pisał, że w początkach jego życia „wszystko działo się wcześniej i prędzej”. Jako chłopiec drukował coś w „Chimerze”, zaraz po dwudziestce uzyskał tytuł doktora i wydał na Zachodzie dużą i — jak powiada — uczoną książkę o Arystotelesie, nieco wcześniej był na audyencji u papieża...

„Życia ludzkiego jest lat siedemdziesiąt” — powołuje się w swoich wspomnieniach na Pismo Święte. Ale co począć, skoro i po ukończeniu osiemdziesiątego roku wystarczało sił na lekturę i pisanie przy ulubionym biurku, a także na rozrywki i przyjemności? Stan rzeczy zmienił się dopiero po upływie następnej dekady. Gdy się ma lat dziewięćdziesiąt... „Tygodnie i miesiące, które jeszcze przeżywasz, są jakby gratis dane”.

Dawniej można było dzielić dzień klasycznie na osiem godzin pracy, osiem rozrywki i osiem snu. Teraz, jak sobie żartuje uczonego, podział jest prostszy: „dwanaście godzin śpię i dwanaście nic nie robię”. Słuchajmy, jaki będzie wniosek ogólny: „Myślę sobie, że życia ludzkiego jest lat dziewięćdziesiąt, choć na pewno niemało jest sposobów, by je nieumyślnie lub umyślnie skrócić”.

„Zapiski do autobiografii” są pełną umiaru pochwałą ludzkiego istnienia, spokoju i równowagi ducha. Z zalet moralnych cenili profesor nade wszystko żywiliwość dla ludzi. Nie lubił zawiści i wygórowanych ambicji. Pisz, że wystarczała mu świadomość, iż to, co do niego należy, robi dobrze, a nie lepiej od innych. W stosunkach towarzyskich wołał uprzejmych

niż... szczerych. No bo po co mamy słuchać o tym, że źle wyglądamy albo na przykład napisaliśmy niemądry artykuł?

Ponieważ wykladał na czterech uniwersytetach i często jeździł za granicę na zjazdy naukowe, poznał bardzo wielu ludzi: artystów, uczonych, pisarzy. „Znałem — w luźniejszym rozumieniu wyrazu — wszystkich chyba znaczących filozofów, historyków sztuki i estetyków świata z powojennego ćwierćwiecza, spotykając się z nimi corocznie na zebraniach międzynarodowych organizacji”. Przez długie dziesięciolecia (od 1915) wykladał w tej samej uczelni co Tadeusz Kotarbiński, czyli na Uniwersytecie Warszawskim.

Z dworów królewskich znał tylko szwedzki, bo król go tam przyjmował kiedyś na obiedzie. Czy się tym wszystkim szczycił? Skądże. Cenił jedynie taki styl życia, bo lubił poznawać ludzi i przebywać z nimi, a wniosek ogólny z towarzyskich kontaktów i doświadczeń był zaskakujący: „Myślę, że wszyscy ludzie są ostatecznie podobni do siebie i że podobieństwa przeważają nad różnicami”. Wcale to nie wyklucza faktu, że każdy jest „cośkolwiek inny”. Niektórzy są nawet... dziwni, jak na przykład Witkacy.

Autor książki „O szczęściu” często był pytany, czy sam jest szczęśliwy. Wypowiada się w tej kwestii z właściwą jego wspomnieniom pogodą: „W sumie: czy byłem szczęśliwy? Nie w sensie upełnienia życiem, lecz — zadowolenia z życia. Raczej tak; a przyczyniły się do tego dwie moje właściwości: słaba pamięć i słaba zdolność przewidywania. Dzięki temu krótko pamiętałem złe, jakie mnie spotkało. A także nie oczekiwałem zła, jakie mnie czekało, i przeto nie cierpiałem przedwcześnie”.

No cóż? Każdemu z nas wpa-

dałoby życzyć tak lichej pamięci i tak miernej umiejętności przewidywania rzeczy ważnych... Kończąc swoje zapiski, profesor na temat szczęścia coś jeszcze dopowie, zastępując to słowo najczęściej innymi określeniami: „Co do mnie, to zawsze byłem do życia przywiązany, nawet wtedy, gdy przynosiło przykrości, gdy nie byłem zadowolony z siebie, z innych ludzi, z układu wypadków”. A dalej: „Byłbym gotów żyć znacznie dłużej, niż to jest dane człowiekowi. Samo istnienie to dobra rzecz, mówiłem sobie jak u Sienkiewicza; choć nie mówiłbym jak Żeromski o „rozkoszy bytu” i „szczęściu istnienia”.

Byłem kiedyś studentem Władysława Tatariewicza, może więc przytoczę trochę wspomnień o nim, po części z własnej książki, a także z tych obrazów pamięci, które po latach powracają. Najpierw o wykładach. Był finezyjnie wytworny, ubrany w jasny garnitur, mówił nie zaglądając do tekstu, który przed nim zawsze leżał. Tempo mówienia i dykcja były idealnie komunikatywne. Łatwo można było notować.

„Nie lubię, gdy mnie kto nudzi — pisał profesor — i staram się innych nie nudzić. Za mój obowiązek (...) uważam przede wszystkim wyłożyć rzecz prosto i jasno. Uważam za ciężki zarzut, jeśli mi ktoś powie, że mnie nie rozumiał”.

Pamiętam niemal fizyczną radość, jaką przynosiły wykłady Tatariewicza: lekkość, lotność, wrażenie, że się jest kimś innym. Profesor umiał przy tym — jako wykładowca historii filozofii, wczuć się w krajobrazy myśli ludzkiej, myśleć i tłumaczyć do końca i wiernie wobec intencji jej twórców. Nie afiszował własnych poglądów. W jego obiektywizmie znalazła wyraz nie tylko lojalność, ale i wiara w piękno tych także poglądów, których sam bynaj-

mniej nie podzielał. Pisał o sobie: „Po dziś dzień została mi skłonność do przypuszczenia, że gdy ktoś się ze mną nie zgadza, to właśnie on ma rację. Myślę, że to nie jest niesłuszna postawa”. Gdyśmy jako studenci czytali po raz pierwszy jego „Historię filozofii”, przygotowując się do egzaminu, ulegaliśmy sugestywnej wymowie każdego z kolejnych rozdziałów. Osobiście stawałem się wyznawcą Heraklita, potem sofistą i sceptykiem. Przez kilka wieczerów olśniony byłem systemem św. Augustyna, aby na długo zostać „wyznawcą” łatwej, populistycznej niemal, filozofii oświecenia.

O własnych zapatrywaniach profesora czytamy w „Zapiskach” bardzo zastanawiające wyznania. Nie jest on bowiem w pełni przekonany o tym, że rodzaj jego pracy odpowiada „rodzajowi jego umysłu”... Nie zawsze czuł się filozofem. Zajmował się tym, co wielcy

myśliciele sądzili o bycie i wszechświecie, ale to zajęcie historyka myśli ludzkiej. Czymś innym jest wypowiadanie się samemu. Rozważania nad bytem i wszechświatem napawały go, jak pisze, lekkiem i nieufnością. Bliższe były mu poglądy moralne i estetyczne. Łatwiej sprawdzalne? To jednak, że ktoś wstrzymuje się od sformułowania własnej teorii bytu, nie oznacza jeszcze, że nie jest filozofem. Niełatwo jednak godzi się Władysław Tatariewicz na takie nazwanie własnej osoby „...podobny opór — czytamy w „Zapiskach” — miał wielki Norwid wobec nazwy po e t a

rzec chciałem po e t a, lecz mi to słowo przychodziło z oporem”.

Władysław Tatariewicz zawsze był osobą religijną. „Wychowałem się — pisze — w domu wierzącym. Prawdy wiary były dla mnie

w dzieciństwie i później taką samą rzeczywistością jak fakty otaczającego mnie świata. Niemało ułatwiały mi życie — choć czasem myślałem, że wiara religijna jest rzeczą, którą należy samemu zdobyć, a nie dziedziczyć”. Wysoko cenił sobie przyjaźń, jaką darzył go prymas Stefan Wyszyński.

Skromność profesora była jego cechą stałą, może aż cnotą. Przyznaje, że znał wprawdzie wielu wybitnych ludzi, ale znacznie więcej inteligentnych przeciętnie. Ci w ogóle stanowią większość i do nich, powtarzamy; przeciętnie inteligentnych, chciałby zaliczyć siebie. Pozwala mu to większość ludzi rozumieć i być przez nich rozumianym...

Sądził, że nie można stale żyć w pośpiechu, „w pędzie ku przyszości”, nie dostrzegając urody chwili, którą warto by może zatrzymać. „Przecież nie tylko pracą człowiek żyje. Są wakacje, rozrywki, sporty, gry”. No właśnie.



Rys. STOK

## DZIS W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

# MITRA

DZIS 25 grudnia (Rzymianie mówili: osiem dni przed kalendarzami stycznia), tak w samym Rzymie, jak i całym cesarstwie, wyznawcy obchodzili dzień urodzin Mitry. Nie było tak jednak zawsze.

Mitra to pierwotnie bohater staroirańskiej mitologii, o którym dowiadujemy się z tekstu „Awesty” (VI w. p.n.e.) — bóg zgody i porozumienia (takie właśnie jest pierwotne znaczenie jego imienia). Mitra był bogiem stabilnych i zgodnych stosunków między ludźmi. Chronił ludzi i całe państwa przed wewnętrznymi waściami i innymi z waśni wyrastającymi nieszczęściami, pod warunkiem przestrzegania owej idei wzajemnego porozumienia. Z całą surowością karał ludzi i niszczył całe kraje, gdzie zasady owe nie były szanowane, gdzie ludzie je naruszali, służąc kłamstwu i nienawiści. Będąc twórcą i gwarantem ładu społecznego, był Mitra jednocześnie panem szerokich pastwisk i wód, dzięki

któremu spadają deszcze i wznoszą rośliny. Był „dawcą życia” i „dawcą synów” — sprawiedliwie rozdzielając wśród ludzi stada, bogactwa, szczęście i zdrowie, i kobiety.

Zaratusτριαńska reforma mazdaizmu zepchnęła Mitrę do roli pomocnika u boku Ahuramazdy, naczelnego bóstwa dobra i światła. W późniejszych wiekach kult Mitry wyodrębnił się w osobną religię i poddany został najróżniejszym wpływom: semickim, syryjskim, Chaldejskim. W epoce hellenistycznej jeszcze niezbyt poza granicami Iranu rozpowszechniony, ulega z pewnością kolejnym modyfikacjom.

Pierwszymi Rzymianami, którzy mogli tego boga poznać, byli, w ostatnim wieku republiki, żołnierze Pompejusza walczący na Wschodzie. Do samego Rzymu kult Mitry dotarł w drugiej połowie I wieku n.e., lecz nie znajduje tu początkowo zbyt wielu zwolenników. Zdziwiająca kariera tego

kultu zaczyna się od drugiej połowy drugiego wieku. Od tego momentu zaczyna się kult Mitry szerzący w państwie rzymskim z gwałtownością pożaru, znajdujący we wszystkich zakątkach imperium płomiennych wyznawców. Od połowy III wieku, kult ten zaczyna stopniowo zanikać, by zgasnąć ostatecznie w wieku następnym.

Cóż to takiego się stało? Jaka była przyczyna tej nagłej popularności Mitry? Wydaje się, że mamy tu do czynienia z dwoma jednocześnie działającymi procesami. Społeczeństwo państwa rzymskiego coraz głębiej zanurza się w kryzys tej formy organizacji społecznej i politycznej, jaką była polis. Kryzys ten pociągnął za sobą obok innych skutków, również istotne przemiany w sferze wierzeń, potrzeb religijnych ludzi.

Dotychczasowa, tradycyjna religia (grecka czy rzymska) pozostawiała niejako na uboczu indywidualny, uczuciowy kontakt człowieka z bóstwem, a kładła nacisk na kult, którego obrzędy ogarniały członków całej polis, całe kolektywy obywatelskie, zostawiając jednostkę na uboczu, przestając ludziom wystarczać. Z drugiej strony zapewne kult Mitry, podobnie jak i innych bóstw pochodzących „z zewnątrz”, a więc podatny na przemiany, bardziej niż skrupowane siłą tradycji kultury greckie czy rzymskie, ulega modyfikacjom wychodzącym „naprzeciw” oczekiwaniom ludzi, szczególnie tych, którzy z takich lub innych przyczyn wypadli poza obręb oddziaływania obumierającej polis. Niestety, niewiele możemy powiedzieć o tym ostatnim procesie (pre-

kształceń mitraizmu). Źródeł do poznania tej religii mamy mało. Nie zachowały się święte teksty mitraizmu (nie jesteśmy nawet pewni czy istniały). Dysponujemy licznymi co prawda, lecz niewiele mówiącymi zabytkami, są to przedstawienia, najczęściej płaskorzeźby pozwalające rekonstruować niektóre fragmenty mitologii mitraistycznej, sanktuaria informujące nas o liczebności grup wyznawców i atmosferze samych obrzędów oraz inskrypcje wotywne umożliwiające poznanie środowisk, z których rekrutowali się wierni.

Mitra, jak już powiedzieliśmy, narodził się jak wierzone 25 grudnia, wylaniając się ze skały. Najistotniejszym dokonaniem boga było ujarznienie i zabicie byka. Akt ten dokonany na polecenie Słońca (przesłane przez kruk), miał głębokie znaczenie. Krew zwierzęcia zapładniała nowe życie i symbolizowała odkupienie ludzi. Już nie człowiek, jak w innych religiach, składał ofiarę bogu, ale sam bóg dokonywał aktu ofiarnego w interesie ludzi. Scena zabicia byka (tauroktonia) jest najczęstszą w przedstawieniach mitraistycznych. Mitra w charakterystycznej czapce „frygijskiej” na głowie, po ujarzmieniu byka, doprowadza go do pieczonej i tam zabija go sztyletem. Obok Mitry występują często: kruk — posłaniec oraz mające symboliczne znaczenie zwierzęta — pies, wąż i skorpion. Często scenie tej towarzyszą pomocnicy niosący pochodnie — dadoforowie.

Świątynie Mitry — mitrea, były to albo naturalne (czy specjalnie

wykute w skałę) grotty, albo zagłębione w ziemi sanktuaria. Skała i jej wnętrze — jaskinia, w mitologii mitraistycznej mają wielkie znaczenie: Mitra wylonił się z wnętrza skały, rytualny, ofiarny akt zabicia przez boga byka ma miejsce przed wejściem do jaskini. Sanktuaria mitraistyczne miały z reguły niewielkie rozmiary, największe z nich mogły pomieścić ok. 50 osób. W dużych ośrodkach miejskich w razie potrzeby budowano kolejne niewielkie mitrea (w Rzymie było ich blisko setki).

Mysteryjny charakter obrzędów, do których dopuszczani byli wyłącznie wtajemniczeni, wymagał obecności niewielu osób, wydaje się też, że niewielka liczebność grup wyznawców skupionych wokół jednego sanktuarium zapewniała im z jednej strony większe poczucie wzajemnej jedności, z drugiej zaś dawała większą intymność w osobistym kontakcie z bogiem. Przed wstąpieniem do gminy wyznawców, neofity (byli to wyłącznie mężczyźni — kobiety były z kultu wyłączone), po odpowiednim przygotowaniu, nauczaniu, czekały trudne próby inicjacyjne, po szczęśliwym przejściu których i złożeniu sakralnej przysięgi był on przyjęty do kolektywy religijnej i mógł uczestniczyć we wspólnych posiłkach — liturgii. W czasie owych bankietów rytualnych (w świątyni) poświęcano wodę i chleb, pito wino i jedzono mięso (głównie kurczaki). Wierni wnosili się stopniowo coraz wyżej w hierarchii przechodząc siedem kolejnych stopni wtajemniczenia. Najniższy stopień to

„kruk”, trzeci stopień to „żolniercz” a najwyższy siódmy to „ojciec” — głowa gminy wyznawców zbierających się w sanktuarium. Do każdego stopnia przypisane były odpowiednie atrybuty, funkcje, każdy stopień był też pod opieką innej planety. W mitreach panował pełen tajemniczość, mrok, rozświetlany migoczącymi światłami kaganków, w których blasku ukazywały się płasko rzeźbione lub malowane na ścianach sceny kultowe.

W kulcie Mitry czczonego jako Sol Invictus — Słońce Niezwyciężone, ważne miejsce zajmował problem zwycięstwa nad śmiercią i problem zbawienia. Mitra toczył nieustanną walkę przeciw siłom ciemności i zła, dążąc do zwycięstwa sprawiedliwości, dobra i prawdy. Była to religia optymistyczna, obiecywała, iż triumf sił dobra jest nieuchronny, stawała jednocześnie przed wyznawcami wysokie wymagania natury moralnej. Wierni mogli chwilę ostatecznego zwycięstwa przybliżyć wspomagając boga w jego walce, swoim życiem podporządkowanym zasadom moralności.

W czwartym wieku mitraizm upadł między innymi wskutek zwycięskich ataków ze strony chrześcijan, widzących w nim swego groźnego przeciwnika.

Sympatyczny wydaje się ten bóg porozumienia i zgody, nieustannej walki o zwycięstwo dobra nad złem, rygorystycznie wymagający od swych wyznawców przestrzegania moralnych zasad. Mitra wprawdzie musiał ustąpić, należy jednak wierzyć, że idee, które uosabiał, pozostaną żywe.